



Nr 3 (3) 2011

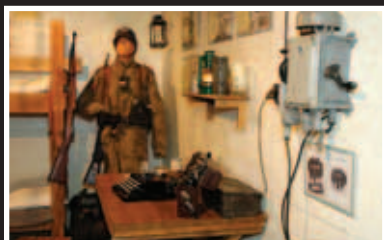
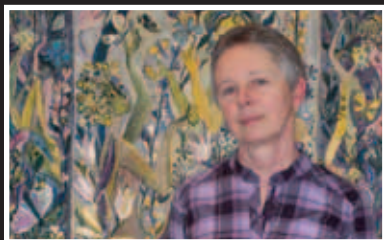
ISSN 2083-5841

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



# Lokalności

Kwartalnik Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa



w numerze m.in.:

- Zapiski z kronik
- Świat nitką malowany – gobeliny Elżbiety Godeckiej-Kwaśniewskiej
- Odtworzyć historię
- Turystyka konna na obszarze Korony Północnego Krakowa
- Promujemy talenty

## W NUMERZE:

### Historia, tradycje, zwyczaje...

*Prof. dr hab. Jerzy Rajman, Średniowieczne Czulice – wieś rycerza poległego pod Grunwaldem* ..... 2

### Wspomnienia

*Mariusz Zieliński, Zapiski z kroniki Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana z Krakowa (Prądnik Biały) filia domu w Zielonkach z okresu okupacji niemieckiej w Zielonkach* ..... 9

*Agnieszka Małycka, Niemcy w Węgrzcach – kawa na wagę życia* ..... 11

*Jerzy St. Kozik, Jesień 1939 w Czulicach* ..... 12

*Adam Gryczyński, Mieczysław Nowakowski, Monika Wótek, Nie pozostawić dzieci bez szkoły, bez nauki. Szkolna codzienność zapisana w kronikach i relacjach świadków z czasów wojny* ..... 16

### Ludzie z pasją

*Joanna Sołtys, Świat nitką malowany – gobeliny Elżbiety Godeckiej-Kwaśniewskiej* ..... 20

### Sprawozdania, recenzje

*Dr Mateusz Wyźga, Pielgrzymowanie do Santiago de Compostela i w głąb człowieka. Sprawozdanie z IV Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Wpływ Świętego Roku Jakubowego na rozwój kultu i Drogi św. Jakuba”* ..... 24

### Pomysł na weekend

*Marcin Rybski, Turystyka konna na obszarze Korony Północnego Krakowa* ..... 25

### Nasze dziedzictwo

*Monika Wótek, Odtworzyć historię* ..... 28

### Inicjatywy lokalne

*Marcin Rybski, Stowarzyszenie na rzecz rozwoju osobowości dzieci „Gaal”* ..... 30

### Samorząd

*Jarosław Sadowski, Aglomeracja krakowska – teoria i praktyka* ..... 32

### Więści z Korony

*Ogłoszenie o naborze* ..... 40

*Maria Gorzkowska Mbeda, Kreowanie marki lokalnej w Koronie Północnego Krakowa* ..... 41

*Joanna Sołtys, Wdrażanie PROW 2007–2013 – podpisanie kolejnych umów i realizacja projektów* ..... 42

*Jerzy St. Kozik, Promujemy talenty* ..... 44

### Z zagranicy

*Renata Pomykańska, Uczyc ciekawiej. Projekty Comenius realizowane w Gminie Igołomia-Wawrzeńczyce* ..... 45

### Newsy z przeszłości

*Dr Mateusz Wyźga, Polegli w bitwie pod Czernichowem w sierpniu 1863 roku. Z rękopisów parafii Igołomia* ..... 48

### Warto wiedzieć

*Dr Monika Bieniasz, Między Magią a Medycyną* ..... 51

*Summary* ..... 56

## Wydawca i Redakcja Kwartalnika Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa „Lokalności”

### Kwartalnik:

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa  
32-091 Michałowice, Raciborowice 126, tel. 12 346 43 12, fax 12 346 42 84  
e-mail: info@koronakrakowa.pl, www.koronakrakowa.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów, korespondencji i zmiany tytułów.  
Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

**Redaguje zespół:** Monika Wótek – Redaktor Naczelna, Piotr Adamczuk, Barbara Kawa, Marcin Rybski, Jarosław Sadowski  
**Współpracują:** Monika Bieniasz, Maria Gorzkowska-Mbeda, Adam Gryczyński, Jerzy St. Kozik, Mariusz Macheta, Agnieszka Małycka, Renata Pomykańska, Jerzy Rajman, Joanna Sołtys, Mateusz Wyźga, Mariusz Zieliński

**Korekta:** Justyna Huszał

Przygotowanie do druku i druk:  
Wydawnictwo „Czuwajmy”, 32-091 Michałowice, ul. Ks. Mariana Pałęgi 41, tel./fax 12 388 53 80, www.czuwajmy.pl

## Szanowni Czytelnicy,

Wrzesień często kojarzy nam się z uroczystym rozpoczęciem roku szkolnego, apelem, akademią wspominającą tragiczne wydarzenia 1 września 1939 roku. Tymczasem...

– Kiedy wybuchła druga wojna światowa? – pyta reporter przeprowadzający uliczną sondę. Jest pierwszy dzień września.

– Hm... w czterdziestym, czterdziestym pierwszym, jesienią? – zastanawia się na głos jeden z zapytanych młodzieńców.

– No coś ty... Wtedy to się już skończyła – karci przedmówcę kolega.

Można ponarzekać i podsumować tę scenkę stwierdzeniem „ech, ta dzisiejsza młodzież”, tylko, jak pisał ks. Stefan Kardynał Wyszyński „Umiemy często narzekać na czasy dzisiejsze, ale pamiętajmy, że czasy te my sami tworzymy. Nie powstają one poza nami, początek mają w nas (...)”. Dlatego też, zamiast pastwić się nad ignorancją młodego pokolenia, spróbujemy przedstawić wydarzenia historyczne, te sprzed 72 lat i te z czasów bitwy pod Grunwaldem czy powstania styczniowego, nie z perspektywy schematycznego wykładu podręcznikowego, tylko z bliska, w mikroskali. Przekazujemy zatem Czytelnikom „Lokalności” fragmenty kronik: szkolnych, parafialnych, zakonnych, ksiąg metrykalnych, które przenoszą tę historię podręcznikową, wielką i daleką do naszych małych ojczyzn. Cytowane wspomnienia budzą wyobraźnię, nie są tylko zbiorem dat i faktów, stają się emocjonalnymi obrazami, pozwalają zrekonstruować „najbliższą historię”, historię rodziny, wsi, parafii.

Być może „nawet łatwiej i przyjemniej jest poznawać przeszłość swej rodzinnej miejscowości, niż wertować opasłe tomy «wielkiej» historii Polski?” Dlatego też zapraszamy Państwa na spotkanie z dziejami średniowiecznymi poszczególnych

miejscowości wchodzących w skład obszaru działalności Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa, które opisuje mediewista, prof. dr hab. Jerzy Rajman.

Oprócz tematów związanych z przeszłością, przedstawiamy także współczesny obraz naszych lokalności prezentując m.in. inicjatywy podejmowane przez Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Osobowości Dzieci „Graal”, którego misją jest integracja młodzieży z zespołem Downa z ich rówieśnikami. Opisujemy również doświadczenia młodzieży i kadry nauczycielskiej ze szkół z terenu gminy Igołomia-Wawrzeńczyce – uczestników projektów realizowanych w ramach programu Comenius.

Wprowadziliśmy nowy dział, Samorząd, w którym tym razem znajdują Państwo rozważania na temat Krakowskiego Obszaru Metropolitalnego.

Mając nadzieję na złotą polską jesień, prezentujemy stadniny i szkółki jeździeckie z obszaru Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa jako pomysł na aktywny weekend.

W Sprawozdaniach przedstawiamy relację z IV Międzynarodowej Konferencji Naukowej zatytułowanej „Wpływ Świętego Roku Jakubowego na rozwój kultu i Drogi św. Jakuba”, która odbyła się w dn. 3–4 IX 2011 w Krakowie i w Węclawicach Starych.

Dla miłośników sztuki mamy zaproszenie na spotkanie z Panią Elżbietą Goddecką-Kwaśniewską, która odsłania nam kulisy swojej pasji – tkactwa artystycznego, prezentując jednocześnie własne gobeliny.

W jesiennym numerze naszego kwartalnika nie mogło zabraknąć przepisu na gzicę, zwaną także fafułą, jak również garści informacji o medycznych i... magicznych właściwościach czarnego bzu.

Zapraszamy do lektury

# ŚREDNIOWIECZNE CZULICE – WIEŚ RYCERZA POLEGŁEGO POD GRUNWALDEM

## Wprowadzenie

Historia Polski ukazywana na kartach podręczników rzadko sięga do przykładów małych miejscowości. Musiałyby one odegrać jakąś wybitną rolę, by autorzy podręczników i syntez historycznych, stojący przed zadaniem opisanego państwa i społeczeństwa polskiego w danej epoce, znaleźli miejsce na uwzględnienie poszczególnych wsi. Najbliższe okolice Krakowa, w jego obecnych granicach administracyjnych, dostarczają niezwykle bogatych przykładów dla badania i ilustrowania wielu zjawisk historycznych. Są one gęsto zasiedlone, co jest wynikiem wielowiekowego rozwoju osadnictwa. Warto od razu zauważyć, że początki niemal wszystkich miejscowości położonych w okolicach dzisiejszego Krakowa, w tym zwłaszcza na obszarze objętym działaniem Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa, sięgają średniowiecza – epoki Piastów i Jagiellonów. Dodajmy jeszcze, że miejscowości te istnieją zazwyczaj pod tymi samymi, ukształtowanymi w średniowieczu, nazwami. Historia małych miejscowości, zwłaszcza ta odległa, średniowieczna, jest bardzo ważna dla zawodowych historyków. Z kart źródeł odczytujemy imiona, a czasem i losy ludzi żyjących w podkrakowskich wsiach. Zachowało się wiele informacji o proboszczach, rycerskich właścicielach, sołtysach, niekiedy również młynarzach, karczmarzach, kmieciach i zagrodnikach. Przez pryzmat losów małych miejscowości dostrzegamy powstawanie osadnictwa wiejskiego i jego formy przestrzenne i prawne. Szukamy w źródłach pierwszych wzmianek zawierających datę roczną o danych miejscowościach. Im jest ona wcześniejsza tym większy

powód do dumy dla miłośników historii lokalnej. Wskazać tu należy, że pierwsza wzmianka bardzo rzadko jest dowodem, że w tym a tym roku dana wieś powstała. Najczęściej pierwsza wzmianka o jakiejś wsi jest rezultatem np. spisywania uposażenia klasztoru lub innej instytucji kościelnej, albo spisywania, dla potrzeb papieża, wszystkich kościołów parafialnych w poszczególnych diecezjach. Wiele miejscowości w Małopolsce zostało odnotowanych właśnie z tych powodów. Poznajemy fundacje kościołów wiejskich i dawne okręgi parafialne, sieci dróg, uposażenie wielkich instytucji kościelnych jak: katedra krakowska, kolegiaty i klasztory. Istotną rolę odgrywają dociekania nad dziesięciną, typowym elementem uposażenia kościoła w epoce średniowiecznej. Ktoś mógłby powiedzieć, a po co nam wiedzieć, że dana wieś składała komuś dziesięcinę, skoro tej daniny już dawno nie ma? Istotnie – dla naszych dzisiejszych spraw, nie ma to żadnego znaczenia, ale dla poznania przeszłości danej osady sprawa, kto, komu składał dziesięcinę ma olbrzymie znaczenie. Często, bowiem, obowiązek składania dziesięciny na rzecz jakiejś instytucji kościelnej wyznaczano zanim dana wieś pojawiła się w źródłach pisanych.

Historia lokalna powinna być ważna także dla nas, mieszkańców – oczywiście pod warunkiem, że interesuje nas przeszłość naszych „małych ojczyzn”, że chcemy znać historię nie tylko swojego kraju, ale i swoich miast i wsi. Nie zawsze mamy czas na czytanie i studiowanie naukowych opracowań, codziennie, jednak, przechodzimy obok różnorodnych pomników dawno minionych epok. Szczęśliwym trafem zachowały się na naszym terenie stosunkowo liczne zabytkowe

kościół, sięgające początkami epoki Pia-  
stów. Kościoły w Raciborowicach, Zie-  
lonkach, Więclawicach Starych, Luborzy-  
cy, Czulicach, czy w Giebułtowie, to tyl-  
ko kilka najbardziej reprezentatywnych  
przykładów. Opisy niektórych z nich  
znajdziemy we wszystkich kompendiach  
historii sztuki średniowiecznej w Polsce,  
co świadczy o ich artystycznej randze.  
Warto także zwrócić uwagę na wezwania  
tych kościołów – relikty dawnej religijności  
niematerialny, lecz wciąż żywy, stały, stan-  
owiący łącznik między naszymi czasa-  
mi, a epoką fundacji w XII czy XIII wieku.  
Niejednokrotnie brzmią one archaicznie,  
próżno, np. św. Idziego czy św. Jakuba,  
szukać wśród dedykacji współcześnie  
budowanych świątyń w Polsce. Takim  
świadczeniem dawno minionych epok  
są również nazwy miejscowe, które –  
jeśli poddamy je fachowej językoznaw-  
czej analizie – dostarczyć mogą ważnych  
informacji o początkach poszczególnych  
miejscowości. Zauważmy jednak, że na-  
wet mniej obeznany z tzw. toponomasty-  
ką czytelnik z łatwością odnajdzie stare  
słowiańskie imię Racibor w nazwie jednej  
z naszych miejscowości, w innej zaś po-  
brzmiewać będzie chrześcijański Michał.  
Pochodzenie nazw takich, jak Dzieka-  
nowice czy Kantorowice stanie się nieco  
jaśniejsze, gdy powiązemy je z historią  
krakowskiej kapituły katedralnej. Z kolei  
nazwy Pisary czy Mydlniki prowadzą nas  
wprost do problemu organizacji gospo-  
darczej państwa wczesnopiastowskiego.  
To są oczywiście tylko pewne przykłady  
z bogatego zbioru nazw miejscowych.

Na pewno należy ubolewać nad zni-  
komą na naszym terenie ilością średnio-  
wiecznych zamków – na obszarze działa-  
nia Stowarzyszenia Korona Północnego  
Krakowa jedyną zachowaną budowlą  
obronną jest zamek w Korzkwi. Cieszyć  
się powinniśmy przynajmniej z tego, że za-  
chowały się w dość dużej liczbie dwory lub  
ich resztki. Wprawdzie są to, w większo-

ści, budowle powstałe dopiero w XIX w.,  
stanowią one jednak kontynuację dwo-  
rów budowanych w późnym średniowie-  
czu – siedzib właścicieli wsi lub zarząd-  
ców. Wskażmy chociażby na ruiny dwo-  
ru w Młodziejowicach, pod którymi znaj-  
duje się piwnica wymurowana w XVI w.  
Z troską i poszanowaniem powinniśmy  
odnosić się także do młynów nad Dłubnią  
i Prądnikiem – mało docenianych i często,  
niestety, zaniedbanych przejawów życia  
gospodarczego w dawnych wiekach.  
Wspomnieć należy również o zachowa-  
nych w kilku miejscach młynówkach, bę-  
dących świadectwem działań podejmo-  
wanych przez naszych przodków przed  
wieloma wiekami. Wyliczać można dłu-  
go, ale wniosek nasuwa nam się taki, że  
powinniśmy nie tylko cieszyć się z bli-  
skości Krakowa, ale i doceniać istnienie  
w naszej najbliższej okolicy różnorodnych  
pozostałości odległej przeszłości. Waż-  
ne, aby umieć je dostrzec i poprawnie  
zinterpretować. A może nawet łatwiej  
i przyjemniej jest poznawać przeszłość  
swej rodzinnej miejscowości, niż wertow-  
ać opasłe tomy „wielkiej” historii Pol-  
ski? Rozpoznawanie i ukazywanie śred-  
niowiecznej przeszłości poszczególnych  
wsi podkrakowskich ma niezaprzeczalne  
znaczenie edukacyjne i turystyczno-kra-  
joznawcze.

Niniejszy szkic zapoczątkuje serię opi-  
sów poszczególnych miejscowości wcho-  
dzących w skład obszaru działalności  
Stowarzyszenia Korona Północnego Kra-  
kowa. Cykl ten otwiera artykuł o Czuli-  
cach, wsi rycerskiej, wsi bardzo starej,  
chlubiącej się wielowiekowym kościołem  
parafialnym. Za sprawą jednego z właścicieli  
tej wsi, uczestnika bitwy pod Grunwaldem,  
Czulice znalazły się nawet na kartach  
wielkiego dzieła Jana Długosza. W ubiegłym  
roku minęło 600 lat od bitwy grunwaldzkiej  
i ukazują się wciąż liczne publikacje „rocz-  
nicowe”. Warto więc tę okazję wykorzystać.

## Średniowieczne Czulice

Początki samej wsi nie są wystarczająco oświetlone, ani źródłami pisanymi, ani znaleziskami archeologicznymi. Ważną wskazówką jest nazwa, skoro bowiem w 1325 r. zapisano po raz pierwszy formę



Czulice – park dworski z budynkiem dworku w tle, fot. J. S. Kozik

„Czulice”, to oznacza, że uważano wówczas tę wieś za osadę potomków Czuli. U początków Czulic stoi zatem jakiś Czula, osoba nosząca często spotykane przezwisko, o czym świadczy np. zapis z 1379 r. o Mikołaju zwanym Czula. W okolicach Tyńca jest nawet wieś Czulów, co oznacza dosłownie „wieś Czuli”. Czuli, od którego wzięły swój początek nasze Czulice, należałoby szukać wśród rycerzy małopolskich w XIII w. Jest jeszcze jedna ważna przesłanka za datowaniem istnienia Czulic na wiek XIII lub nawet wcześniej, a mianowicie fakt, że dziesięcinę z ról kmiecych w Czulicach pobierała kapituła krakowska, a była przeznaczona na uposażenie prebendy zwanej Goszycką (nazwa od wsi Goszyce). Można przypuszczać, że to dziedzic Czulic zgodził się na to uposażenie, a w momencie, kiedy przysądził je kapitule biskup krakowski, stało się ono trwałym elementem stosunków własnościowych i gospodarczych w Czulicach. Przyjmując za pewne, że przydzielenie kapitule krakowskiej dziesięciny z Czulic wyprzedzało powstanie kościoła parafialnego łatwiej zrozumieć, dlaczego plebanowi pozo-

stała, jako uposażenie, dziesięcina z ról dworskich, karczm i ról zagrodników. Biskup musiał wówczas bardzo wyraźnie i dobitnie określić (szkoda, że nie zachował się odnośny dokument), do kogo jaka dziesięcina w Czulicach należy, ale i tak dziesięcina bywała przedmiotem sporu między duchownymi.

Przed 1325 r. konsekrowano drewniany kościół pod wezwaniem św. Mikołaja i wytyczono jego okręg parafialny. Brak wczesnych dokumentów powoduje, że o tych niezwykle ważnych sprawach dowiadujemy się dopiero ze źródeł w XV w. Wówczas to zapisano, że do parafii przy drewnianym kościele św. Mikołaja w Czulicach, należały, prócz Czulic, także wsie Wronin, Wroniniec, Karniów i Czernichów (część Czernichowa należała do parafii Igołomia). Pleban również posiadał w tych wsiach uposażenie dziesięcinne.

Pierwsza wzmianka źródłowa o Czulicach pochodzi z rachunków papieskiego poborcy, daniny zwanej świętopietrzem, sporządzonych w latach 1325–27. Wzmianka ta odnotowuje istnienie parafii w miejscowości „Czulicz”, zarządzanej przez proboszcza Hermana, oszacowanej na 5 grzywien dochodu. Parafia należała wówczas do dekanatu pleszowskiego. Kościół w Czulicach powstał z fundacji ówczesnych, nieznanych z imienia, właścicieli wsi, na co wskazuje wspomniane już uposażenie go na dziesięcinach z ról dworskich. Reliktem tej dawnej fundacji rycerskiej było posiadanie przez właścicieli wsi, Czulickich herbu Czewoja, prawa patronatu do miejscowego kościoła parafialnego. Wśród posiadaczy prawa patronatu do kościoła w Czulicach napotykamy nie tylko Czulickich, ale także np. rycerza Żegotę z Łękawy zwanych także Marcinkowicami, który swoją połowę tego prawa w 1427 r. oddał Samborowi z Młoszowej, czy Stanisława z Łaganowa (1440 r.). Zapewne byli to rycerze spokrewnieni, lub spowinowaceni z Czulickimi, np.

poprzez małżeństwa z ich córkami. Prawo patronatu dawało jego posiadaczom różne przywileje, tu wymienimy przede wszystkim wyłączność w prezentowaniu biskupowi krakowskiemu kandydata na proboszcza. Kościół św. Mikołaja pozostawał cały czas pod opieką rodziny Czulickich. Z ich woli pleban posiadał na własny użytek rolę, łąki, a nawet karczmę w pobliskim Karniowie. Ważnym przykładem tej opieki jest zarządzanie dziedzcą Jana z 1438 r., aby pleban Adam posiadał łąn roli i łąkę koło potoku, nad którym stoi młyn. Z tego majątku miała być utrzymywana osobna prebenda (uposażenie dla duchownego) związana zapewne z planowaną wówczas fundacją nowego ołtarza.

Czulice powstały we wczesnym średniowieczu, a w XIII lub XIV w. zostały lokowane na prawie niemieckim, na co wskazują stosunkowo liczne wzmianki o łąnach kmiecych. Łan, dawna miara powierzchni – w przeliczeniu około 20–22 hektary gruntu – stanowić miał podstawę utrzymania jednej rodziny chłopskiej. W Czulicach było 8 łąnów kmiecych, co pozwala sądzić, że co najmniej tyle samo było rodzin gospodarzy. W XV w. mogło ich być nieco więcej, gdyż wsie w późnym średniowieczu podlegały już procesowi rozdrabniania gruntów kmiecych. Czasem na jednym łąnie gospodarowały 2 rodziny. Istniało także w Czulicach 6 gospodarstw zagrodniczych, czyli małorolnych, funkcjonował ponadto młyn (znany z zapiski już z 1438 r.) i aż cztery karczmy uposażone rolami (jedna z ról nosiła w XV w. nawet nazwę „Karczemna”). Nie możemy zapominać także o komornikach i rzemieślnikach wiejskich, choć źródła z XV w. o nich w Czulicach nie mówią. Przynajmniej kilku z nich żyło wówczas we wsi. Ogólną liczbę rodzin, wliczając w to rodziny młynarzy i karczmarzy, oszacować można na około 30. Wieś była dobrze zagospo-

darowana, o czym świadczą wzmianki o młynie i czterech karczmach. Istotnym elementem życia gospodarczego Czulic był także staw, zwany wielkim, który rozciągał się od Czulic w kierunku Czernichowa. Obok znajdowały się mniejsze sadzawki rybne i gaje. Bydło wypasano na pastwisku zwanym Błoniami, które znajdowało się w kierunku Wróżeńic. Dodać jeszcze należy, że otaczające wieś wzgórza były w średniowieczu w znacznie większym stopniu, niż obecnie, zalesione. W lasach wypasano nierogaciznę, brano z nich materiał na budowę i opał, zakładano barcie pszczele, zbierano grzyby i jagody, dziedzic polował na grubą zwierzynę, drobniejszą chwyтали chłopci. Las dostarczał ówczesnym mieszkańcom wsi wielu korzyści.

Z XV w. zachowały się nawet nazwy dwóch łąnów kmiecych, a mianowicie „Stanichowski” i „Szymkowski”. Niewątpliwie są to nazwy urobione od imion gospodarzy. Kotel Buga to jeden z kmieci żyjących w Czulicach w XV w. W 1487 r. kmieć Jan Szczaw, uciekł z Czulic do Łuczaniewic. Dziedzic Jan Czulicki zażądał jego wydania, a dziedzic Łuczaniewic Mikołaj z Kurozwek musiał liczyć się z wydatkiem 10 grzywien, na tyle bowiem Czulicki oszacował swoją stratę. Zachowała się także wzmianka o Mikołaju Kay, służącym dziedzica. Karczmarz Mikołaj znany jest z zapiski z 1445 r., zaś pod koniec XV w. wzmiankowano karczmarza Ordę.

Czulice należały do rycerstwa i już w XIV w. były we władaniu dwóch rodzin. Rycerz Jaśko (zapisany w formie Jeszko) z Czulic zmarł przed 1374 r. Wiadomość o nim zawdzięczamy pewnemu przypadkowi, a mianowicie jego sługa, imieniem Wlazło, popełnił w Krakowie przestępstwo i został dzięki temu odnotowany w rejestrze skazanych na wygnanie z miasta. W 1370 r. żył natomiast inny rycerz, piszący się „z Czulic”, niejaki Chwalisz. Został odnotowany w księdze miasta



Krakowa przy okazji pewnej transakcji dokonanej w stolicy. Przy jego imieniu dopisano „strenuus miles”, co oznacza, że był rycerzem pasowanym. Działalność obu panów z Czulic, Jaśka i Chwalisza, możemy datować na czasy króla Kazimierza Wielkiego. Nie wiemy, jakie stosunki rodzinne ich łączyły. Chwalisz zmarł około 1381 r. Miał kilkoro dzieci, które w chwili jego śmierci były niepełnoletnie. Bratem Chwalisza był Wawrzyniec z Czulic, występujący w źródłach w latach 1397–1401 (był także dziedzicem Zabawy i Dobiesławic). W 1399 r. Wawrzyniec odstąpił całą swoją część w Czulicach rycerzowi Imramowi z Czulic, a to w zamian za łąkę we Wronińcu i za 200 grzywien w gotówce (suma bardzo duża – można było za nią kupić dom w Krakowie). W 1401 r. poświadczono, że Wawrzyniec posiadał nadal ćwierć Czulic, która przypadła mu po zmarłym bracie Chwaliszu, niewątpliwie znacznie od niego starszym. Wiadomo również, że żyły wówczas dzieci Chwalisza, które rościły pretensje do części po ojcu. Siostrą Wawrzyńca była Klara. Rodzeństwo Chwalisz, Wawrzyniec i Klara, to przedstawiciele jednej z dwóch rodzin władających Czulicami w drugiej połowie XIV w.

Jaśko z Czulic, zmarły około 1374 r., mógł być przodkiem drugiej rodziny dziedziców Czulic, a mianowicie tej, do której należeli bracia stryjeczni Imram Starszy i Imram Młodszy. Domysł ten opieram na częstym występowaniu w tej rodzinie imienia Jan, także w zdrobniejszej formie Jaśko. Część Czulic należąca do Wawrzyńca wykupił w 1399 r. Imram z Czulic. W źródłach nazywano go Imramem Starszym, a jako dziedzic Czulic został odnotowany po raz pierwszy już w 1381 r. Pisał się także z Wronińca, zwanego obecnie Wronćcem, był dzierżawcą wsi Pobiednik należącej do klasztoru norbertanek zwierzynieckich, jego własnością były droga, most i grobla w Górcie

Kościelnickiej. Dość często widzimy go przy okazji różnych spraw sądowych, a to w procesie z klasztorem staniąteckim o łąkę przy drodze wzdłuż Wisły, z klasztorem zwierzynieckim o płatność z tytułu dzierżawy, z Adamem z Mietniowa o sołectwo pobiednickie, wreszcie z właścicielami i gromadą wsi Karniów o to, że jakoby bezprawnie przeorał granicę między Czulicami a Karniowem. W Górcie Kościelnickiej wyciął w 1398 r. 80 drzew, za co został pozwany przez dziedzica Piotrasza. Procesował się o część w Stręgoborzycach, miał także sprawę sądową z dziedziczką Bogucic koło Wieliczki. Z kolei klasztor duchaków krakowskich miał do niego pretensje o założenie sadzawki rybnej w Czulicach, która naruszała dobra klasztorne we Wronińcu. W 1399 r. Imrama i Jakuba, męża Hanki córki jego stryja, poróżniło bezprawne wycięcie 24 drzew w Czulicach, a w dwa lata później Imram musiał oddać klasztorowi miechowskiemu 10 koni, które mu wcześniej zrabował. Był dwukrotnie żonaty. Z pierwszego związku urodziła mu się córka Małgorzata. Drugą jego żoną była Petronila zwana najczęściej Piechną. Po swoich rodzicach miała wsie Kawec, Sawę i połowę wsi Gruszów koło Dobczyc wraz z prawem patronatu tamtejszego kościoła. Majątek ten był oszacowany aż na 700 grzywien. Piechna urodziła Imramowi córkę Elżbietę. Obie córki wyszły za mąż i otrzymały bogate posagi, ale synów się nie doczekał.

W latach 1385–1398, a zatem w okresie, kiedy poświadczony jest Imram Starszy, jako dziedzic Czulic występował także jego stryj Jan, zwany Jaśkiem. W 1386 r. został on pozwany przez Święcha ze Stręgoborzyc za zranienie. Żona Helena wniosła Jaśkowi Czulickiemu w posagu Marcinkowice koło Wieliczki i urodziła czworo dzieci: Jana i Imrama zwanego Młodszym oraz córki Katarzynę i Hankę. Jaśko, który w latach 1386–1392 był



komornikiem sądu ziemskiego krakowskiego, zmarł w 1398 r. Wdowa Helena występowała dość często aż do 1403 r.

Od końca XIV w. Czulicami władali Imram Starszy oraz Jan i Imram Młodszy, synowie Jaśka. Istniała także część niezwiązana już Chwalisza, którą zarządzał jego brat Wawrzyniec. Jan, syn Jaśka, występował w źródłach z przydomkiem Czolka. Wydaje mi się, że jest to nawiązanie do przeczki Czuła, które nosił domniemany protoplasta tej rodziny. Ostatni raz jest poświadczony w 1404 r., żył więc stosunkowo krótko. Córkami Jaśka Czolki były Katarzyna i Anna. Z kolei działalność jego brata, Imrama Młodszego, możemy datować na znacznie dłuższy okres, po raz pierwszy pojawił się bowiem w 1398 r., a zmarł dopiero około 1428 r. W 1409 r. Imram Młodszy udowodnił przed sądem, że jest szlachcicem i pieczętuje się herbem Czewoja.

Ani Imram Starszy, ani inni współwłaściciele Czulic nie należeli do elity urzędniczej, nie można ich zaliczyć także w poczet możnowładztwa. Liczne sprawy sądowe, dokonywane przez nich transakcje oraz posągi kobiet z tej rodziny pokazują jednak, że Czuliccy byli dość majątni. Jan Długosz zaliczył Imrama Starszego w poczet „notabiles milites”, czyli „godniejszych rycerzy”. Wraz z całym rycerstwem powiatu proszowickiego stanął się on w 1410 r. na walną rozprawę z Zakonem Krzyżackim. Nie można wątpić, że wystawił na potrzebę grunwaldzką tzw. kopię. Tworzyli ją, jak wiadomo, rycerz-kopijnik na koniu bojowym oraz wyekwipowani przez niego giermek i strzelec, także na koniach. Skoro wiadomo, że Imram Młodszy był dorosły już w 1398 r., to nie można wykluczyć, że i on brał udział w bitwie. Jest prawdopodobne, że Imram Starszy walczył w tzw. wielkiej chorągwi ziemi krakowskiej, którą na polach grunwaldzkich dowodził Zyndram z Maszkowic, a proporzec z orłem białym niósł Marcisz z Wrocimowic. Imram Star-

szy jest jednym z dwóch znanych z imienia znaczniejszych rycerzy polskich poległych w tej wielkiej bitwie. Wiadomość tę zawdzięczamy – piszącemu w ponad 50 lat później – Janowi Długosowi, który – jako kanonik krakowski – mógł znać osobiście Czulickich, z których dóbr płynęła przecież tak cenna dziesięcina na rzecz kapituły. Z tego powodu Czuliccy byli z pewnością szanowani przez kanoników krakowskich. Warto tu zauważyć, że na tle dochodów z dziesięciny prebendy goszyckiej roczna wartość dziesięciny z Czulic w czasach Długosza (12 grzywien) była bardzo wysoka (ustępowała tylko dziesięcinie z Goszyc). Z dzieła Jana Długosza czerpiemy wiadomość, że zwłoki poległych pod Grunwaldem rycerzy, tak polskich, jak i zakonnych, król Władysław Jagiełło rozkazał pochować przy kościele w Stębarku, świątyni położonej najbliżej pobojuwiska. Tam też zapewne złożono zwłoki Imrama. Musimy stanowczo wykluczyć to, że ciała poległych rycerzy polskich, nawet tych „godniejszych”, przywożono spod Grunwaldu do ich rodowych siedzib. Piechna daremnie czekała w Czulicach na powrót męża. Nie wiemy, kiedy dotarła do niej wieść o jego śmierci. Większość wojska wróciła dopiero wtedy, gdy król zaprzestał bezskutecznego oblężenia Malborka i dopiero 19 września wojsko polskie odeszło spod stolicy Zakonu. Żałobną wieść mógł przywieźć wcześniej któryś z rannych i odesłanych do domu rycerzy ziemi krakowskiej.

Później wsią władał Imram Młodszy. W latach 1414–1417 odkupił od Elżbiety i Małgorzaty, córek Imrama Starszego, należące do nich części Czulic i udział w prawie patronatu. Obie panie zrzekły się również praw do majątku, który w Czulicach miały po matce. Dzięki temu ich mężowie i potomstwo nie miały już odtąd żadnych praw do Czulic. Piechna – wdowa po Imramie Starszym – zmarła

około 1428 r. Na ten czas możemy datować również śmierć Imrama Młodszeo, od którego wywodzą się późniejsi dziedzice Czulic. Jego synem był Jan Czulicki, poświadczony w źródłach w latach 1420–1455. Z małżeństwa z Anną doczekał się synów: Jana, drugiego Jana zwanego Czurylą oraz córek: Elżbiety i Katarzyny zwanej Kaną. Ta ostatnia, jeszcze jako panna, wślawiła się porwaniem Małgorzaty i Jana, oboje piszących się z Czernichowa. Najstarszy z synów Jana Czulickiego, także Jan, był tym dziedzicem Czulic, którego w latach 1470–80 wzmiankował w swym opisie diecezji krakowskiej Jan Długosz. Wspomniał wówczas, że szlachcic ten, pieczętujący się herbem Czewoja, miał Czulice z dworem i przynależnymi do niego rolami, 8 łanami kmiecymi, 6 zagrodnikami z rolami i 4 karczmannami. Był także współwłaścicielem pobliskiego Czernichowa (część tej wsi należąca do parafii czulickiej nosiła nazwę Czernichówek, druga część należała do parafii Igołomia). Czuliccy mieszkali we własnym dworze. Pod koniec XV w. był on otoczony fosą, obok rosły sad i ogród.

Obecny zabytkowy kościół, wybudowany w 1547 r. (tę datę wyryto nad bocznym wejściem) stoi na miejscu swego bardzo starego poprzednika. Przed wiekami otaczał go cmentarz, na którym grzebano mieszkańców parafii czulickiej. Warto także dodać, że przetrwała do naszych czasów rzeźba Matki Bożej z Dzieciątkiem, pochodząca z ostatniej ćwierci XIV w. Stała ona niegdyś w kościele czulickim, obecnie jest przechowywana w krakowskim Muzeum

Kurii Metropolitalnej. Ciekawym świadectwem związku Czulickich z kościołem św. Mikołaja jest płyta nagrobna z XV w. umieszczona w posadzce przed głównym ołtarzem. Jest ona dzisiaj, z powodu upływu czasu, kompletnie zatarta, udało się niegdyś historykom sztuki dostrzec na niej postać rycerza w hełmie na głowie. Niektórzy domyślają się, że wyobraża ona Jana Czulickiego. Zabytek ten świadczy, że kościół św. Mikołaja był miejscem pochówku właścicieli wsi. Dwór, w którym przychodzili na świat rycerze z Czulic, nie dotrwał do naszych czasów. Do dziś przetrwały cenne resztki wielowiekowego drzewostanu otaczającego tę rezydencję.

Rycerze herbu Czewoja, prastary kościół parafialny św. Mikołaja, dwór rycerski, związki wsi z kapitułą krakowską, młyn, karczmy i wielki staw to tylko niektóre, najważniejsze, wątki w dziejach Czulic, które przybliżają nam dawno mione średniowiecze. Dzięki Imramowi Starszemu Czulice wpisały się na trwałe w tradycję grunwaldzką. Czy o tym dzisiaj pamiętamy? Pięknie zachowany jest zabytkowy kościół, ale niestety, smutne wrażenie wywiera obecny, zdewastowany budynek, stojący na miejscu średniowiecznej rezydencji Czulickich, wśród zaniedbanego parku. Zarówno kościół, jak i dwór w Czulicach stanowią same w sobie cenne pomniki historii i powinny być traktowane przez wszystkich miłośników przeszłości z należytą pieczołowitością.



Krzyż w Czulicach ufundowany z okazji 500-lecia bitwy pod Grunwaldem, fot. J. S. Kozik

**Jerzy Rajman**  
mediewista. Specjalizuje się w historii Polski średniowiecznej. Pełni funkcję kierownika Katedry Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

# ZAPISKI Z KRONIKI

## Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana z Krakowa (Prądnik Biały) filia domu w Zielonkach z okresu okupacji niemieckiej w Zielonkach

Wypisy z Kroniki  
s. Agnieszki Anny Jamskiej:

**7 września 1939 r.**

Przyszły do nas Siostry z Zielonek. Mówiły, że wszyscy ludzie ze wsi uciekli. One zaś chodziły po domach, szukały pokarmu i karmiły ryczące i kwiczące z głodu bydło. 80 Sióstr Albertynek również uciekało z krowami. Przyszły do Sióstr z Zielonek, przenocowały. Siostry odstąpiły im mieszkanie, a same zeszły na nocleg do piwnicy. Siostry Albertynki z wdzięczności zostawiły im trochę mąki i wiadro mleka. Wróciły z powrotem, gdyż Niemcy nie pozwolili im dalej iść. (...) Opowiadały też, że z wtorku na środę o godz. 2:00 w nocy, gdy był alarm do ucieczki, poszły do kościoła, gdzie zebrało się dużo ludzi. Ksiądz Katecheta udzielił wszystkim Komunii świętej (proboszcz w tym czasie był w szpitalu), a potem wezwał starszą Siostrę (Siostrę Serafinę) i w tajemnicy kazał ukryć kielichy w grobowcu na cmentarzu. Wskazał zaufanego człowieka, który wywiercił w grobowcu otwór. Następnie udzielił wszystkim absencji na godzinę śmierci – wsiadł na motocykl i odjechał. Siostra Serafina z Siostrą Salomeą poszły z kielichami do wskazanego grobowca na cmentarz. Wykuty otwór był trochę mały, więc Siostra Salomea zdjęła suknię i kornet i spuściła się do grobowca, podtrzymywana za ręce przez Siostrę Serafinę. Miała ukryć kielichy pod trumną. Straszny zaduch o mało jej nie zabił.

Siostry pod wrażeniem ostatnich wydarzeń, wśród ogólnej paniki, nie zdawały sobie sprawy, co robią, że znajdują się same wśród nocy na cmentarzu, lecz odważnie spełniały rozkaz. Wejść było łatwiej, ale gorzej było wyjść! Otwór był mały, bardzo chropowaty i ostry. Nie miała o co oprzeć nóg. Oparła nogi na trumnie, deski załamały się i uczuła, że nogi jej w czymś ugrzęzły. Ogarnął ją strach, że nie wydostanie się stamtąd. Ksiądz kazał się spieszyć, a ona nie może wyjść. W końcu namacała jakieś żelazo, oparła się trochę. Siostra Serafina chwyciła ją za ręce i ciągnęła do góry. Coraz większy ogarniał ją lęk, że może Siostra Serafina nie da rady jej wyciągnąć, a wtedy chyba umrze ze strachu. W końcu Siostra Serafina wyciągnęła ją w podartej koszuli. Ręce, plecy i nogi miała pościerane, a ile użyła strachu. Dziwiłyśmy się, że miała taką odwagę, na co odpowiedziała: „Cóż było robić? Ksiądz Wikary kazał to uczynić”. Powiedziała: „Nic mnie to nie obchodzi. Siostry mają schować kielichy do grobowca”.

Opowiadały dalej, że w Zielonkach Niemcy przychodzą do sklepu, są grzeczni, kupują, porozumiewają się na migi, a też przychodzą do nich, przyrządzają sobie potrawy. Ksiądz Proboszcz zielonkowski wrócił ze szpitala zaraz po wkroczeniu niemieckich wojsk. Cieszył się, że Siostry nie uciekły, lecz pozostały na miejscu. Przyniósł Siostram cały garnek śmietany. Ludzie nie wiedząc, kto chował kościelne naczynia w grobowcu, a będący

przy ich wyjmowaniu – mówili – „Trzeba było nie mało odwagi, by wejść tam i schować”.

### 26 października 1939 r.

Siostry z Zielonek przyszły do Siostry Założycielki z zapytaniem, czy mogą wziąć na wychowanie małe dziecko w pieluszkach. Znalezione je w polu na wpół zamrożnięte (był tego dnia silny przymrozek), zanieśli do gminy, a ta zwróciła się do nas. Dziecko było w poduszce, owinięte w szmaty, miało przyczepioną karteczkę, że ma na imię Marysia i jest ochrzczone. Dziewczynka ta była bardzo ładna, ale zaniedbana i przeziębiona. Siostra Założycielka pozwoliła wziąć dziecko na wychowanie i kazała zawiadomić o tym Księdza Proboszcza. Opatrzność Boża zaopiekowała się sierotką, którą prawdopodobnie matka uciekając porzuciła w polu, licząc na to, że przechodnie zaopiekują się dzieckiem, o czym świadczyła znaleziona przy niej karteczka, że jest ochrzczone imieniem Marysia.

Z kroniki s. Urszuli Pietryga:

### 21 listopada 1939 r.

Przełożona z naszej placówki w Zielonkach doniosła, że Policja dała im maluszką sierotę do wychowania. Historia tego taka: Niemcy przejeżdżali drogą konno. Zobaczyli blisko drogi, że w koniczynie coś leży żywego. Zawołali obywatela przechodzącego, aby zobaczył, co tam leży. Okazało się, że malutka dziewczynka, która przy sobie miała karteczkę: „Mam sześć miesięcy, na imię Marysia”. Zanieśli to dziecko na Policję w Zielonkach, a Policja uważała, że tylko Siostry mogą się zaopiekować maluszką sierotką. Oj, musiało wiele matkę kosztować, aby tak zostawić na zimnie w koniczynie dziecko. Musiała strasznie mieć położenie.

Przełożona tamtejsza – Siostra Serafina Wnorowska – z wielką miłością przysparzała dzieciątko. Podleczyła go, gdyż było chore. Uszyła mu trochę bielizny, trochę podchowała. Gdy dziewczynka już chodziła, miała już drugi rok, Matka Założycielka Zofia Tajber poleciła po-



Kuchnia ubogich w Zielonkach w latach 1941–1942

szukać rodziców, którzy by chcieli adoptować na swoje własne dziecko. To nie było trudne, gdyż Siostry miały sklep na Szlaku, a drugi w Rynku Małym, więc stało się zadość życzeniom Matki Założycielki.

Mała Marysia ma już rodziców.

Pani Sobczyńska z Krakowa z wielką radością przyjęła małą i adoptowała na swoją córeczkę. Mała miała krzywicę,

Materiał archiwalny pochodzi ze zbiorów regionalnych Biblioteki Publicznej w Zielonkach.

oprac. Mariusz Zieliński  
regionalista, dyrektor Biblioteki Publicznej w Zielonkach

## Niemcy w Węgrzcach – kawa na wagę życia\*

Na pierwsze pytanie o czasy wojny pani Krystyna kręci głową: – *Tu była taka wojna straszna... – mówi. – Dom musieliśmy opuścić. Niemcy tutaj na forcie stacjonowali, w koszarach.*

– *Ja też dużo za Niemców przeszłam – opowiada o swoich przygodach pani Krystyna – a małą dziewczynką byłam wtedy. Przed wojną był taki sklep na Prądniku i tam takie Żydówki sprzedawały, one powiedziały mamie któregoś dnia: – Niech pani sobie kawy nakupi, bo będzie wojna. No i mama sobie nakupiła, a później Niemcy po kilku przychodzili i tej kawy żądali. Mama leżała chora, a ja gotowałam im tę kawę, zwykłą, nie zbożową. I pamiętam, że nie słodziłam, taką gorzką pili. I tak się zdarzyło, że jej w pewnym momencie zabrakło. Jeden Niemiec chciał mnie za to zastrzelić. „Jezu, ratuj mnie!” – pomyślałam, mama popatrzyła na obrazy święte nad łóżkiem „Boże, niech on jej nie zastrzeli” i usłyszałam „Nein” – inny Niemiec go powstrzymał. Momentalnie, jak tylko wyszli, uciekliśmy się schronić na dół, na wieś.*



– *Pamiętam jeszcze, że ludzie ze wsi musieli taki ogromny kontener ziemniaków zwozić, z każdego domu musiała iść jedna osoba i mnie ojciec kazał. Dwoma rękami ten koszyk do fortu niosłam, taki był wielki jak ja... Pamiętam jak jeden Niemiec strzelał sobie szpicrutą po oficerkach, ot tak, aż strach oblatywał. Nie uderzył, ale robiło mi się coś od tego. Za darmo się dla nich pracowało.*

**Agnieszka Małyska**  
absolwentka polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego,  
pracuje w redakcji „Wiadomości Lokalnych”

\* Fragment artykułu „O dawnym życiu kobiet w Węgrzcach”. Wielką przyjemnością była ta pobudzająca wyobraźnię rozmowa, w której uczestniczyły trzy kobiety z jednego rodu: Franciszka Rozpondek (najstarsza mieszkanka Węgrzc, która świętowała niedawno swoje 99 urodziny), jej córka Alicja Kula oraz siostrzenica Krystyna Michniak.

# JESIEŃ 1939 ROKU W CZULICACH

Wyjątkowo piękna i pogodna jesień 1939 roku na zawsze pozostanie w historii naszego kraju. 1 września 1939 roku stał się datą, która otworzyła dla narodu polskiego szczególnie trudny i tragiczny okres w jego dziejach. Tegoż dnia, co przypominam tylko gwoli wypełnienia obowiązku, armia niemiecka zaatakowała granicę naszego kraju. Rozpoczęła się wojna polsko-niemiecka. Wojna, która szybko przekształciła się w konflikt ogólnoeuropejski, a następnie światowy, przynosząc śmierć i cierpienie dziesiątkom milionów ludzi na całym świecie. Na temat napisano już tysiące opracowań naukowych, zapisało miliony stron, nakręcono setki mniej lub bardziej udanych filmów. O wydarzeniach z lat 1939–1945 dyskutują po dzień dzisiejszy nie tylko historycy. Mimo, że od tamtego czasu minęło ponad sześćdziesiąt lat, cięń minionych wydarzeń wciąż odbija się na wydarzeniach nam współczesnych.

W przedstawionym poniżej szkicu, naszą uwagę skupimy na jednej miejscowości – Czulicach i kilku wydarzeniach, które miały w nich miejsce jesienią 1939 roku. Wydarzenia te świadczą z jednej strony o odwadze i poświęceniu, z drugiej zaś o ludzkiej podłości. Wojna 1939 roku stała się ich przyczyną i tłem. Bohaterami tych wydarzeń byli przede wszystkim Polacy.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej Czulice były miejscowością, którą można określić jako tętniącą życiem. Jesienią 1939 roku właścicielem majątku dworskiego był inżynier Franciszek van Wollen. Od wielu lat dwór należał do tej rodziny. Członkowie rodziny van Wollenów (Wilibald Feliks van Wollen) byli

współinicjatorami powstania w 1903 roku w Czulicach – najstarszej na terenie Gminy Kocmyrzów-Luborzyca – Ochotniczej Straży Pożarnej. Działało w Czulicach Koło Młodzieży Wiejskiej, którego założycielem był wspomniany Franciszek van Wollen, a szczególne zasługi dla jego działalności miała jego żona Maria (z jej głównie inicjatywy i za jej staraniem czulicka młodzież wystawiła w 1933 roku – na deskach najpierw Teatru im. Juliusza Słowackiego, a następnie Teatru Bagatela – inscenizację „Hanusinego wesela” J. Cierniaka). Jeszcze w latach dwudziestych powstała w Czulicach – także z inicjatywy van Wollena – Spółdzielnia Mleczarska, której najślawniejszym produktem było masło o nazwie „Jagódka”. Był to produkt tak wysokiej jakości, że w Krakowie można go było nabyć tylko w trzech sklepach m.in. przy ulicy Szczypańskiej i w Rynku Głównym, a jego cena była dwukrotnie wyższa od ceny normalnego masła wiejskiego. W Czulicach działały również inne organizacje: Kasa Stefczyka, Kółko Rolnicze, Koło Pszczelarzy, Koło Sadownicze, Bank Ludowy czy Koło Budowlane i Maszynowe. Obok Koła Młodzieży Wiejskiej działało także w Czulicach Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej.

Drugim ogniskiem, wokół którego skupiało się życie lokalne, była parafia św. Mikołaja w Czulicach. Od roku 1933 proboszczem był ksiądz Stefan Guśpiel. Swoje obowiązki na czulickiej parafii pełnił aż do roku 1947, kiedy to na jego prośbę Metropolita Krakowski Kardynał Książe Adam Sapieha przeniósł go do parafii Wróblowice. Należy podkreślić, że kościół i parafia koncentrowały wokół siebie nie tylko życie duchowe i religijne

przedwojennych Czulic. Ksiądz Guśpiel był także inicjatorem wielu przedwojennych przedsięwzięć gospodarczych. To on – na swoim blisko osiemdziesięciomorgowym gospodarstwie – jako jeden z pierwszych (nie tylko w Czulicach) rozpoczął uprawę tytoniu i buraka cukrowego. Był też organizatorem dorocznych dożynek parafialnych. Ten duchowny-gospodarz aktywnie organizował w parafii Akcję Katolicką. Jako katecheta prowadził lekcje religii w czulickiej szkole. Oczywiście cała przedstawiona powyżej działalność nie mogła mieć miejsca bez udziału i wsparcia mieszkańców Czulic. To oni byli podstawą, na której opierała się działalność wspomnianych powyżej organizacji. Bez nich nie byłoby Straży Pożarnej, Kasy Stefczyka czy Koła Młodzieży. Jak widać – do wybuchu II wojny światowej – Czulice były miejscem, gdzie – używając współczesnego określenia – „wiele się działo”.

1 września 1939 roku stał się swoistą granicą w życiu mieszkańców Czulic. Pierwszą ofiarą wojny związaną z Czulicami był Franciszek Żurek, kasjer czulickiej Kasy Stefczyka. Zginął pierwszego dnia wojny w Czyżynach podczas niemieckiego bombardowania. Wybuch wojny, a następnie błyskawiczne sukcesy armii niemieckiej spowodowały po-

łoch, zamieszanie i chęć ucieczki wśród ludności cywilnej. Szczególne przerażenie wywoływały niemieckie ataki lotnicze. W tych krytycznych dniach wrześniowych podobne uczucia nie ominęły mieszkańców Czulic. Wielu z czulickich gospodarzy gotowych było opuścić swoją ziemię w obawie przed



Kościół pw. św. Mikołaja w Czulicach, fot. J. S. Kozik



wkraczającymi wojskami niemieckimi. Ostatecznie jednak mieszkańcy wsi, mimo lęku i obaw, pozostali. Wielką rolę odegrała w tych wrześnieowych dniach właśnie postawa księdza proboszcza Stefana Guśpiela. Jego zachowanie – szczególnie w czasie jednej z wrześnieowych nocy, kiedy wraz z większością mieszkańców wsi ukrywał się w wozie położonym pomiędzy Czulicami a Górką Kościelnicką – zdecydowało o tym, że mieszkańcy Czulic pozostali we własnych domach. Rozpoczęła się niemiecka okupacja Czulic. Nadszedł październik 1939 roku.

Wydarzenia, które miały miejsce w Czulicach w tym miesiącu to przykłady zarówno bohaterstwa, jak i ludzkiej podłości. Najpierw w nocy 15 października miał miejsce jeden z największych pożarów, jakie nawiedziły tę miejscowość w XX wieku. Dwa duże budynki gospodarcze (stodoły) należące do parafii wypełnione zbiorami nagle, niemal równocześnie stanęły w płomieniach. Pożar trwał dwa dni. Mimo natychmiastowej akcji czulickiej Ochotniczej Straży Pożarnej – na czele której stał wtedy Stanisław Bizański – wspomaganą przez jednostki straży pożarnej z sąsiednich miejscowości, nie zdołano niczego uratować. Pomimo starań proboszcza i mieszkańców parafii budynków tych nie udało się odbudować do końca niemieckiej okupacji, chociaż zdołano zgromadzić większość materiałów budowlanych. Do dziś nie ma jasności co do przyczyn tego pożaru, co potwierdzają zapisy w kronice czulickiej OSP. Natomiast parafialna kronika kościoła w Czulicach jako przyczynę jednoznacznie podaje umyślne podpalenie.

Pożar budynków gospodarczych stał się początkiem „czarnej serii” wydarzeń,

które w październiku 1939 roku „dotknęły” księdza Stefana Guśpiela. W nocy z 31 X na 1 XI 1939 roku doszło do bandyckiego napadu na czulicką plebanię. Napad miał wyraźne podłoże rabunkowe. Grupa uzbrojonych kryminalistów, których część ledwie co opuściła więzienia (w związku z wybuchem wojny więźniów wypuszczono na wolność), postanowiła wykorzystać wojenną zawieruchę. Jak wykazał dalszy przebieg wydarzeń byli to ludzie należący do grupy przestępczej z nie tak odległych Kościelnic. Oto jaki opis napadu znajduje się na kartach Kroniki Parafialnej w Czulicach:

*„Rabunek rozpoczęła (grupa – J. St. K.) po wyłamaniu szyb okna od strony północnej do kuchni. Zbudzony proboszcz i gospodyni ubrawszy się stanęli do obrony. Proboszcz uchwycił z nad łóżka ciupagę zakopiańską i nią uderzył jednego z dwu bandytów po rękach, w których trzymał karabin gotowy do strzału (5-cio strzałowy). Uderzony w rękę bandyta wypuścił z ręki karabin, który lufą zarył się w podłogę zostawiając odciski. Przytomny w tym momencie proboszcz chwycił karabin i uciekł do sąsiedniego pokoju. Drugi bandyta przez okno wskoczył do plebanii chcąc złapać żywcem proboszcza, lecz tenże zabarykadował drzwi pospiesznie meblami i krzesłami i zarepetowawszy karabin rozpoczął obronną strzelaninę przez drzwi. W wyniku strzelaniny obustronnej jeden z bandytów zmarł dostawszy kulą w brzuch, a proboszcz otrzymał kulę w kość łopatki. Nie stracił jednak przytomności i w dalszym ciągu, będąc już rannym, nie cofnął się z placu boju. W międzyczasie reszta bandy wywlokła zabitego bandytę i oskalpowawszy mu twarz i ściągnawszy skórę dla niepoznaki odwlokła go 1 km od plebanii i tam go pogrzebała naprędce pod miedzą”.*

Śmierć jednego z uczestników napadu – obok postawy księdza proboszcza –



były prawdopodobnie przyczynami rezygnacji i wycofania się bandytów.

W przedstawionym opisie zdarzeń widać wielką odwagę księdza Guśpiewicza. Równie bohaterska była z pewnością postawa gospodyni (jej nazwiska niestety nie udało się ustalić). To właśnie ona udała się po pomoc m.in. do dworu państwa Wollenów. Maria van Wollen, dyplomowana pielęgniarka, jako pierwsza udzieliła pomocy medycznej rannemu proboszczowi. Z czulickiego dworu o wydarzeniach na plebanii poinformowano naczelnika stacji kolei w Kocmyrzowie, a następnie policję. Ranny proboszcz został odwieziony przez niemiecką karetkę do Krakowa. Przez cały czas towarzyszyła mu Maria van Wollen. W Krakowie niemiecki szpital odmówił przyjęcia rannego proboszcza. Opiekę ksiądz Stefan Guśpiel znalazł dopiero w szpitalu oo. Bonifratrów, gdzie przebywał około dwóch miesięcy. Dość przypadkowe odkrycie zwłok zastrzelonego w czasie napadu bandyty pozwoliło na jego identyfikację potwierdzoną przez rodzinę. Okazało się nim być niejaki Mieczysław Podkopał związany z grupą bandytów z Kościelnik.

Grupa, którą tworzyła niemal w całości jedna rodzina z tej miejscowości (dwaj bracia oraz zięć i szwagier), została ujęta przez niemiecką żandarmerię i rozstrzelana. Bandyta, który zginął bezpośrednio w czasie napadu został pogrzebany w niepoświęconej ziemi. Likwidacja grupy z Kościelnik była częścią akcji podjętej przez władze okupacyjne, której celem było zlikwidowanie grup przestępczych działających w okolicach Krakowa. Przeprowadzona z iście niemiecką precyzją, w oparciu o część akt przedwojennej Policji Polskiej, które znalazły się w rękach niemieckich, okazała się bardzo skuteczna. W jej wyni-

ku m.in. w pobliskich miejscowościach takich jak Wolica, Ruszcza czy Mogiła Niemcy zlikwidowali kilkadziesiąt osób. Należy w tym miejscu podkreślić, że podjęte przez policyjne siły niemieckie działania, skierowane przeciw plebiemu się bandytyzmowi wynikały z własnego (niemieckiego), dobrze pojętego interesu. Porządek w okupowanym kraju stanowił dla Niemców gwarancję maksymalnej i efektywnej możliwości wykorzystania jego gospodarki i ludzi. Sprawa bezpieczeństwa ludności polskiej stanowiła w podjętych działaniach element drugorzędny.

Ksiądz Stefan Guśpiel – nazwany w jednym z raportów niemieckiej żandarmerii „proboszczem, bohaterem z Czulic” – po powrocie ze szpitala na krótki okres otrzymał nawet pozwolenie władz niemieckich na posiadanie broni osobistej. Pozwolenie szybko anulowano, a sam proboszcz w sierpniu 1943 roku trafił do więzienia za kontakty z polskim podziemiem zbrojnym. Po pobycie w areszcie w Miechowie został przeniesiony do krakowskiego więzienia na ulicy Montelupich. Dopiero na skutek interwencji m.in. rodziny van Wollenów z Czulic i rodziny właściciela Głębokiej Stefana Grzymka ksiądz proboszcz Stefan Guśpiel został zwolniony z niemieckiego więzienia.

Jak więc mogliśmy prześledzić – w znaczącym skrócie – wydarzenia trzech miesięcy 1939 roku w Czulicach miały charakter bardzo burzliwy. W cieniu tragedii utraty niepodległości rozgrywały się w 1939 roku lokalne dramatyczne wydarzenia: pożar, bandycki napad. W ten sposób jesienią 1939 roku w Czulicach wielka historia spotkała się z historią okolicznych ziem.



# NIE POZOSTAWIĆ DZIECI BEZ SZKOŁY, BEZ NAUKI

## SZKOLNA CODZIENNOŚĆ ZAPISANA W KRONIKACH I RELACJACH ŚWIADKÓW Z CZASÓW WOJNY

**Fragment Kroniki Szkoły Podstawowej im. ks. Jana Długosza w Raciborowicach  
spisany przez Kazimierza Rumiana ówczesnego Kierownika szkoły**

Rok ten, to rok historyczny nie tylko dla tutejszej szkoły, ale dla całego kraju, Europy, a nawet świata. Koniec sierpnia już był pod znakiem nadciągającej burzy wojennej, to też rozpoczęcie roku szkolnego odłożono do 15 września zwłaszcza, że budynek szkolny już od kilku dni był zajęty przez wojska polskie w celach mobilizacyjnych.

Zaledwie rozpoczęto mundurowanie powołanych pod broń, gdy niespodziewanie 1 września koło godziny 5-tej rano doleciały nas huki eksplozji z niedalekiego lotniska, a kilka eskadr bombowców lotem niższym przeleciało tuż ponad dachami Raciborowic. Stało się to tak niespodziewanie, że wielu ludzi uważało to tylko za ćwiczenia, a nieobeznani mieszkańcy wzięli te samoloty za angielskie. Dla lepiej obserwujących te aparaty, oznaczone krzyżami niemieckimi (Hakenkreuzami), stało się jasne, że to nie żaden rajd, ani ćwiczenia, ale straszna rzeczywistość: napad niemiecki, wojna z Niemcami. Konsternacja i chaos, które ogarnęły wszystkich ludzi, były nie do opisania. Setki tysięcy osób rzuciło się do ucieczki opuszczając domy, gospodarstwa, rozdzielając się z rodzinami. „Rzeki całe ludzi” popłynęły na wschód bez wytyczonego celu. „Byle dalej, byle prędzej od Niemców!” Zdawało się bowiem, że ten najazd hordy niemieckiej zatrzyma się przecież i runie z powrotem. Niestety, nadzieje zawiodły. Niemcy dzień za dniem zajmowali coraz to więcej obszarów polskich. Kilka dni jednak upłynęło, bo 6 września pierwsze oddziały niemieckie przeciągnęły przez tutejszą wioskę. Krótko popasali, dążąc pospiesznie na wschód. Życie normalne i praca – przerwane chwilowo – zaczęły się toczyć dalej w strachu i niepewności: co to będzie? jak to będzie?

Po kilku dniach i po zasięgnięciu języka to tu, to tam, dnia 19 września uruchomiono naukę w tutejszej szkole. Grono nauczycielskie, rozproszone nieco, zebrało się – choć nie w komplecie – i w tak dusznej atmosferze naukę rozpoczęto. Część budynku szkolnego zajęły oddziały niemieckie pozafrontowe i ze zmianami siedziały tu prawie całą zimę. Już pierwsze oddziały, które przemaszero-

wały tędy poniszczyły w salach szkolnych mapy, godła polskie i obrazy, sklepik szkolny, a później i bibliotekę. Zaczęło się też powolne niszczenie ławek, ot po prostu na podpałkę do kuchni wojskowej, gdy nie było pod ręką suchego drzewa. Zniszczono też cały zbiór podręczników szkolnych, które z rozkazu władz niemieckich musiano zebrać od dzieci i nauczycieli. Nauka z braku podręczników zaczęła się toczyć kulawo. Nauczanie historii i geografii było zakazane, wprowadzono natomiast początkowo naukę języka niemieckiego, co jednak później odwołano. Co się zaś tyczy nauczycieli, to otrzymawszy jakoś szczęśliwie jeszcze pobory na wrzesień 1939 r., pozostali bez wynagrodzenia aż coś do połowy stycznia 1940 r. „Pchano biedę” zbierając od dzieci składki po 1–2 zł miesięcznie, tak, że dla poszczególnych sił wypadało po 30–50 zł na miesiąc. Dopiero wiosną 1940 r. zaczęto wypłacać pobory. Nauczyciele pracowali w nadziei, że Niemcy nie będą tu przeciw wiekowi i panoszyli, że Polska wróci i dla Niej trzeba dalej pracować, a przede wszystkim nie pozostawiać młodzieży bez szkoły, bez nauki.

Następne lata przeszły już nieco lepiej, bo tylko wiosną 1941 r. na krótki czas zajmowało wojsko niemieckie 1 salę szkolną. Dopiero w lecie 1944 r. wprowadziły się znów oddziały i to wojska węgierskiego do jednej sali szkolnej. Te pod względem zachowania się były bardzo poprawne, a nawet przyjacielskie i niby szkód nie robiły. Jednostki z nich były nawet serdeczne i uczynne, rozumiejące położenie i uczucia Polaków. „Ciury obozowe” jednak były nie lepsze od Niemców, bo po ich odejściu, w końcu sierpnia, wyszły na jaw różne szkody: brak jednej katedry, brak rur do pieców, straszne zanieczyszczenie jednej sali szkolnej oraz brak kilku ławek szkolnych itp. Na dopełnienie złego, po wyjeździe Węgrów, zajęła cały budynek szkolny organizacja „Todt’a” na kwatery dla ludzi sprowadzonych z olkuskiego i miechowskiego powiatu do kopania rowów. Te oddziały, kwatery tu przez kilka miesięcy, bo aż do grudnia, początkowo w całej szkole, potem w dwóch salach, doprowadziły budynek i całe otoczenie szkoły do straszego wyglądu. Po ich odejściu

zostały drzwi bez zamków, okna bez szyb itd. Oczyszczono nieco 2 sale i w nich prowadzono naukę przy marnym ogrzaniu, bo gmina opału nie dostarczyła zupełnie, a tylko dzieci szkolne składały się na opał i jako taką obsługę.

Tak było do 17 stycznia 1945 r. tj. do chwili, kiedy nastąpiło pierwsze bombardowanie przez samoloty radzieckie. Najbliższe bomby, które spadły w odległości jakichś 100–150 m od budynku, nie wyrządziły mu żadnej szkody. Podczas tego nie było nawet dzieci w szkole, gdyż nalot nastąpił całkiem niespodziewanie. Tak samo i następne operacje tj. główny atak wojsk radzieckich na pozycje niemieckie, przypuszczony od strony Kończyc i Książniczek nie sprowadził żadnej szkody budynkowi szkolnemu, ani wsi, gdyż był skierowany poza wieś Dziekanowice w kierunku na Sudoł i Prądnik Czerwony, omijając Raciborowice, Batowice, a nawet i Dziekanowice. Tak więc tutejsze wioski, sądząc z przygotowań niemieckich, które miały się znaleźć w centrum ognia, wyszły zupełnie bez szwanku, a całą

szkodą było jedynie kilka szyb, które wyleciały w domach od detonacji bombowych. Dopiero znów kwaterowanie kuchni i koni rosyjskich przez kilka dni w salach szkolnych zmieniło budynek w jakąś opuszczoną rudę. Jednak przy pomocy zebranych składek od dzieci, a później i pomocy Gminy, oczyszczono trochę sale no i ogrzano (bo gmina przysłała nieco węgla) i – gdy tylko odgłosy armat oddaliły się – rozpoczęto naukę.

Nauka odbywała się początkowo w dwóch, a później w trzech salach, bo dla czwartej sali brakło ławek. Tak więc doprowadzono szczęśliwie rok szkolny, już bez niemieckiego stryczka na szyi, do końca tj. do 30 czerwca. Co zaś tyczy się grona nauczycielskiego, to i tu zachodziły różne zmiany. Liczyło ono to 4 to 6 osób, a nawet i 7. Bez zmiany tylko przez cały czas wojny pozostał kierownik szkoły.

*Kazimierz Rumian – kierownik szkoły  
oprac. Adam Gryczyński*

### Fragment kroniki Szkoły Powszechnej w Dobranowicach

Dnia 1 września 1939 roku została wypowiedziana wojna z równoczesnym nalotem licznych eskadr samolotów bombowych na nasze miasta, lotniska i dworce kolejowe. Po ogłoszeniu powszechnej mobilizacji, ówczesny kierownik szkoły – Rarak Józef – zgłosił się do swego pułku, a następnie, w czasie działań wojennych, dostał się do niewoli niemieckiej. (...) Rok szkolny 1939/40 rozpoczął się w tutejszej szkole w drugiej połowie października. Obowiązki kierownika szkoły, z tytułu starszeństwa, z własnej inicjatywy zaczęła pełnić nauczycielka teje szkoły pani Plaskura Stefania, a panie Czerwińska Halina i Rerak Weronika obowiązki nauczycielskie. Nie wszystkie dzieci zgłosiły się do szkoły, a począwszy od 1 grudnia do 31 marca dzieci do szkoły nie uczęszczały z powodu braku opału. (...) Budynek szkolny nie został uszkodzony w czasie działań wojennych, tylko częściowemu zniszczeniu, uszkodzeniu bądź zaginięciu uległ inwentarz i pomoce naukowe wskutek niedopilnowania. (...) W roku szkolnym 1941/42 została usunięta z programu nauczania nauka historii i geografii. (...) W czasie okupacji na terenie tutejszej szkoły prowadzone było tajne nauczanie obejmujące uzupełnienie przedmiotów zabronionych przez okupanta (język polski, historia, geografia). (...) Lekcje odby-

wały się początkowo po domach prywatnych, a następnie w kancelarii szkoły. (...) Z chwilą zatrzymania się oddziałów Armii Radzieckiej na linii Praga–Przyczółki Mostowe pod Sandomierzem Niemcy intensywnie przystąpili do kopania okopów, rowów przeciwczołgowych, bunkrów, zmuszając do tych robót ludność miejscową, co ujemnie odbiło się na frekwencji w szkole, gdyż rodzice zaczęli posyłać do tych prac nieletnie dzieci (uczniów). Dopiero interwencja władz Polski Podziemnej wpłynęła na rodziców i ci zaczęli posyłać dzieci do szkoły, a nie do kopania rowów. (...) Dnia 18 stycznia 1945 roku samoloty sowieckie nadleciały nad Dobranowice, zrzucając na terenie gromady przeszło 150 bomb, które na szczęście nie wyrządziły prawie żadnych szkód, padając i eksplodując na polach i łąkach. W obrębie podwórka i ogrodu szkolnego spadło 5 bomb. Jedna z nich uderzyła w róg budynku szkolnego, druga zabiła na podwórku szkolnym dwa konie niemieckie, a jedna nie eksplodowała. Na drugi dzień Niemcy ustąpili z Dobranowic, a po południu wkroczyły wojska sowieckie. Po przerwie, na skutek działań wojennych, trwającej od dnia 15 grudnia do dnia 12 lutego, rozpoczęły się w szkole normalne zajęcia...

*Oprac. Monika Wołek*

## 1 września 1939 r. nie w szkole tylko w jaskiniach

Tragicznymi wspomnieniami z czasów wojny i okupacji dzielą się: Genowefa i Tadeusz Baranowie, Stanisława i Stanisław Tomczykowie, Stanisława Kulczycka, Józefa Mirek, Tadeusz Grzybowski, Stanisław Łapka, Stefan Mirek, Mieczysław Nowakowski, Paweł Orczyk i Marian Synowski.

Mieli wówczas po 8 lat i przygotowywali się do nauki w drugiej klasie Szkoły Powszechnej w Bęble. Mieli nadzieję, że będzie to dla nich rok szczęśliwy i bez troski. Stało się niestety inaczej. Nie zdawali sobie sprawy z tego, co ich czeka w szkole w latach 1939–1945.

Przed 1 września docierały do ich rodziców i bliskich złe wiadomości. Uzyskiwano je z ustnego przekazu lub z informacji radiowych. Wówczas w Bęble były 4 aparaty radiowe kryształkowe na słuchawki i radio lampowe na baterie w Kasie Stefczyka. Tego radia słuchały tłumy mieszkańców nie tylko Bębła. My jako małe dzieci zapamiętaliśmy tylko fragmenty tych relacji. Były to słowa „Uwaga, uwaga nadchodzi”.

W tym czasie do Bębła zaczęli przyjeżdżać wojskowi różnej rangi w celu rozpoznania, gdzie budować linie obronne i ustalić punkty obserwacyjne. Jeden z punktów obserwacyjnych miał być na najwyższym wzniesieniu w Bęble tj. ponad 470 m nad poziomem morza. Były też pouczenia wszystkich tj. dzieci i starszych, aby nie podnosić rzeczy znalezionych w miejscach publicznych, bo mogą być zatrute albo zaminowane. Szczególnie zwracano uwagę na dzieci, aby nie podnosiły m.in. czekolady, cukierków i innych artykułów żywnościowych.

Od zachodu Polski zaczęły docierać do Bębła nieprzebrane tłumy pieszo i wozami. Wszystko uciekało przed wojskami niemieckimi. Wielu mężczyzn zdolnych do służby wojskowej zęgnął się z rodzicami, rodzeństwem, żonami, dziećmi i wyruszało na front do swych jednostek wojskowych. Inni mężczyźni, a było ich 18, wyruszyli na wschód w poszukiwaniu swoich jednostek wojskowych. Dotarli aż do rzeki San, tam ich Niemcy otoczyli i legitymowali. Wcześniej ci mężczyźni wyrzucili dokumenty wojskowe do Sanu. Jeden z tych uciekinierów – Paweł Bosak – miał przy sobie pistolet. Niemcy na oczach kolegów rozstrzelali go. Była to pierwsza ofiara wojny z Bębła. Drugą ofiarą w pierwszych dniach wojny był podporucznik Władysław Wiechowski, który zginął w obronie Warszawy. Ciała jego nie znaleziono. We wsi pozostały tylko matki z dziećmi i osoby starsze, schorowane.

Były też takie sytuacje, że uciekały rodziny z dziećmi lub ojcowie z dziećmi. Przykładem tego

może być Stanisław Grzybowski, który z 9-cio letnim synem Tadeuszem uciekał na wschód. Dotarli do Sanu po drodze żywiąc się m.in. upieczonymi ziemniakami. Dotarli do Sanu i tam Niemcy ich zawrócili. Jak wspomina Tadeusz Grzybowski żołnierze niemieccy pomogli im zacerpnąć wody ze studni, by mogli zaspokoić pragnienie. Również polscy uciekinierzy pomagali niemieckim żołnierzom przy czerpaniu wody. Wszyscy byli traktowani jak ludzie, a nie wrogowie. Pozostała część mieszkańców postanowiła się schronić w jaskiniach m.in. w jaskini Wierzchowskiej i Nietoperzowej. W jaskiniach tych panował niesamowity tłok, tumult i płacz dzieci. Było w nich ciemno i wilgotno przy dużej ilości nietoperzy, których bały się dzieci. Jaskinie bez oświetlenia, pomocne w tej sytuacji były lampy naftowe i świeczki. Nagromadzono spore ilości żywności, która w wyniku dużych upałów szybko się psuła. Przed jaskiniami były zwierzęta: konie i krowy, które dostarczały świeżego mleka. Świeżą i ciepłą strawę gotowano przed jaskiniami. W jaskiniach przebywano przez kilka dni.

Niemcy wkroczyli do Bębła i poszli dalej. Trzeba było wracać do domów i zagród. Nie była to pora na naukę. Szkoła była długo zamknięta. Otwarto ją, gdy Niemcy opanowali całe terytorium Polski. Uczniowie nie próżnowali, pomagali swoim matkom i dziadkom w pracach polowych, siewie zbóż, kopaniu ziemniaków. Niektórzy mężczyźni po miesiącu wrócili, inni dostali się do niewoli. Młodzież wróciła do tej samej szkoły, lecz byli w niej inni nauczyciele i inny kierownik. Nie było już godła polskiego i polskiej flagi. Zalecono uczniom przyniesienie wszystkich książek zwłaszcza do historii, geografii i języka polskiego. Złożono je na strychu i ślad po nich zagał.

Nauka aż do 1945 roku odbywała się bez książek. Do języka polskiego było okresowe czasopismo, jego nazwa to „Ster”. To były cytanki. Brakowało również zeszytów, atramentu, piór, ołówków, kredek. Brak było gąbek do wycierania tablic i kredy do pisania. Nowy kierownik szkoły, który przybył nie wiadomo skąd, był człowiekiem bardzo ostrym i znerwicowanym, wymagał bezwzględnej posłuszeństwa. Uczennice i uczniowie o byle co byli karzeni linijką po „łapach” lub trzcina po „tyłku”. Po jakimś czasie przybyli: nowy kierownik i nowy nauczyciel, którzy znali język niemiecki. Również trzymali surową dyscyplinę. Nauczyciel ową nazywał się Ruman Franciszek. Przywiózł ze sobą stary mikroskop, który służył do nauki aż do zakończenia wojny. Innych pomocy naukowych nie było.

Dzieci często chorowały i były niedożywione. Nie było żadnej opieki lekarskiej. Brakowało w rodzinach podstawowych środków czystości, mydła i wody. To groziło epidemiami m.in. czerwonki i tyfusu plamistego. W 1943 r. wybuchła wielka epidemia czerwonki, która zaatakowała szczególnie dzieci. W czasie tej epidemii zmarło 12 dzieci, najmłodsze – Barbara Janecka, lat 2,5 i najstarsze – Janina Grzybowska, lat 16. Inni przez wiele tygodni i miesięcy ciężko chorowali. Przerwano naukę w szkole na dłuższy okres, a Bęble było wsią zamkniętą, nie można było wyjeżdżać ani przyjeżdżać, przez określony okres kwarantanny.

Uczniowie byli zobowiązani do wykonywania pewnych prac w ogródku warzywnym przy szkole. Wyprodukowane warzywa przekazywano kierownikowi i nauczycielom. Dla nich uczniowie nosili też czystą wodę ze studni publicznych, których we wsi było dwie. W 1944 r. Niemcy pod przymusem zabierali starsze osoby do budowy umocnień obronnych w Łazach i Jerzmanowicach. W zastępstwie rodziców kilku 13-latków pracowało na tych obiektach obronnych. Wykonywano też prace na rzecz dużego gospodarstwa rolnego w Wierchowiu, gdzie uczniowie usuwali chwasty ze zbóż. Właściciel tego gospodarstwa został zabrany przez Niemców do obozu i tam zginął. Każdy uczeń klas starszych zobligowany był uezierać 10 kg świeżych ziół, wysuszyć i oddać do szkoły. Pod koniec 1943 roku i cały rok 1944 uczniowie klas starszych palili w piecach szkolnych. Przez tydzień po dwóch uczniów miało dyżury. Przykładowo Tadeusz Grzybowski i Mieczysław Nowakowski, którzy mieli do szkoły dosyć daleko, musieli wstawać o godz. 6-tej, napalić w 3 piecach, wrócić do domu po tornistry i zgłosić się w szkole na godz. 8.00.

W latach okupacji niemieckiej uczniowie nie byli na żadnej wycieczce poza Bębłem. Nie znali zabytków Krakowa, Wieliczki i innych historycznych miejscowości. Wakacje dzieci spędzały w domu i przy pracach polowych oraz zbieraniu borówek i grzybów, aby zarobić parę złotych. Raz w tygodniu przychodził albo przyjeżdżał furmanką konną ksiądz z Białego Kościoła na naukę religii i przygotowanie dzieci do pierwszej komunii. Dzieci do komunii szły często w starych strojach, w różny sposób zdobitych przez rodziców. Po komunii był skromny poczęstunek: kawałek ciasta własnego wypieku, kawałek kawy zbożowej z mlekiem lub mleko. Dzieci nie znały smaku owoców południowych, pomarańczy, bananów, cytryn i innych. Brak było nawet polskich owoców. Cukierki czy czekolada były do wielkiego święta. W wielu rodzinach brakowało kromki zwykłego chleba czy

ziemniaków. Często żywno się lebiada, brukwią i kluskami z przemarzniętych ziemniaków, które nazywano „zdechlokami”. Nie wszyscy je jedli, miały bardzo nieprzyjemny smak i zapach.

Przez Bęble przez cały czas, szczególnie w okresie letnim, przechodziło wielu uciekinierów z obozów koncentracyjnych, niewoli, czy z przymusowych robót. Zatrzymywali się, aby odpocząć i prosić o kawałek chleba czy wody i by wskazać im bezpieczną drogę powrotną do swoich rodzin. Był surowy zakaz udzielania jakiegokolwiek pomocy tym ludziom. Osobom starszym za taką pomoc groził obóz koncentracyjny. Robiły to dzieci, po kryjomu, nawet rodzice nie wiedzieli dla kogo biorą chleb, wodę czy mleko. Znosiły tym spragnionym i wskazywały bezpieczną drogę.

Od 1943 roku dochodziły coraz bardziej krępujące wieści – armia niemiecka jest w odwrocie. Wszyscy oczekiwali rychłego zakończenia wojny w Europie. Wreszcie nastąpiło to w maju 1945 r. Kiedy front zbliżał się, znów naukę w szkole przerwano na czas nieokreślony. Po zakończeniu działań wojennych młodzież wróciła do szkoły. Wróciło godło i flaga polska, ale nauczyciele znów inni. Pokolenie drugoklasistów z 1939 r. kończyło w czerwcu 1945 r. Szkołę Powszechną w Bębku. Cieszyło się, że przeżyło najtrudniejszy okres w swoim życiu i dzieciństwie. Żegnali się ze swymi młodszymi koleżankami i kolegami ze świadomością, że mają duże zaległości z historii, geografii, języka polskiego, przyrody. Trzeba było to nadrobić w trakcie dalszego kształcenia. Te ciężkie czasy zahartowały to pokolenie do dalszej nauki i pracy. W dalszym życiu towarzyszyły im fragmenty wiersza pt. „Dobre rady” zamieszczonego w „Sterze” pod redakcją Edmunda Chodaka:

*„Wstawaj rano, sypiaj twardo,  
jadaj miernie, z bólem łam się za młodu hardo,  
ucz się słuchać, abyś umiał rozkazywać,  
gdy tak padnie,  
ucz się pracy, byś zrozumiał,  
co tam leży w życiu na dnie”.*

**Oby żadne pokolenie dzieci nie doczekało takich czasów, jakie przeżyli uczniowie drugiej klasy z 1939 r.**

*Mieczysław Nowakowski*

*Z inicjatywy Pani Lucyny Kurek – dyrektora Szkoły Podstawowej w Bębku, pierwszego września 2009 roku w 70. rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej odbyło się spotkanie uczniów, którzy 1 września 1939 roku mieli rozpocząć naukę w drugiej klasie. Zadzwonił dzwonek, który pamiętał jeszcze czasy przedwojenne, sprawdzono listę obecności i popłynęły wspomnienia, które spisał pan Mieczysław Nowakowski.*

Źródło: <http://szkolabeblo.edupage.org>

## Świat nitką malowany

### gobeliny Elżbiety Godeckiej-Kwaśniewskiej

Pani Elżbieta urodziła się w Radomiu, tam też rozpoczęła swoją edukację muzyczno-artystyczną. Od kilkunastu lat mieszka w gminie Michałowice – tutaj nie tylko jest jej dom, ale i miejsce pracy, tworzenia, realizacji pasji. W niniejszym artykule postaram się przybliżyć postać Pani Elżbiety w kontekście tworzonej przez nią sztuki, niezwykle trudnej i misternej, sztuki w dzisiejszych czasach zapomnianej i mało popularnej, a przecież tak pięknej i urzekającej – sztuki tworzenia gobelinów.

Gobelin, arras, tapiseria – to nazwy stosowane wymiennie, oznaczają tkaninę dekoracyjną jednostronną naśladowującą obraz. Tkanina taka wykonywana jest na krośnie poziomym lub pionowym na podstawie kartonów zaprojektowanych przez malarzy. Najczęstszymi motywami zamieszczanymi na tapiseriach były wątki pochodzące z mitologii greckiej i judeochrześcijańskiej, motywy heraldyczne, geometryczne oraz roślinno-zwierzęce. W Europie najbardziej rozwiniętymi ośrodkami tkackimi w XII–XIV w. były miasta takie jak: Paryż, Arras, Halberstadt. Największy rozkwit sztuki tapiserskiej nastąpił w XV–XVIII wieku w południowych Niderlandach (Bruksela, Tournai, Antwerpia, Brugia); pod koniec XVI w. w północnych Niderlandach (Amsterdam, Delft, Gouda). Nazwa gobelin, która pojawiła się w 2. połowie XVII w. pochodzi od manufaktury założonej przez Ludwika XIV na terenach wykupionych od rodziny farbiarzy i tkaczy noszących nazwisko Gobelin. Stosowana wcześniej nazwa „arras” to jednocześnie nazwa położonego na północy Francji miasta – ośrodka wyrobu słynnych tkanin. W dawnych czasach gobeliny stanowiły nie tylko element wystroju wnętrza, były także lokatą kapitału, rodzajem zabezpieczenia na przyszłość,

oraz towarem wymiennym, nie tylko w charakterze drogocennego подарunku. W Polsce słowo arras kojarzymy najczęściej z arrasami wawelskimi, sprowadzonymi w liczbie ok. 350 sztuk z Flandrii na zamówienie króla Zygmunta Augusta. O wyjątkowości i pięknie arrasów krakowskich świadczy fakt, iż tworzyły one spójną całość, zaprojektowaną specjalnie dla jednej tylko rezydencji – Wawelu. Chyba każdy z nas ma przed oczyma, ogromnych rozmiarów, bogato zdobione, niezwykle misternie wykonane tkaniny, przedstawiające sceny biblijne (m.in. Adama i Ewę, Noego) znajdujące się na Wzgórzu Wawelskim.

Pani Elżbieta w 1976 roku uzyskała dyplom na Wydziale Grafiki, w Katedrze Projektowania Książki u prof. W. Chomicza w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dwa lata później – dyplom z wyróżnieniem na Wydziale Malarstwa w Katedrze Tkaniny Artystycznej u prof. Stefana Gałkowskiego, uważanego za twórcę polskiej szkoły gobelinu. Kładąc ogromny nacisk na techniczną stronę wykonywanych przez studentów prac, wiązał on myślenie o projekcie tkackim z czasami, kiedy w Polsce dziedzina ta rozwijała się jako trudne lecz szeroko pożądane w skutkach rzemiosło.

Temat tkaniny artystycznej jest szczególnie bliski sercu Pani Elżbiety, która już od kilkunastu lat tworzy – wymagające wiele pracy, cierpliwości, precyzji oraz przede wszystkim czasu i talentu – gobeliny. Jednak rozwijając temat tkaniny artystycznej nie można pominąć dorobku polskich twórców w tej dziedzinie sztuki. Jak wyjaśnia Pani Elżbieta – *Aby „wytkumaczyć” się z tego, co w omawianej dziedzinie dotychczas udało mi się osiągnąć, muszę – wplatając wątek rodzinny, bardzo istotny w moich projektach – ponownie sięgnąć w głąb minionych stuleci. Otóż, oprócz tka-*

nin sprowadzanych z zagranicy przez najmniejszych nabywców – na terenie Polski kwiłta rodzima produkcja, zaspokajająca potrzeby mniej posażnych dworów szlacheckich. Były to przede wszystkim pasy jedwabne, stanowiące uzupełnienie stroju narodowego mężczyzn. Noszone na kontuszu, kilkakrotnie opasywały talię, zaś ich zdobne frędzlami końce – zwane „głowami” – zwiisały swobodnie pod kunsztownie związonym węzłem. „Głowe” zdobiono zwykle stylizowanym motywem gałazki kwiatowej. Poprzeczne pasy ornamentalne na całej powierzchni pasa – to tzw. „półka”, całość zaś opasywała bordiura z wiciowym motywem roślinnym. Już w II połowie XVI wieku, a przede wszystkim w wieku XVII do połowy XVIII sprowadzano pasy z Turcji i Persji. Później – zwłaszcza w okresie rozbiorowym, kiedy strój narodowy urósł do rangi patriotyzmu i był szczególnie rozpowszechniony, powstały także polskie manufaktury, produkujące pasy. Były to zakłady w Słucku (stąd „pasy słuckie”), w Lipkowie k/ Warszawy, w Grodnie, w Kobyłkach, a także w Gdańsku i w Krakowie.

Warto w tym miejscu podkreślić rolę pasa jako wyznacznika pozycji w społeczeństwie. – Pas jedwabny – często zło-

to – lub srebrnolity, wywodzący się z kręgu kulturowego Persji i Indii, był symbolem statusu społecznego, świadczył o godności noszącego go mężczyzny. Mógł być dwustronny lub czterostronny. Każdą z jego dwóch stron dzielono wzdłuż na pół, a każda z czterech części posiadała inną barwę, którą wiązano do wierzchu, w zależności od okoliczności (np. pogrzeb, ślub itd.) – wyjaśnia p. Kwaśniewska.

Próba nawiązania do stylistyki pasów kontuszowych są gobeliny p. Elżbiety pt. „Motyle”, „Cmy”, „Pasiak świętokrzyski”.

– Warto również dodać informację, że w Polsce gobeliny tkano od połowy XVII w. Szczególnie ważna w tym zakresie była działalność manufaktury radziwiłłowskiej w Nieświeżu i Koreliczach (XVIII w.)- kontynuuje p. Elżbieta.

Ważny jest także wątek wełnianych kobierców, które – Były jednym z głównych elementów wystroju wnętrz już od połowy XV w., a ich produkcja rozwijała się równolegle z ogromnym importem ze Wschodu. Pochodzące z Mazowsza (do XVII w.) kobierce zdobyły domy mieszczańskie, dwory szlacheckie i królewskie. W XVII



Pas polski srebrnolity, jednostronny, fot. E. Kwaśniewska



Gobelin artystki pt. „Cmy”, fot. E. Kwaśniewska



E. Godecka-Kwaśniewska na tle swojego gobelinu pt. „Zabawa”, fot. z archiwum E. Kwaśniewskiej

i XVIII w. przy dworach magnackich zakładano manufaktury kobiernicze (np. Konięcpolskich w Brodach czy Ogińskich w Sokółowie). Tkano je z naturalnej wełny, stosując ornament o charakterze roślinnym, mocno zgeometryzowany. Często umieszczano też herby rodzimych osobistości. Polskie domy (i namioty), dekorowano w XVII i XVIII w. także jedwabnymi, często złoto- lub srebrnolitymi makatami, na które moda przywędrowała z Turcji i Persji. W kraju wyrabiano je w manufakturach w Buczaczu i Brodach.



Gobelin artystki pt. „Malwa”, fot. E. Kwaśniewska

Co więc przedstawiają prace Pani Elżbiety? – Urzeczona ideą i urodą tak pasów szlacheckich, jak i opon (nazwa używana w Polsce XVI i XVII-wiecznej na określenie różnego rodzaju tkanin dekoracyjnych – np. arrasów, gobelinów, kobierców, makat – służących do ozdabiania lub obicia ścian, przykrywania mebli czy jako kotary), postanowiłam nawiązać w swoich pracach do dawnej, polskiej tradycji tkackiej. Stąd więc wzięta się owa „nienowoczesna” konstrukcja moich tkanin, które nie powtarzając osiemnastowiecznej stylistyki, przywołują klimat tamtych, ale i obecnych, czasów, pokazując – wciąż takie same, jak niegdyś – kwitnące tu maki i przydomowe małwy, wirujące wśród nich ćmy i motyle, pasące się owce, pejzaż wiejskich zagonów ze strachami na wróble i potarganymi jesiennym wiatrem drzewami na miedzach, wreszcie – z polskim obyczajem ludowym – tłumaczy artystka.

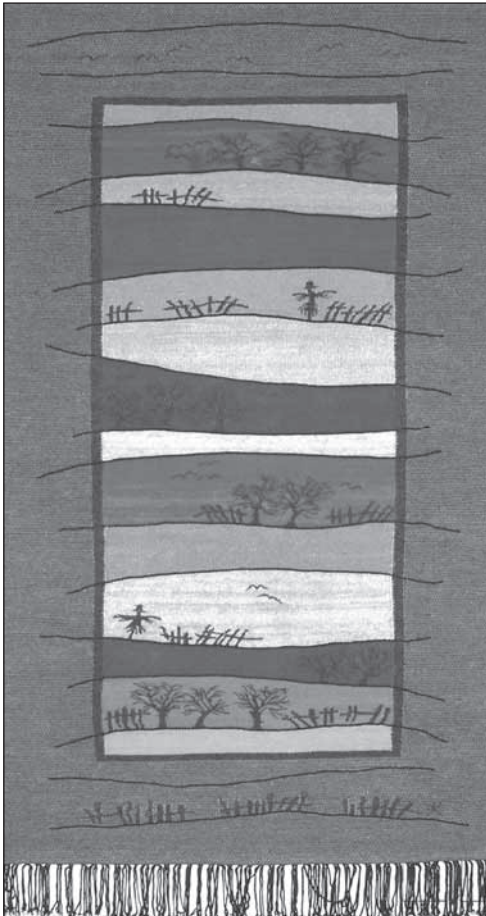
Jak więc wygląda sam proces tkania gobelinu i czy rzeczywiście nawijanie osnowy i przeplatanie wątku jest tak skomplikowanym i trudnym zajęciem? Jak wyjaśnia p. Elżbieta – *Ta niemodna dzisiaj – jak mogłoby się wydawać – dziedzina sztuki, jaką jest tradycyjne tkactwo artystyczne, która jeszcze do niedawna budziła emocje i zainteresowanie, głównie zagranicznych kolekcjonerów, okazuje się niezwykle absorbującym, dość czasochłonnym – by nie powiedzieć żmudnym – zajęciem. Ręczne bowiem przeplatanie wełnianego (lub innego) wątku przez gąszcz napiętych nici osnowy tak, aby utworzyły żądany ornament, cierpliwie oczekiwanie na końcowy efekt, który przychodzi po paru tygodniach, miesiącach lub nawet latach konsekwentnej pracy – daje na koniec ogromną satysfakcję. Każde tkanie poprzedzone jest przygotowaniem projektu malarskiego oraz jego kalki, która podłożona pod osnowę, pomaga odnaleźć w jej przestrzeni detale wykonywanego następnie wełną, jedwabiem czy wiskożą obrazu.*

Gobelinami, które budzą szczególny zachwyt i podziw artystki, (zarówno w warstwie treściowej i zawartych w niej symboli, jak i od strony tkackiej, warsztatowej) jest cykl sześciu późnogo-



tyckich tkanin, eksponowanych w paryskim Musée de Cluny pt. „Dama z jednoróżcem”.

Również w obrazach malowanych przez p. Elżbietę pastelami czy też na szkle przeważa tematyka roślinna. Kilkanaście lat temu powstał dość obszerny cykl kompozycji pejzażowych i kwiatowych, wykonanych z suszonych roślin, prezentowany w Radomiu, Krakowie i Michałowicach na wystawie pt. „Z Michałowickiej między...”. Posłużyły one za ilustracje do „Kalendarza Michałowickiego 2000”. Urokliwe pejzaże okolicy najbliższej miejscu zamieszkania – utrwalane przy pomocy aparatu fotograficznego – prezentowane były kilkakrot-



Gobelin artystki pt. „Pasiak jesienny”, fot. E. Kwaśniewska

nie, pod tytułem: „Pięknie na Michałowickiej Ziemi”.

Artystka uczestniczyła w kilku wystawach w kraju: Kraków, Radom, Opole, Dylew, Michałowice, Więclawice oraz w Ogólnopolskim Konkursie na projekty gobelinów do zamków Polski południowej. W spółdzielniach tkackich w Krakowie i Nowym Targu realizowano jej projekty gobelinów. W tym roku prezentowała swoje prace w gronie artystów powiatu krakowskiego, na wystawie zatytułowanej „Okolica moich przyjaciół” w krzeszowickiej Galerii w Pałacu Vauxhall. Przez wiele lat prowadziła działalność szkoleniową w zakresie tkaniny artystycznej na kursach dla dzieci i dorosłych, jest więc osobą, która nie tylko realizuje swoje pasje, ale i zaraża nimi innych ludzi.

Na terenie gminy Michałowice uczestniczyła w szeroko pojętej działalności społeczno-kulturalno-artystycznej. Obecnie społecznie redaguje kwartalnik kulturalno-społeczny pt. „Naddłubniańskie Pejzaże” wydawany przez Stowarzyszenie Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią”, którego jest współzałożycielką. W 2007 roku otrzymała z rąk prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego odznaczenie „Honoris gratia” za „...piękno tworzone w krzewieniu kultury i tradycji, a także w kształtowaniu twórczości wśród młodzieży”. Nagroda ta przyznawana jest za zasługi na rzecz Krakowa i Małopolski.

*Pasja uskrzydla, dodaje życiu rumieńców, pomaga przetrwać trudne chwile, czasem udziela się innym... Życzę więc wszystkim – Żyjmy z pasją!* – powiada artystka.

Joanna Soltys  
pracownik biura Stowarzyszenia  
Korona Północnego Krakowa.  
Absolwentka Zarządzania Kulturą na UJ.

Źródła informacji:

Wywiad przeprowadzony z Panią Elżbietą Godecką-Kwaśniewską.

Durand J., *Sztuka średniowiecza. Rzeczpospolita. Klasycy sztuki*, Warszawa 2007.

*Encyklopedia powszechna PWN*, wyd. drugie, Warszawa 1984.

Trzeciak P., *250 razy o sztuce polskiej*, Warszawa 1973.

## Pielgrzymowanie do Santiago de Compostela i w głąb człowieka

Sprawozdanie z IV Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Wpływ Świętego Roku Jakubowego na rozwój kultu i Drogi św. Jakuba”

W dniach 3–4 września 2011 roku odbyła się IV Międzynarodowa Konferencja Naukowa zatytułowana „Wpływ Świętego Roku Jakubowego na rozwój kultu i Drogi św. Jakuba”. Jej organizatorami byli: Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Targu, Starostwo Powiatowe w Krakowie oraz Bractwo św. Jakuba Apostoła w Więclawicach Starych.

Pierwsza część spotkania miała miejsce w pięknym sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach. Konferencję otworzył ks. Ryszard Honkisz, proboszcz parafii Więclawice Stare i współorganizator konferencji. Przeczytał on listy – od ks. kardynała Stanisława Dziwisza oraz ks. Juliána Barrio Barrio arcybiskupa Santiago de Compostela – skierowane do uczestników, a także podziękował staroście krakowskiemu Józefowi Krzyworzece za pomoc w organizacji przedsięwzięcia. Z ramienia Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa w konferencji wzięli udział członkowie Zarządu: Prezes Piotr Adamczuk oraz Wiceprezes Monika Wołek.

W sesji referatowej poszczególni badacze zwrócili uwagę na różne aspekty pielgrzymowania. Ksiądz prof. Maciej Ostrowski omówił *Pielgrzymowanie w kościelnych dokumentach*, gdzie zwracał uwagę m.in. na teologię świętej przestrzeni, zaś dr Stanisław J. Adamczyk przedstawił temat: *Zasługi papieża Kaliksta II (1119–1124) w szeregach kultu św. Jakuba Apostoła*. Z kolei dr Jerzy Grzegorz Kazimierczak, członek Bractwa św. Jakuba Apostoła w Więclawicach Starych, zwrócił uwagę na postać świętego w opowieściach apokryficznych. W podaniach św. Jakub używał swej łaski do odpędzania złych duchów. Profilowi współczesnego pielgrzyma, przybywającego do Santiago przyjrzał się Bartłomiej Sury. Zaznaczył on, że niektórzy wybierają się do Santiago jako turyści, a docierają jako pielgrzymi. Jeden z jego respondentów, pątnik z Niemiec, stwierdził, że pielgrzymowanie jest dla niego szkołą kontaktu z Bogiem. Nadto referent wskazał, że szlak jakubowy jest fenomenem służącym integracji europejskiej na poważnie już zeświecczonym Starym Kontynencie. Ks. Prof. Ostrowski dodał, że pierwszym rodzajem integracji była właśnie integracja religijna.

Następnie mgr Bogna Matuszewska-Sulima zajęła się tematem: *Obchody Roku Świętego oraz pielgrzymowanie do Santiago de Compostela na przełomie XX i XXI wieku*. Interesujące wystąpienie, poświęcone najstarszym śladom kultu św. Jakuba Większego na Pomorzu Gdańskim i w ziemi chełmińskiej, przed-

stawił dr hab. Waldemar Rozykowski. Badacz zwrócił uwagę m.in. na to, że imię Jakub było w wiekach średnich jednym z najpopularniejszych.

Dr Cezary Jastrzębski zaproponował koncepcję sieci lokalnej Małopolskiej Drogi Świętego Jakuba, zaś dr Mateusz Wyźga przybliżył historię jakubowej parafii w Więclawicach i jej rejestracji metrykalnej z czasów przedrozbiorowych.

Mgr Wioletta Antoszek wraz z dr Lucyną Przybylską ukazały opinie pielgrzymów o Lęborskiej Drodze św. Jakuba. Ks. mgr Józef Drabik w ciekawy sposób podsumował Święty Rok Jakubowy w parafii pw. NMP Matki Kościoła i św. Jakuba w Brzesku (diecezja tarnowska). Następne wystąpienie – mgr Alicji Słyszewskiej – przeniosło ciężar rozważań na Pomorze (*Święty Rok Jakubowy 2010 w diecezji pelplińskiej i województwie pomorskim*). Blaski i cienie na pątniczym szlaku św. Jakuba Sandomierz-Kraków zostały ukazane przez dwójkę lekarzy, dr n. med. Urszulę Sobiecką i dr n. med. Zygmunta Trojanowskiego. Symposium zakończył referat dr. Franciszka Mroza i mgr. Łukasza Mroza pt. *Sukcesy i wyzwania związane z rozwojem kultu i Drogi św. Jakuba w Polsce*.

W dyskusji podkreślono trud wkładany w konstruowanie szlaku pielgrzymiego św. Jakuba Apostoła. Odnosząc się do tych prac prof. Andrzej Wyrwa podkreślił, że na obszarze Polski nie było w dobie przedrozbiorowej wytyczonych szlaków pątniczych św. Jakuba, a pielgrzymi indywidualnie kierowali się w stronę Niemiec i dalej do Santiago. Zaznaczono, że pielgrzymowanie wywodzi się z pobożności ludowej. Uwagę zwraca, że pielgrzymi „jakubowi” są również nazywani „kaminowiczami” (od hiszp. el camino – droga). Zostały też przywołane słowa Ojca Świętego Jana Pawła II o pielgrzymowaniu w głąb człowieka.

W części popołudniowej miało miejsce nawiedzenie sanktuarium Miłosierdzia Bożego, modlitwa przy relikwiach św. s. Faustyny, a następnie przejazd do Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się”, gdzie modlono się przy relikwiach błogosławionego. Następnie udano się do Więclawic. W tamtejszym kościele odbyła się Msza św. przy relikwiach św. Jakuba Apostoła.

W kolejnym dniu – w ramach ogólnopolskiego spotkania pielgrzymów na Małopolskiej Drodze św. Jakuba – odbyło się tradycyjne przejście odinkiem szlaku z Polanowic do Więclawic Starych (ok. 10 km), które zwieńczyła jubileuszowa Msza św. w IV rocznicę przekazania relikwii św. Jakuba Apostoła do kościoła w Więclawicach.

*Mateusz Wyźga*  
historyk, zatrudniony w Katedrze Historii Średniowiecznej Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie.

## TURYSTYKA KONNA NA OBSZARZE KORONY PÓŁNOCNEGO KRAKOWA

Drodzy czytelnicy!

Chciałbym Was dzisiaj zachęcić do aktywnego wypoczynku. Obszar gmin Korony Północnego Krakowa obfituje w zasoby przyrodnicze, infrastrukturę i miejsca, w których można połączyć wypoczynek i kontakt z przyrodą z aktywnością fizyczną. Zapraszam dzisiaj na wypoczynek w siodle do położonych nieopodal ośrodków jeździeckich.

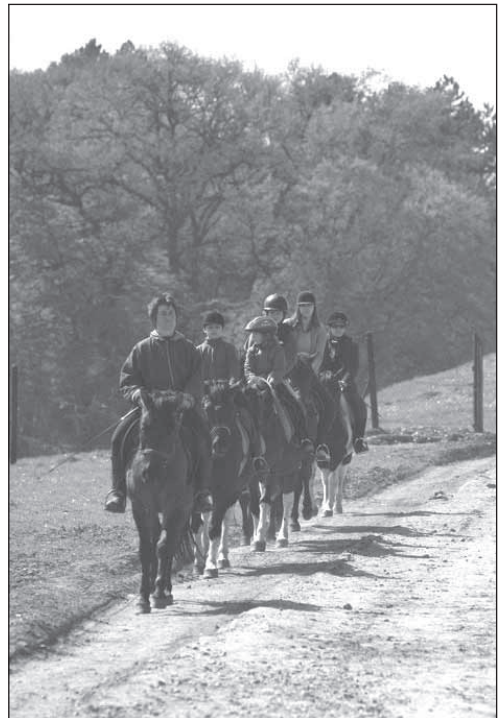
Ośrodki jeździeckie to wszelkiego rodzaju stadniny koni, oferujące swoim klientom jazdę konną. W całej Polsce znajduje się ich kilkaset i cieszą się one większym lub mniejszym uznaniem miłośników jeździectwa. W Koronie znajdują się głównie w środkowej jej części – w gminach Zabierzów, Wielka Wieś, Zielonki i Michałowice.

Jednym z największych ośrodków jest położona w Nielepicach Stadnina Koni Huculskich. W ofercie stadniny znajdziemy: naukę jazdy konnej, letnie i zimowe obozy konne, kuligi, wycieczki, rajdy konne. Działająca tu szkoła jeździecka skupia grupę uzdolnionej młodzieży. W szerokiej gamie spotkań rekreacyjno-edukacyjnych prowadzonych w Nielepicach znajdziemy także zajęcia dotyczące historii, kultury i obyczajów Huculów czy karpaccich górali, połączone z poznaniem specyfiki koni huculskich.

Tutaj, w Nielepicach rozpoczyna się oznakowany Tansjurajski Szlak Konny oznaczony w terenie pomarańczowymi kółkami. Prowadzi z Nielepic do Częstochowy przez Rudawę, Radwanowice w gminie Zabierzów, a następnie Paczółtowie, Rabsztyn, Chechło, Żerkowice, obok zamku Morsko, przez rezerwat Góra Zborów, Zdów, Bobolice, Mirów, Ostrężnik, Żłoty Potok, Zrębice, Olsztyn. Szlak

prowadzi przez najbardziej atrakcyjne przyrodniczo i krajoznawczo rejony Jury Krakowsko-Częstochowskiej z uwzględnieniem wymogów ochrony przyrody. W 2010 roku szlak został przedłużony o trasę z Częstochowy do Wielunia, czyli o odcinek zwany „Szlakiem Jury Wieluńskiej”.

Na koniach huculskich można jeździć także w położonym w Zabierzowie Ośrodku Jazdy Konnej Santos. Konie huculskie to rasa konia górskiego. Dzięki surowym warunkom klimatu i wychowu charakteryzują się żelaznym zdrowiem i odpornością. Są wyjątkowo łagodne, bardzo dobrze sprawdzają się w hipoterapii. Są dobrymi końmi nie tylko do nauki jazdy dla dzieci i młodzieży, ale także



Wycieczka terenowa z arch. OJK Santos

dla zaawansowanych młodych jeźdźców, a to ze względu na dobre wyniki osiągnięte w sporcie zaprzęgowym i w skokach. Ponadto, jako konie typowo górskie, hucuły idealnie nadają się do uprawiania górskiej turystyki konnej. Koń huculski to jedna z najstarszych ras hodowlanych w Polsce. Pierwsze hucuły hodowane były w dorzeczu Prutu i Czeremoszu, a stamtąd ich hodowla „rozprzestrzeniła się” na całe Karpaty. Właśnie surowe warunki bytowania i prymitywne metody hodowli wytworzyły rasę koni niedużych, ale twardych i niewybrednych, odpornych na choroby i trudy życia. Hucuły znane są także ze swej inteligencji. W Ośrodku Jazdy Konnej Santos skorzystać można także z programu przygotowanego specjalnie dla najmłodszych adeptów jeździectwa. Doświadczone osoby, pragnące doskonalić swoje umiejętności również znajdą tutaj coś dla siebie. W okresie wakacji szczególnym zainteresowaniem cieszą się letnie intensywne kursy jazdy konnej.

W Tomaszowicach (gmina Wielka Wieś), w pobliżu wąwozu podskalańskiego, na powierzchni niemal 25 ha, położone jest Gospodarstwo Podskalany, które w swojej ofercie proponuje m.in.: naukę jazdy, jazdy indywidualne, wielodniowe rajdy konne i podstawy tzw. jeździectwa naturalnego.

**Jeździectwo naturalne (ang. Natural Horsemanship)** jest filozofią pracy z koniem uwzględniającą końskie instynkty



Koń małopolski w Gospodarstwie Nowakówka, fot. Marcin Rybski

i zachowania stadne. To próba komunikacji człowieka ze zwierzęciem poprzez użycie zrozumiałego dla konia języka (m.in. mowy ciała). To dążenie do jak największego porozumienia jeźdźca z rumakiem podczas wzajemnego poznawania się i uczenia. W szerszym ujęciu jest to całościowe podejście do spraw związanych nie tylko z jeździectwem, szkoleniem koni, ale także ze wszystkimi aspektami hodowli (warunkami i sposobami chowu, sposobami żywienia, leczenia i pielęgnacji koni). Trudno więc o spójną definicję, jednak najważniejsze wydaje się podejście do wszystkich zagadnień uwzględniające „koński punkt widzenia” i „końskie potrzeby”. Istnieje wiele „szkół” i metod określanых jako naturalne. Niektóre z nich bardzo się od siebie różnią, jednak zdecydowana większość opiera się na podobnych założeniach i wykorzystuje podobne techniki w pracy z końmi. W naturalnym jeździectwie unika się stosowania jakichkolwiek metod przymusu sprzecznych z naturą konia. Większość szkół naturalnych wykorzystuje techniki komunikacji zaczerpnięte z obserwacji relacji panujących pomiędzy końmi w stadzie. Konie jako zwierzęta stadne mają dobrze rozwinięty system komunikacji wyrażający się w języku ciała (jak pozycja uszu, pozycja głowy, szybkość ruchu) i ten właśnie język starają się odwzorowywać ludzie. Mowa ciała to tylko mały wycinek technik, którymi posługują się naturalni trenerzy.

W Korzkwi, w północno-zachodniej części gminy Zielonki, znajduje się Stadnina Koni Botoja. Położona jest nad rzeką Prądnik, nieopodal granic Ojcowskiego Parku Narodowego. Założona w 1993 roku stadnina oferuje miłośnikom koni, poza nauką jazdy konnej, także rajdy konne po trasach Ojcowskiego Parku Narodowego, przejażdżki bryczką lub saniami i uprawianie sportu jeździeckiego

(skoki). Tamtejsi instruktorzy organizują przejażdżki dla dzieci – nawet tych całkiem małych.

Klub Jazdy Konnej Szary w Michałowicach to czynny 7 dni w tygodniu klub o wysokim standardzie. Dysponują m.in.: dwoma krytymi halami, karuzelą dla koni, ścieżkami do spacerów. Specjalizują się w skokach przez przeszkody i ujeżdżaniu, organizują nawet ogólnopolskie zawody i Mistrzostwa Małopolski w ujeżdżaniu.

Również w gminie Michałowice, w Wilczkowicach, w dolinie rzeki Dłubni, znajduje się Stadnina Stary Młyn. Poza ofertą jeździecką – przygotowaną zarówno dla początkujących jak i dla zaawansowanych – przy Stadninie działa, od 2000 roku, sportowy klub jeździecki Stary Młyn, w barwach którego startuje m.in. I Wicemistrz Polski Seniorów w skokach przez przeszkody Michał Kaźmierczak.

W Woli Więclawskiej znajduje się gospodarstwo Nowakówka. W tym założonym na początku XX wieku gospodarstwie hodowane są przede wszystkim konie z rasy małopolskiej. Jest to rasa ukształtowana w XVII w. cechująca się plennością, długowiecznością, niewybrednością, a także dużą odpornością na choroby. Nowakówka to ostatnia stajnia, w której znaleźć możemy czystej rasy konie małopolskie w typie sądeckim. W gospodarstwie Nowakówka można zarówno skorzystać z jednorazowych jazd na ujeżdżalni lub w terenie oraz dwutygodniowych turnusów tzw. „wczasów w siodle”. Znajduje się też tutaj pensjonat dla koni.

Podobne pensjonaty, zwane też hotelami dla koni, w których właściciele mogą zapewnić swoim ulubieńcom odpowiednie warunki rozrzucone są na całym obszarze Korony Północnego Krakowa (np. w Cholerzynie, Prądniku Korzkiewskim, Kocmyrzowie). Często towarzyszą gospodarstwom agroturystycznym, większym lub mniejszym gospodarstwom

rolnym, gdzie pasjonaci poświęcają swój czas i w jak najlepszy sposób opiekują się powierzonymi im zwierzętami.

Charakter pensjonatu, w którym można jeździć pod okiem instruktora mają dwie stajnie zlokalizowane w Węgrzcach, w gminie Zielonki. Bardzo kameralny charakter ma Elida, natomiast położona na terenie Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian stajnia związana z krakowskim Towarzystwem Jeździectwa Naturalnego oferuje szkolenia metodą Silversand Horsemanship, a raz do roku – zwykle w maju – można tam wziąć udział w tzw. Pikniku z koniem.

Lato właśnie się skończyło, jednak nie oznacza to, że nie możemy jeszcze w tym roku spróbować swoich sił w siodle. Większość ośrodków świadczy usługi przez cały rok. Serdecznie zachęcam do spojrzenia na miejscowości Korony z końskiego grzbietu. Więcej informacji o przedstawionych ośrodkach i ich działalności znajdziecie Państwo na ich stronach internetowych:

Stadnina Koni Huculskich w Nielepicach: <http://nielepice.com.pl/>

Ośrodek Jazdy Konnej Santos w Zabierzowie: <http://www.ojk-santos.pl/>

Stadnina Podskalany w Tomaszowicach: <http://stadnina.podskalany.pl/>

Stadnina Koni Botoja:

<http://www.botoja.pl/>

Klub Jazdy Konnej Szary:

<http://www.kjkszary.com.pl/>

Stadnina Stary Młyn:

<http://www.starymlyn.com.pl/>

Gospodarstwo Nowakówka:

<http://www.nowakowka.pl/>

W artykule wykorzystano materiały Towarzystwa Jeździectwa Naturalnego, poszczególnych ośrodków jeździeckich oraz Związku Hodowców Konia Huculskiego w Polsce.

*Marcin Rybski*

absolwent turystyki AWF w Krakowie,  
pilot wycieczek, autor opisów tras turystycznych,  
kierownik Wydziału Promocji i Rozwoju UG Wielka Wieś

## ODTWORZYĆ HISTORIĘ

Niejednokrotnie zdarza się, że działania grupy entuzjastów doprowadzają do odświeżenia pamięci społeczeństwa, przywracają dawną świetność zabytkom, tworzą i uzupełniają muzea, izby pamięci. Poprzez żywe lekcje historii my – widzowie, a zarazem uczestnicy rekonstruowanej rzeczywistości – mamy szansę wyobrazić sobie prawdopodobny przebieg zdarzeń i dotknąć przeszłości zatrzymanej w artefaktach. Przystajemy patrzeć na historię z dystansu; te dzieje szkicowane w wielkiej skali, wypełnione doniosłymi wydarzeniami, znakomitymi biografiami stają się częścią naszych doświadczeń, naszych przeżyć.

Małopolskie Stowarzyszenie Miłośników Historii „Rawelin” jest organizacją typu non-profit, która swoje cele statutowe realizuje prowadząc badania historyczne oraz działając na rzecz ochrony zabytków architektury – w tym także fortyfikacji i ochrony zabytkowych urządzeń inżynierii miejskiej. W sprawach związanych z zabytkami tego typu Stowarzyszenie współpracuje z Regionalnym Ośrodkiem Badań i Dokumentacji Zabytków w Krakowie, Urzędem Miejskim i Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, Muzeum Historycznym Miasta Krakowa. Współpracuje także z Radą Dzielnicy V Miasta Krakowa i Urzędem Gminy Zabierzów,

na której terenie objęło opieką niemieckie schrony z okresu II wojny światowej.

Latem 1944 roku, wobec szeregu niepowodzeń, dowództwo Armii Niemieckiej podjęło decyzję o budowie nowych umocnień. Między innymi na terenach dzisiejszej Polski wytyczono kilkadziesiąt linii fortyfikacji (OKH Stellungen) o południowym przebiegu. Jedną z nich, linia b-1, przebiegała od Oravskiej Polhory przez tereny Jury Krakowsko-Częstochowskiej, a następnie wzdłuż Warty do Bałtyku. Do budowy umocnień w rejonie miejscowości Rudawa przystąpiono latem 1944 roku. Całością prac budowlanych, które trwały aż do stycznia 1945 roku kierowała niemiecka Organizacja Todt. Wznoszone na ogromną skalę, w olbrzymim pośpiechu fortyfikacje nie powstrzymały jednak nacierającej Armii Czerwonej. Po wojnie przystąpiono do zacierania śladów działalności okupanta. Elementy fortyfikacji położone na polach uprawnych niwelowano, wyposażenie znajdowało zastosowanie w gospodarstwach. Przez następne kilkadziesiąt lat niechciane i zapomniane schrony znikwały pod warstwą ziemi, roślinności i śmieci. Niektóre, położone na prywatnych posesjach, zostały wkomponowane w budynki gospodarcze czy mieszkalne. W 2007 roku, dzięki staraniom



Schron bierny Regelbau 668 ze stanowiskiem bojowym Ringstand 58c, „Punkt oporu Rudawa”, fot: Dariusz Krzyształowski

Małopolskiego Stowarzyszenia Miłośników Historii „Rawelin” i nawiązaniu współpracy z Gminą Zabierzów, schron bierny typu Regelbau 668 połączony ze stanowiskiem ogniowym Ringstand 58 w miejscowości Rudawa oraz bliźniaczy w Młynce odzyskały dawny wygląd. Członkowie Stowarzyszenia podjęli się opieki nad tymi niezwykle interesującymi zabytkami i starają się przywrócić im dawny charakter. Prace zmierzają do zabezpieczenia obiektów, przywrócenia

ich stanu z przełomu 1944/45 roku, a przede wszystkim ich promocji poprzez udostępnianie szerszej publiczności. Dziś można je zwiedzać, zapoznać się z ich historią dzięki ustawionym w pobliżu tablicom informacyjnym, czy też nabyć przewodnik *Fortyfikacje OKH Stellung b-1 w okolicach Rudawy*. Obiekt typu Regelbau 668 budowano na planie kwadratu o wymiarach 7,65×7,65 m, zużywając przy tym, według instrukcji, 210–230 m<sup>3</sup> betonu. Schron ten składał się z trzech pomieszczeń oddzielonych odpowiednio drzwiami dwudzielnymi typu 434P01 i gazoszczelnymi typu 19P7, wejścia z przedsionkiem, służy gazowej i izby załogi, z której krótki korytarz prowadził do szybu wyjścia ewakuacyjnego. Obiekt pełnił rolę schronu biernego dla 6 lub 9 żołnierzy, jednak bogate wyposażenie (dwie anteny, radiostacja, telefon fortecny) pozwalało mu pełnić jednocześnie funkcję lokalnego punktu dowodzenia. Wyposażenie socjalne załogi było bardzo ubogie, składały się na nie prycze, szafki na ekwipunek osobisty, składany stół i taborety, podręczna apteczka. Schrony będące pod opieką Stowarzyszenia występują w konfiguracji ze schronem bojowym, zbliżonym swoją budową do typu Ringstand 58, który składał się z dwóch pomieszczeń: izby bojowej z otworem w stropie oraz niewielkiego pomieszczenia pełniącego funkcję podręcznego magazynu oraz wejścia do obiektu. Dodatkowo stanowisko to było połączone z głównym obiektem instalacją łączności, co pomagało prowadzić skoordynowaną z innymi schronami obronę prowadzoną przez karabin MG 34 lub MG 42 na specjalnej lawecie lub z jej pominięciem.

Entuzjaści z „Rawelinu” nie tylko ciężko pracują nad odkopywaniem i porządkowaniem schronów, ale starają się także popularyzować wiedzę o architekturze militarnej i działaniach wojennych. Celom takim służą chociażby imprezy organizowane we współpracy z Gminą Zabierzów, w tym roku w październiku odbędzie się II Rajd Śladami II wojny światowej. Rozpoczęcie i zakończenie rajdu zostały zaplanowane przy niemieckim schronie Regel-



Schron bierny Regelbau 668 – izba załogi, fot: Dariusz Krzyształowski

bau 668 w Rudawie. Trasa (około 13 km drogami asfaltowymi, gruntowymi i ścieżkami) przebiegać będzie od cmentarza w Rudawie do miejscowości Radwanowice, a następnie poprzez grupę fortyfikacji polowych w okolicach góry Wietrznik, Łączek Kobyłańskich i Brzezińskich oraz Brzezinki do schronów w Rudawie, gdzie będzie można zwiedzić niemiecki schron Regelbau 668 ze stanowiskiem ogniowym Ringstand 58c w Rudawie (ul. Dunajewskiego). Imprezie towarzyszyć będzie wystawa militariów, fotografii i dokumentów z okresu II wojny światowej, grupy rekonstrukcji historycznej zaprezentują mundury, uzbrojenie i wyposażenie schronów.

Schron bierny Regelbau 668 – Rudawa ul. Dunajewskiego – udostępniony jest do zwiedzania od maja do października w każdą drugą sobotę miesiąca w godzinach 10–14. W schronie można zobaczyć częściowo odtworzone wyposażenie, a także wystawę poświęconą niemieckim fortyfikacjom z okresu II wojny światowej na terenie Gminy Zabierzów. Z kolei otoczenie i wnętrze schronu biernego Regelbau 668 w Młynie zostało uprzątnięte i można go bezpiecznie zwiedzać przez cały rok.

Pikniki i rajdy organizowane przez „Rawelin” cieszą się coraz większą popularnością i udowadniają, że obiekty fortyfikacyjne są doskonałym „materiałem” do nauki historii dla wszystkich: młodzieży i starszych – historii, którą można dotknąć i odtworzyć nie tylko w wyobraźni.

**Monika Wołek**

Podziękowania dla Pana Krzysztofa Krzyształowskiego Prezesa MSMH Rawelin.  
Źródło informacji: [www.rawelin.org](http://www.rawelin.org)



## STOWARZYSZENIE NA RZECZ ROZWOJU OSOBOWOŚCI DZIECI „GRAAL”

W podkrakowskiej Modlniczce, swoją siedzibę ma niezwykle prężne Stowarzyszenie „GRAAL”, którego misją jest integracja młodzieży z zespołem Downa z ich rówieśnikami. Działające w GRAALU osoby wierzą, że dzieci i młodzież z zespołem Downa mają duży potencjał i podejmują wszelkie starania, by go rozwijać.

Szacuje się, że w Polsce na 1000 porodów, rodzi się jedno dziecko z zespołem Downa. Nie jest to choroba lecz uwarunkowanie genetyczne. W Polsce notuje się coraz więcej narodzin dzieci zmienionych genetycznie, w tym dzieci z zespołem Downa. Dzieci te, choć rozwijają się wolniej i wymagają więcej troskliwej uwagi, również mają szansę na rozwój w dziedzinach takich jak np.: malarstwo, taniec czy gra na instrumentach. Niestety w Polsce osoby z zespołem Downa kojarzone są wciąż z osobami wymagającymi szczególnej troski, są izolowane od społeczeństwa. Dlatego Stowarzyszenie GRAAL upowszechnia wiedzę na temat potencjału osób z zespołem Downa i zachęca do edukacji i terapii dzieci z zespołem Downa od najmłodszych lat. Wszystko po to, aby włączanie osób z zespołem Downa do społeczeństwa nie stanowiło takiego problemu, jaki obserwujemy obecnie.

Jednym z najlepszych sposobów jest integracja poprzez zabawę. Kontakt z rówieśnikami jest najlepszym sposobem na oswojenie się z odmiernością. Mówimy o odmierności, ponieważ faktem jest, że młodzież z zespołem Downa różni się od większości z nas cechami wyglądu czy zdolnościami uczenia się. To jednak nie powód, by wyrządzać komuś z tego powodu przykrość lub odsuwać na dalszy plan. Członkowie Stowarzyszenia GRAAL są przekonani, że dzięki integracji i wspólnej zabawie wszyscy rozwijają

w sobie wrażliwość, pozbywają się uprzedzeń i nawiązują przyjaźnie, niezależnie od stopnia sprawności.

Skąd nazwa GRAAL? Założyciele Stowarzyszenia stworzyli filozofię, która pomaga im się wciąż doskonalić i wierzyć, że ideał jest do osiągnięcia, a przynajmniej – dzięki wielu wysiłkom – można się do niego zbliżyć. Takie podejście wymaga jednocześnie, by byli oni gotowi na wiele przeszkód. Właśnie z takiego sposobu myślenia osoby działające w Stowarzyszeniu czerpią siłę. – *Założyliśmy, że naszym Graalem jest pełna integracja młodzieży z zespołem Downa z ich rówieśnikami. Poszukiwaniem Graala jest zaś dla nas odkrywanie sposobu do osiągnięcia tej wizji. Wierzymy, że pomoże nam w tym wytrwałe dążenie, uczenie się na błędach i ciągłe doskonalenie się. To wymaga od nas ponadto, abyśmy na naszej drodze byli gotowi na wyrzeczenia i pokonywanie trudności, a przy tym nigdy nie poddawali się, mimo doznawanych porażek. Gotowość to jednak nie wszystko. Musimy mieć też świadomość, że naszego Graala być może nigdy nie uda się znaleźć. Choć jasny cel, konsekwencja i wytrwałość zwiększają nasze szanse, musimy być pogodzeni z tym, że nie jest możliwe osiągnięcie pełni ideału. W tym wypadku jednak sama droga do doskonałości staje się celem, który może przynieść realną zmianę. Może dzięki temu osiągniemy to, co miał zapewnić nam Graal, przez samą wyprawę dla jego znalezienia?* – czytamy na stronie internetowej Stowarzyszenia.

Legendarny Graal od wieków budził zainteresowanie ludzi. Utożsamiany był z tajemniczym przedmiotem, w którym miało tkwić źródło nadnaturalnych mocy i boskich zdolności. Choć nigdy nie było zgody co do tego, czy przedmiot ten był naczyniem, kielichem czy też całunem, nie przeszkadzało to setkom śmiałków na przestrzeni dziejów organizować wypra-



wy z nadzieją na znalezienie tego artefaktu. Wśród wielu legend dotyczących Graala najpopularniejszą wydaje się ta, która sugeruje, że Graal to święty kielich, z którego podczas Ostatniej Wieczerzy pił Jezus Chrystus. Przeświadczenie, że kielich znajdował się w rękach Syna Bożego, rozbudzało marzenia, że znalazca posiada dzięki niemu nie tylko moc uzdrawiania, ale również nadprzyrodzone siły.

GRAAL Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Osobowości Dzieci jest organizacją pożytku publicznego działającą pod przewodnictwem prezes Magdaleny Chaszczyńskiej od 2005 roku. Na ostatnie trzy lata przypada bardzo prężny okres działalności. W 2009 roku członkowie Stowarzyszenia zorganizowali cykl warsztatów artystycznych pod nazwą „Iluminacje 2009” zakończony piknikiem integracyjnym w Dolinie Będkowskiej. W realizowanym, również w 2009 roku, projekcie „Atlas naszego świata” brała udział młodzież z Krakowa i gminy Wielka Wieś. W lipcu kilkusobowe grupy, złożone z niepełnosprawnych uczestników i ich rówieśników, wyruszyły do wiosek należących do gminy Wielka Wieś na spotkania z mieszkańcami. Ich zadaniem było zebranie informacji o legendarnych miejscach, historiach, zabytkach oraz wszelkim dziedzictwie, które ma znaczenie dla lokalnej społeczności. W czasie kilkunastu spotkań podczas wakacji młodzi ludzie rejestrowali rozmowy z mieszkańcami, docierali do archiwalnych dokumentów, pamiątkowych zdjęć, poznawali instytucje, zwyczaje i tradycje kolejnych wiosek.

Niezwykle ważnym wydarzeniem w działalności GRAALA była zorganizowana w 2010 roku w Krakowie międzynarodowa konferencja „Zespół Downa. W kierunku zmian”. Zaprezentowano na niej wyniki badań dotyczących praktyk wczesnego wspomaganie osób z zespo-

łem Downa, a także zorganizowano warsztaty i prelekcje ekspertów ze Stanów Zjednoczonych, którzy przybliżyli uczestnikom konferencji swoje metody pracy. Konferencja otworzyła też możliwość wymiany doświadczeń dotyczących metod wczesnego wspomaganie, edukacji, fizjoterapii i konieczności działań zmierzających do włączania osób z zespołem Downa do społeczeństwa.

Aktualnie GRAAL realizuje projekt „Możemy więcej – możliwości wspomaganie dzieci z zespołem Downa”. Jest to cykl spotkań szkoleniowych, których tematyka związana jest z aktualnymi kwestiami, z którymi mają do czynienia najbliżsi dzieci z zespołem Downa, takimi jak m.in.: suplementacja, celebrolizyna w leczeniu zespołu Downa, problemy endokrynologiczne dzieci z zespołem Downa oraz ich możliwości edukacyjne.



Grupa uczestników projektu „Atlas naszego świata”, fot. z arch. GRAAL

Głównym celem Stowarzyszenia jest powołanie do życia Centrum Integracyjnego GRAAL – jedyne takiego ośrodka w Polsce, który łączyłby rehabilitację młodzieży z zespołem Downa z zajęciami integracyjnymi. Integracja to najważniejszy cel Stowarzyszenia GRAAL, ponieważ zachęca do zawierania przyjaźni i pomaga przełamywać lęk przed kontaktem z innymi.

*Marcin Rybski*

# AGLOMERACJA KRAKOWSKA

## teoria i praktyka

### Rozważania teoretyczne

Od kilku lat trwają prace nad ustawą metropolitarną, która ma doprowadzić do ściślejszej i bardziej efektywnej współpracy pomiędzy dużymi miastami i ich otoczeniem. Z powodu sporów prezydentów miast z marszałkami województw ustawa jest ciągle na etapie wstępnego projektu. Ale czy pomimo braku tego aktu prawnego można powiedzieć, że aglomeracje nie istnieją? Czy duże miasta, w tym Kraków, nie mają wspólnych interesów z gminami ościennymi? Jeszcze przed rozpoczęciem prac nad ustawą aglomeracyjną władze

województwa małopolskiego wytyczyły obszar, który został nazwany Krakowskim Obszarem Metropolitarnym (KOM), czyli aglomeracją krakowską. Na podstawie prac naukowców do KOM-u zaliczono 51 gmin, od Gołczy na północy po Lubień na południu i od Wadowic na zachodzie po Koszyce i Rzezawę na wschodzie. Obszar został wyznaczony na podstawie takich wskaźników jak: odsetek pracujących i uczących się mieszkańców gmin w Krakowie, czas dojazdu do stolicy województwa czy migracje na pobyt stały z miasta. W ten sposób obszar aglomeracji krakow-



skiej objął 27% powierzchni województwa i niemal połowę jego mieszkańców. KOM został wpisany do Planu Zagospodarowania Przestrzennego Województwa w roku 2003 oraz do Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego i Strategii Województwa Małopolskiego w roku 2007. Od lipca 2004 do lipca 2006 roku odbyły się cztery spotkania na Forum Gmin KOM. Niestety, poza identyfikacją problemów i kilkoma ciekawymi prezentacjami, temat KOM nie wyszedł poza teoretyczne rozważania, a kolejne spotkania forum nie odbyły się.

W roku 2007 inicjatywę przejął prezydent Majchrowski. Po kilku spotkaniach w Urzędzie Miasta Krakowa dnia 22 listopada Prezydent oraz 51 Burmistrzów i Wójtów podpisało Deklarację o utworzeniu Rady Krakowskiego Obszaru Metropolitalnego. Deklaracja miała na celu *„stworzenie platformy porozumienia i współpracy zainteresowanych podmiotów samorządowych dla podejmowania działań służących poprawie jakości warunków życia mieszkańców”*. Współpraca miała polegać na *„podejmowaniu działań mających na uwadze przyjazny środowisku rozwój całości przestrzeni społeczno-gospodarczej Krakowskiego Obszaru Metropolitalnego zgodnie z zasadami zrównoważonego rozwoju przestrzennego”*. Załącznikiem do deklaracji jest lista projektów inwestycyjnych niezbędnych dla rozwoju KOM. Niestety przy tworzeniu tej listy nie przedstawiono gminom żadnych wytycznych. Lista proponowanych inwestycji nie została w żaden sposób zweryfikowana, w wyniku czego wśród niezbędnych inwestycji dla rozwoju KOM pojawiły się m.in. modernizacja sieci drogowej na terenie Gdowa, modernizacja oświetlenia ulicznego w Tokarni, budowa szatni dla klubów sportowych w Świątnikach Górnych, budowa kolektorów słonecznych w gminie Mogilany czy odnowa centrum

wsi Brzeźnica. W sumie załącznik wymienia 161 inwestycji, w większości rangi gminnej lub powiatowej. Trudno się więc dziwić, że na podstawie tak stworzonego dokumentu nie udało się rozpocząć żadnej współpracy.

Niestety przy tworzeniu Rady powielono błędy, które wcześniej przeszkodziły w rozpoczęciu współpracy na Forum Gmin KOM, przede wszystkim błąd zbyt szerokiej reprezentacji. Do Rady KOM zaproszono wszystkich 51 wójtów i burmistrzów z obszaru wyznaczonego w Planie Zagospodarowania Województwa Małopolskiego. Nawet jeżeli ten olbrzymi obszar spełnia naukowe warunki do zaliczenia go w skład aglomeracji krakowskiej, doświadczenie pokazuje, że ta grupa gmin jest zbyt duża i brakuje jej wspólnych interesów, by rozpocząć efektywną współpracę. Tak wygląda KOM w teorii. Niestety, jest on strukturą martwą.

### **A jak współpraca aglomeracyjna prezentuje się w praktyce?**

Najściślej Kraków współpracuje z gminami, które z nim bezpośrednio graniczą lub znajdują się w tzw. „drugim wianuszk” wokół miasta. W jednym przypadku – transport publiczny – ta wielostronna współpraca ma charakter sformalizowany. W drugiej połowie roku 2007 szefowie 13 gmin ościennych Krakowa podpisali porozumienie w sprawie przekazania gminie miejskiej Kraków zadań związanych z organizacją transportu zbiorowego. W listopadzie 2007 roku Rada Miasta Krakowa podjęła uchwałę w sprawie realizacji przez Gminę Miejską Kraków zintegrowanego aglomeracyjnego transportu zbiorowego na obszarze Krakowa i 13 gmin ościennych (Kocmyrzów-Luborzyca, Michałowice, Iwanowice, Zielonki, Wielka Wieś, Skąpa, Zabierzów, Liszki, Czernichów, Skawina, Mogilany, Świątniki Górne, Wieliczka).

W roku 2010 do porozumienia dołączyły dwie kolejne gminy (Słomniki i Niepołomice). Jedna linia aglomeracyjna dojeżdża też do Krzeszowic, mimo że gmina ta nie jest stroną porozumienia. Na podstawie porozumienia transport publiczny w 16 gminach organizuje Miasto Kraków, które ma podpisaną umowę z przewoźnikami. Kraków otrzymuje dotację od gmin (35% kosztów wozokilometrów dla linii „historycznych” i 50% dla linii nowo uruchamianych) oraz pobiera wszystkie wpływy z biletów. Pomimo, iż współpraca rodziła się w bólach, a obydwie strony uważają, że płacą za dużo za kursowanie linii aglomeracyjnych, trzeba przyznać, że system jest bardzo przyjazny dla pasażera. Na wszystkie linie obowiązuje ten sam bilet aglomeracyjny, a na wszyst-

kich liniach są takie same zniżki dla osób uprawnionych. System jest spójny, a standard świadczonych usług wysoki.

Mimo tego, iż niektórzy wójtowie i burmistrzowie odgrają się, że utworzą własny system transportu zbiorowego, niezależny od Krakowa i oparty na przewoźnikach prywatnych, trudno go sobie w praktyce wyobrazić. Linie aglomeracyjne najczęściej przecinają obszar kilku gmin, a swój bieg kończą w Krakowie. Gminy musiałyby stworzyć własny, spójny system zniżek, ustalić wspólną taryfę, zorganizować system sprzedaży biletów. Gmina wiodąca lub powołana instytucja musiałaby pilnować jakości świadczonych usług i rozliczeń z przewoźnikami. Wydaje się, że taki system oderwany od Krakowa, generowałby duże dodatkowe



Gminy, w których funkcjonuje aglomeracyjny transport zbiorowy, źródło: opracowanie własne

koszty i byłby nieefektywny. Obniżyłby się zapewne również komfort podróży dla pasażerów, ponieważ niższe ceny za wozokilometr oznaczałyby zapewne korzystanie ze starszych i mniejszych autobusów. O tym, że system transportu aglomeracyjnego jest atrakcyjny świadczy choćby decyzja gminy Niepołomice, która przez kilkanaście lat korzystała z usług przewoźników prywatnych, a w roku 2010 zdecydowała się na dołączenie do porozumienia. Mimo tarć pomiędzy sygnatariuszami porozumienia, wydaje się, że z tej drogi współpracy nie da się już zejść i należy dążyć do osiągnięcia kompromisu, który mogą zaakceptować wszystkie strony.

Pomimo braku oficjalnych dokumentów, Miasto Kraków i kilkanaście gmin sąsiadujących współpracują w dziedzinie gospodarki wodno-kanalizacyjnej. Strefa współpracy obejmuje „pierwszy wianuszek” gmin wokół miasta i rozszerza się na południe, aż do Myślenic. Wynika to oczywiście z lokalizacji zbiornika wody pitnej w Dobczycach. Stronę miasta reprezentuje Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji (MPWiK), a gminy podmioty odpowiedzialne za gospodarkę wodno-kanalizacyjną (spółki, zakłady budżetowe, urzędy gmin). Wodę od MPWiK kupuje 13 gmin: Zielonki, Zabierzów, Liszki, Skawina, Mogilany Świątniki Górne, Myślenice, Siepraw, Dobczyce, Wieliczka, Biskupice, Niepołomice i Igołomia-Wawrzeńczyce. Ścieki do miejskich oczyszczalni odprowadzają zaś: Kocmyrzów-Luborzyca, Michałowice, Zielonki, Wielka Wieś, Zabierzów, Świątniki Górne i Wieliczka. W 2009 roku sprzedaż wody do gmin ościennych stanowiła dla MPWiK 7,3% ogólnej ilości, a odprowadzenie ścieków 6,5%. Samorządy gminne były dla MPWiK większym klientem niż przemysł (odpowiednio 3,6% dla wody i 5,9% dla ścieków). W tej dziedzinie

współpraca również wydaje się nieunikniona. Gminy sąsiadujące rozbudowują swoje sieci kanalizacyjne, ukształtowanie terenu i zlewnie często pozwalają na stosunkowo łatwe odprowadzenie ścieków do miasta, które posiada infrastrukturę (zwłaszcza oczyszczalnie ścieków Kujawy i Płaszów) pozwalającą na oczyszczenie nieczystości nie tylko z obszaru miasta, ale również z gmin ościennych. Przy coraz większych wymogach środowiskowych jest to interesująca alternatywa dla budowy własnych oczyszczalni ścieków, które zawsze powodują protesty społeczności lokalnej i trudności eksploatacyjne (zagospodarowanie osadów, niekontrolowany odpływ wód deszczowych, zróżnicowana jakość ścieków). Podobnie sytuacja ma się z wodą. Obecnie wiele gmin polega na własnych ujęciach głębinowych, które jednak mogą wkrótce nie sprostać zwiększonemu zapotrzebowaniu na wodę, a dodatkowo są stosunkowo wrażliwe na zanieczyszczenia. Wkrótce zakup wody od MPWiK może się okazać dla wielu gmin koniecznością. Niestety nie ma wypracowanych żadnych rozwiązań dotyczących taryfy dla gmin. Są one każdorazowo ustalane między przedsiębiorstwami wodno-kanalizacyjnymi. Rodzi to obawy gmin o nadużywanie pozycji dużego monopolisty, jakim jest MPWiK. Kierunek zrzutu ścieków czy zakupu wody determinuje olbrzymie inwestycje, których efektywność ekonomiczna w dużej części zależy od ceny zakupu wody i zrzutu ścieków. Teoretycznie można sobie wyobrazić, że MPWiK może drastycznie podnieść swoje ceny dla gmin ościennych, co wiązałoby się z kolei ze znacznymi, może nawet nie akceptowalnymi przez mieszkańców, podwyżkami taryf. Pewnym rozwiązaniem byłoby powiązanie zmian cen dla gmin ze zmianą taryf dla mieszkańców miasta Krakowa, co skutecznie ograni-



Gminy współpracujące z Krakowem w zakresie gospodarki wodno-kanalizacyjnej, źródło: opracowanie własne

cząłoby niekontrolowany wzrost kosztów dla mieszkańców mniejszych gmin.

Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania (MPO) działa na obszarze kilkunastu gmin wokół Krakowa. Działalność ta wymaga jedynie zezwolenia Wójta/Burmistrza, a umowy podpisywane są z mieszkańcami. W ciągu najbliższych miesięcy gospodarowanie śmieciami zmieni się w sposób znaczący. To gminy staną się właścicielami śmieci ze swego terenu i to gminy będą zlecać wywóz i odpowiednią utylizację odpadów. Mieszkańcy zaś będą tylko wносить opłaty na rzecz samorządu. Pojawi się więc kolejne pole do nawiązania współpracy pomiędzy Krakowem i gminami aglomeracji. Warto zauważyć, że większość gmin nie posiada własnych instalacji do utyli-

zacji i składowania śmieci. Muszą więc korzystać z instalacji Krakowa, by spełnić wymogi ustawy śmieciowej. Kluczową kwestią może okazać się tutaj dostęp do mającej powstać do 2015 roku spalarni śmieci. Na tę chwilę jest ona zaprojektowana w ten sposób, by przyjąć śmieci wyłącznie z obszaru Krakowa. Również w finansowaniu inwestycji nie uczestniczy żadna gmina, poza stolicą naszego województwa. Ewentualna współpraca przy spalaniu śmieci będzie wymagała jeszcze wielu rozmów. Znacznie wcześniej zaś może dojść do współpracy przy organizacji systemu zbiórki i innych sposobów utylizacji odpadów. Można sobie wyobrazić, że podobnie jak to ma miejsce w przypadku transportu publicznego, gminy powierzą gospodarowanie swoi-

mi odpadami miastu Kraków, które zorganizuje cały system w oparciu o MPO, obciążając gminy ościenne odpowiednią opłatą.

Żadnej współpracy nie ma pomiędzy miastem Krakowem i gminami sąsiadującymi w zakresie planowania przestrzennego. Zarówno szefowie gmin, jak i radni najczęściej traktują swoje gminy jako organizmy całkowicie oderwane od sąsiadów. W kwestii planowania przestrzennego mało kto chce popatrzeć na całą aglomerację, zamiast na pojedynczą gminę. Nie ma nawet miejsca, gdzie można by obejrzeć taki „posklejany” plan zagospodarowania Krakowa i gmin ościennych na jednej planszy. Chyba nawet naukowcy i specjaliści od planowania przestrzennego nie widzieli „planu aglomeracyjnego”. A przecież prawie wszystkie gminy wokół Krakowa są pokryte planami w 100%. Często zdarza się, że na styku gmin plany zagospodarowania różnią się drastycznie. Tereny mieszkaniowe przechodzą w przemysłowe, a usługi sąsiadują z rolą po drugiej stronie granicy.

Przyczyną takiego podejścia do planowania przestrzennego jest konkurencja i traktowanie sąsiadów jako rywali w wyścigu po inwestorów (zarówno indywidualnych jak i firmy). Cieszymy się, że ludzie przenoszą się z Krakowa do Michałowic czy Zielonek, że firmy zmieniają siedziby na Niepołomice czy Wieliczkę, nie traktując aglomeracji jako jednej całości. Nikt nie rozpoczął jeszcze rozmów międzygminnych o współpracy przy planowaniu przestrzennym. Doprowadziło to do „rozlewania się” miasta na gminy ościenne, którego w zasadzie nie można już cofnąć. Większość gmin powiatu krakowskiego i wielickiego ma uchwalone plany zagospodarowania dla całych swoich obszarów. Planowanie przestrzenne w aglomeracji w zasadzie się zakończyło (oczywiście poza Krakowem, który ma

tylko 1/3 powierzchni pokrytą planami) i to niestety w sposób niekontrolowany. W obecnym systemie prawnym wycofanie terenów budowlanych z miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wiązałoby się z wielomilionowymi odškodowaniami dla gmin. Nikt sobie na to nie pozwoli. Pewnym wyjściem z sytuacji byłoby wprowadzenie podatku katastralnego, który zmusiłby część właścicieli gruntów do wnioskowania o zmianę statusu terenów budowlanych, które nie mają szans na zabudowę w ciągu najbliższych lat, na rolę (obniżenie wartości ziemi i przez to zmniejszenie obciążeń podatkowych), co umożliwiłoby z kolei racjonalizację planowania aglomeracyjnego w większej skali.

Współpracę aglomeracyjną można by kreślić jeszcze na wielu innych polach. Przecież duże inwestycje, typu np. basen, mogłyby obsługiwać mieszkańców więcej niż jednej gminy, a wspólnie poniesione koszty zwiększałyby możliwości inwestycyjne gmin. Współpraca wydaje się niezbędna przy ewentualnej budowie lub rozbudowie schronisk dla zwierząt, czy w przypadku finansowania izby wytrzeźwień. Gminy aglomeracji mogłyby powoływać wspólnie straże międzygminne lub ogłaszać wspólne przetargi. Przykładowe pola kooperacji można mnożyć.

### **Jak zacząć?**

Wydaje się, że warunkiem efektywnej współpracy jest jej rozpoczęcie w grupie o połowę mniejszej niż wcześniejsze próby. Gdyby do współpracy zaprosić gminy, które już współpracują z Miastem na polu transportu oraz gospodarki wodno-ściekowej i uzupełnić to grono o 5–6 samorządów położonych najbliżej miasta, otrzymalibyśmy spójny obszar 28 gmin, położonych w dwóch „wianuszkach” wokół Krakowa, w których mieszka w sumie prawie 1,2 mln ludzi (62% to

mieszkańcy Krakowa), i które dysponują budżetem ponad 4,2 mld zł (74% przypada na Kraków). Współpraca mogłaby się początkowo opierać na luźnych spotkaniach szefów gmin w pełnym gronie lub w mniejszych zespołach problemowych.

Z czasem mogłaby przyjąć postać zinstytucjonalizowaną w formie związku gmin lub stowarzyszenia samorządów. Oczywiście naturalnym liderem takiego przedsięwzięcia powinien być Kraków, jednak gdyby prezydentowi Krakowa za-

Tabela 1. Nowy KOM, *oprac. J. Sadowski*

Lp	Nazwa Gminy	Stan ludności (koniec 2009)	Udział % w ludności	Powierzchnia w km <sup>2</sup>	Dochody budżetu (2009)	Udział % w dochodach
1	KRAKÓW	735 918	62,1%	326,84	3 160 518 447,14	74,07%
2	Wieliczka	50 848	4,3%	100,04	112 669 930	2,64%
4	Myślenice	41 856	3,5%	153,74	91 201 234	2,14%
3	Skawina	41 849	3,5%	100,15	118 962 260	2,79%
5	Krzyszowice	31 798	2,7%	139,37	61 175 756	1,43%
7	Niepołomice	23 386	2,0%	95,11	91 311 522	2,14%
6	Zabierzów	23 290	2,0%	99,59	59 807 228	1,40%
13	Zielonki	17 335	1,5%	48,4	41 069 204	0,96%
8	Gdów	16 811	1,4%	108,54	42 064 637	0,99%
9	Liszki	15 818	1,3%	72,03	38 572 943	0,90%
11	Dobczyce	14 323	1,2%	66,63	42 946 526	1,01%
12	Sułkowice	14 024	1,2%	60,53	30 138 098	0,71%
10	Słomniki	13 714	1,2%	111,38	35 382 441	0,83%
15	Kocmyrzów-Luborzycza	13 692	1,2%	82,53	27 079 156	0,63%
14	Czernichów	13 184	1,1%	83,8	29 193 067	0,68%
18	Mogilany	11 857	1,0%	43,55	29 537 829	0,69%
17	Jerzmanowice-Przegonia	10 736	0,9%	68,39	22 966 198	0,54%
16	Kłaj	10 005	0,8%	83,1	22 376 319	0,52%
21	Wielka Wieś	9 957	0,8%	48,1	28 170 479	0,66%
19	Skała	9 762	0,8%	74,3	23 271 479	0,55%
23	Biskupice	8 880	0,7%	40,99	20 415 675	0,48%
22	Świątniki Górne	8 843	0,7%	20,17	21 793 222	0,51%
20	Koniusza	8 741	0,7%	88,5	19 862 501	0,47%
24	Iwanowice	8 625	0,7%	70,62	19 549 152	0,46%
27	Michałowice	8 421	0,7%	51,27	20 351 587	0,48%
26	Siepraw	7 999	0,7%	31,92	19 322 290	0,45%
25	Igołomia-Wawrzeńczyce	7 670	0,6%	62,59	18 843 748	0,44%
28	Sułoszowa	5 963	0,5%	53,38	18 246 084	0,43%
		1 185 305		2385,56	4 266 799 010,57	



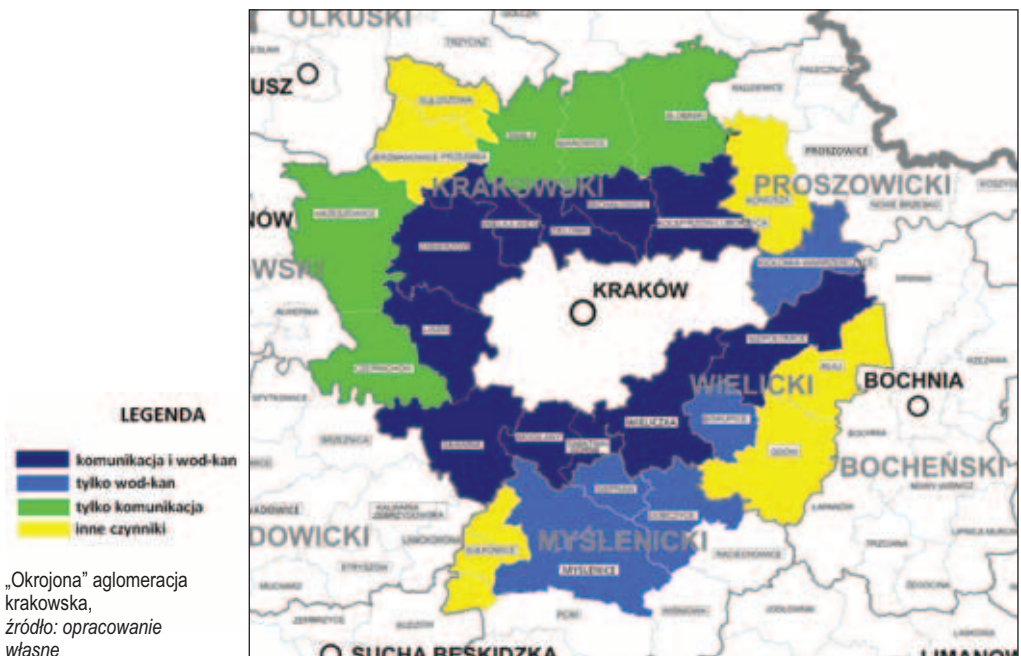
brakło determinacji, wydaje się, że współpracą mogłyby tymczasowo pokierować kolejne największe gminy (Wieliczka, Myślenice, Skawina), próbując następnie skłonić Kraków do przystąpienia do takiego forum aglomeracji krakowskiej.

### Czy warto?

Aglomeracja krakowska stanowi jeden organizm. Nie ma co się łudzić, że jakaś gmina może być samowystarczalna i może się uniezależnić do sąsiadów przez budowę własnej infrastruktury (oczyszczalnie ścieków, baseny) czy organizację zadań tylko we własnym zakresie (transport). Oczywiście, teoretycznie jest to możliwe, ale zawsze będzie to rozwiązanie mniej efektywne kosztowo, albo będzie skutkowało obniżonym standardem lub stratami dla środowiska w stosunku do współpracy na szeroką skalę. Oczywiście w tej relacji aglomeracyjnej zawsze uprzywilejowaną pozycję będzie miał Kraków, dysponując największym budżetem, liczbą ludności, najlepiej rozwi-

niętą infrastrukturą. Jednakże prezydent Krakowa także musi się liczyć z otoczeniem miasta, zwłaszcza, że jego potencjał ludnościowy i finansowy rośnie. Być może teraz gminy ościenne zbyt rzadko mówią jednym głosem i przez to bywają „rozgrywane” przez miasto, ale gdy to się zmieni, mogą być silnym partnerem do rozmów. Tym bardziej, że Kraków i jego mieszkańcy również korzystają z potencjału gmin sąsiadujących (infrastruktura czy turystyka). Pora zrozumieć, że gminy z otoczenia miasta nigdy by się tak nie rozwijały, gdyby za ich granicami nie było dynamicznie rozwijającego się miasta, które zapewnia prace i usługi wyższego rzędu ich mieszkańcom. Z kolei Kraków nie byłby tak atrakcyjny, gdyby w jego sąsiedztwie nie znajdowały się Dolinki Krakowskie, Ojcowski Park Narodowy, Zbiornik Dobczycki, lotnisko w Balicach, zalew w Kryspinowie czy strefa ekonomiczna w Niepołomicach.

*Jarosław Sadowski*  
ekonomista, od 2007 roku  
Zastępca Wójta Gminy Michałowice





Województwo Małopolskie



## ZARZĄD WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

### Informuje o możliwości składania za pośrednictwem

**Lokalnej Grupy Działania: Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa**  
działającej na terenie gmin:

**Igołomia-Wawrzeńczyce, Kocmyrzów-Luborzyca, Michałowice, Liszki,**  
**Wielka Wieś, Zabierzów, Zielonki**

**wniosków o przyznanie pomocy na operacje z zakresu „Różnicowanie**  
**w kierunku działalności nierolniczej” oraz „Tworzenie i rozwój mikroprzedsię-**  
**biorstw” w ramach działania „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju” objętego**  
**Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013 z udziałem środków**  
**Europejskiego Funduszu Rolnego**  
**na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich**

**Wnioski o przyznanie pomocy można składać w terminie:**

**3–17.10.2011 r.**

Wnioski należy składać bezpośrednio w siedzibie **Lokalnej Grupy Działania:**

**Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa** miejscowość: Raciborowice 126 (budynek  
szkoły), 32-091 Michałowice, **poniedziałek – piątek w godz.: 8.00–16.00.**

Wniosek o przyznanie pomocy należy złożyć na obowiązującym formularzu wraz z wymaganymi załącznikami.

Formularz wniosku dostępny jest na stronach internetowych: Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi [www.minrol.gov.pl](http://www.minrol.gov.pl), Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego [www.fundusze.malopolska.pl](http://www.fundusze.malopolska.pl), Lokalnej Grupy Działania [www.koronakrakowa.pl](http://www.koronakrakowa.pl)

Kryteria wyboru operacji są udostępnione na stronach: Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego [www.fundusze.malopolska.pl](http://www.fundusze.malopolska.pl), Lokalnej Grupy Działania [www.koronakrakowa.pl](http://www.koronakrakowa.pl) oraz do wglądu w siedzibie biura **Lokalnej Grupy Działania Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa, Raciborowice 126 (budynek szkoły), 32-091 Michałowice, poniedziałek – piątek w godz.: 8.00–16.00.**

Wysokość dostępnych środków w 2011 roku na operacje w ramach działania „Wdrażanie Lokalnych Strategii Rozwoju” z zakresu:

- „Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej” wynosi 400 000,00 zł.
- „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw” wynosi 500 000,00 zł.

Wykaz dokumentów niezbędnych do wyboru projektów znajduje się w biurze Lokalnej Grupy Działania. Wszelkie informacje niezbędne dla prawidłowego wypełnienia wniosków udzielane są w Biurze Lokalnej Grupy Działania oraz pod numerem tel. **664 067 821.**

Minimalne wymagania, których spełnienie jest niezbędne do wyboru projektu przez LGD: uzyskanie przez projekt **minimum 50%** maksymalnej liczby punktów możliwych do uzyskania w ramach działania.

## KREOWANIE MARKI LOKALNEJ W KORONIE PÓŁNOCNEGO KRAKOWA

Owoce społeczno-gospodarczego zaangażowania członków Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa jest projekt „Kreowanie marki lokalnej w Koronie Północnego Krakowa”. Jest on realizowany przez członków tegoż Stowarzyszenia w ramach Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.

Nadrzędnym celem tego projektu jest promocja rodzimej tradycji poprzez wykreowanie marki lokalnej w wyniku stworzenia nowatorskiego narzędzia promocyjnego – gry planszowej. W tej grze każdy znajdzie coś dla siebie. Zawiera ona bowiem informacje o sławnych ludziach, kulturze oraz fakty historyczne i przyrodnicze. To najprzyjemniejszy sposób poznawania naszej „małej ojczyzny”. Kształcąca podróż palcem po mapie w gronie rodziny i przyjaciół, pełna odkryć i dobrej zabawy. Według harmonogramu projekt trwa od 15 maja do 31 grudnia 2011.

Na pierwszym spotkaniu powołane zostały zespoły zadaniowe. Jeden zespół to trzy osoby dla każdej gminy, co daje nam liczbę dwudziestu jeden osób na obszarze siedmiu gmin. Rekrutacja polegała na wyłonieniu siedmiu osób – tzw. strażników marki korony – oraz zespołów zadaniowych, spośród uczestników szkolenia zorganizowanego 7 grudnia 2010 roku przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa pod tytułem: „Zielone szlaki – Greenways i EKOMuzea – metody ochrony i prezentacji lokalnego dziedzictwa”. Osoby te były również pomysłodawcami projektu. Pierwsze spotkanie służyło zainicjowaniu prac zespołów oraz analizie potrzeb projektowych.

Na czerwcowym spotkaniu zespoły zadaniowe wraz z moderatorami opracowały mapę miejsc – dla terenu Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa – atrakcyjnych pod względem kulturowym i turystycznym. Szkic ten zostanie naniesiony na planszę gry.

W lipcu odbyła się wizyta na terenie siedmiu gmin Stowarzyszenia. Jej celem było zapoznanie się z miejscami wybranymi przez zespoły robocze i selekcja tych, które zostaną ujęte w grze. W rolę pilotów

wcielili się przedstawiciele zespołów zadaniowych, którzy szczegółowo prezentowali uprzednio zgromadzone informacje o swoich gminach.

Obecnie prowadzone są przygotowania do dwudniowych warsztatów. Będą one poświęcone opracowaniu formy, planszy i opisów do gry. Zostaną ponadto wytyczone dalsze działania – jakie powinno przedsięwziąć Stowarzyszenie – w celu promocji marki lokalnej.

W projekcie podkreślone zostało zjawisko wolontariatu, zaistniałego dzięki utworzeniu grupy Strażników Marki Korony, którzy między innymi są inicjatorami tego projektu. Na platformie internetowej Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa niebawem pojawi się zakładka do projektu informująca o postępach w jego realizacji, a jednocześnie tematycznie nastawiona na akcję promocyjno-edukacyjną wolontariatu. Poprzez zadania zawarte w projekcie promowana jest praca wolontariuszy oraz wzbudzana świadomość wśród rdzennych mieszkańców tych terenów, po to, by mogli docenić walory swojego miejsca zamieszkania.

*Maria Gorzkowska-Mbeda*  
koordynator projektu, członkini Stowarzyszenia  
Korona Północnego Krakowa



Alėja kasztanowa w Igołomi, fot. M. Gorzkowska-Mbeda

# WDRAŻANIE PROW 2007–2013

## PODPISANIE KOLEJNYCH UMÓW I REALIZACJA PROJEKTÓW

Miło nam poinformować, iż kolejne umowy o przyznanie pomocy (pomiędzy Beneficjentami a Samorządem Województwa) w ramach działania wdrażanie lokalnych strategii rozwoju (dotyczy wniosków złożonych w ramach naborów przeprowadzonych w LGD Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa w terminach: 28 XII 2009–18 I 2010 oraz 8–30 IV 2010) zostały podpisane. Umowę podpisały następujące organizacje i instytucje:



Wyremontowany budynek w Baranówce, fot. J. St. Kozik

### DZIAŁANIA: ODNOWA I ROZWÓJ WSI:

Lp.	Tytuł przedsięwzięcia	Nazwa beneficjenta
1.	„Remont budynku wielofunkcyjnego wraz z adaptacją i wyposażeniem na cele kulturalno-społeczne w miejscowości Baranówka”	Gmina Kocmyrzów-Luborzyca
2.	„Remont otoczenia gotyckiego kościoła pw. św. Małgorzaty w Raciborowicach, Gmina Michałowice”	Parafia rzymskokatolicka pw. św. Małgorzaty w Raciborowicach
3.	„Budowa ciągu pieszego (chodnika) wraz z odwodnieniem po stronie prawej drogi gminnej nr 066 (ul. Jurajska) w miejscowości Pękowice”.	Gmina Zielonki
4.	„Urządzenie terenów sportowo-rekreacyjnych na działce nr 133/1 w miejscowości Zdzięstawice, Gmina Michałowice”.	Gmina Michałowice
5.	„Zagospodarowanie terenu sportowego i rekreacyjnego w Brzozówce”	Gmina Zielonki
6.	„Budowa boiska wielofunkcyjnego w Rząsce na działce nr 295/3”	Gmina Zabierzów
7.	„Wykonanie placu zabaw wraz z zagospodarowaniem terenu na dz. nr 338/1, 338/2 w miejscowości Modlnica, Gmina Wielka Wieś”.	Gmina Wielka Wieś
8.	„Zorganizowanie strefy rekreacyjno-sportowej dla mieszkańców Igołomi oraz Odwiśla”	Gmina Igołomia-Wawrzeńczyce
9.	„Remont i modernizacja budynku byłej szkoły podstawowej na lokalne Centrum Kulturalno-Rozwojowe w Stręgorzycach”	Centrum Kultury i Promocji w Igołomi-Wawrzeńczykach

**TZW. MAŁE PROJEKTY:**

Lp.	Tytuł przedsięwzięcia	Nazwa beneficjenta
1.	„Smaki Korony – Targi produktów lokalnych Korony Północnego Krakowa organizowane podczas IV Małopolskiego Święta Warzyw”	Stowarzyszenie Wspierania Aktywności Lokalnej w Stręgoborzycach
2.	„Pucheroki i Herody – promocja zwyczajów ludowych Korony Północnego Krakowa”	Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Zielonki
3.	„Atlas Naszego Świata – dalsze przygody”	GRAAL Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Osobowości Dzieci
4.	„Wiejski Skwer Rekreacyjno-Sportowy w Cholerzynie”	Stowarzyszenie Nasz Cholerzyn
5.	„Remont świetlicy wiejskiej w Odwiślu”	Kółko Rolnicze w Odwiślu

Realizacja jednego z projektów dofinansowanego w ramach działania Odnowa i rozwój wsi (tabela 1., punkt 1.) właśnie dobiega końca. W dniu 10 września br. odbyło się uroczyste otwarcie Centrum Kultury i Promocji w Kocmyrzowie-Luborzycy. W fazie realizacji jest m.in. projekt Gminy Zielonki pt. „Zagospodarowanie terenu sportowego i rekreacyjnego w Brzozówce” oraz przedsięwzięcie Gminy Michałowice pt. „Urządzenie terenów sportowo-rekreacyjnych na działce nr 133/1 w miejscowości Zdzieszawice, Gmina Michałowice”.

Kolejne wydarzenie, które miało miejsce w związku z realizacją małego projektu to Targi Produktów Lokalnych Korony Północnego Krakowa, tzw. „Smaki Korony” zorganizowane w ramach IV Małopolskiego Święta Warzyw (4 IX 2011) w Pobiedniku Wielkim w gminie Igołomia-Wawrzeńczyce przez Stowarzyszenie Wspierania Aktywności Lokalnej w Stręgoborzycach. Targi to znakomita okazja do promocji lokalnych produktów oraz skosztowania tradycyjnych wyrobów kulinarnych przygotowanych przez Koła Gospodyń Wiejskich z terenu Gminy Igołomia-Wawrzeńczyce.

**Joanna Soltys**

pracownik biura Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa. Absolwentka Zarządzania kulturą na UJ



Smaki Korony – Targi Produktów Lokalnych Korony Północnego Krakowa



# PROMUJEMY TALENTY

Wiktoria, Karolina, Daria i Gabrysia to cztery niezwykle utalentowane, młode wokalistki, które pod opieką Centrum Kultury i Promocji w Kocmyrzowie-Luborzycy doskonali swoje umiejętności wokalne i odnoszą sukcesy na szczeblu gminnym i ogólnopolskim. Centrum zapewnia im stałą opiekę instruktora, pomoc w wyborze i opracowaniu repertuaru, a także możliwość prezentacji ich niepełnych umiejętności wokalnych podczas imprez organizowanych na terenie gminy oraz na przeglądach i konkursach o charakterze wojewódzkim czy ogólnopolskim. Prowadzone zajęcia mają charakter bardzo zindywidualizowany.

Jako pierwsze pod opieką Centrum – w roku 2009 – znalazły się siostry Karolina i Wiktoria Gorzkowskie z Zastowa. Karolina, uczennica I LO w Krakowie, może poszczycić się największą liczbą sukcesów. W latach 2010–2011 dwukrotnie otrzymała tytuł „Talent Małopolski”, zdobyła także główną nagrodę na Powiatowym Przeglądzie Piosenki w Zabierzowie. Jednak – jak podkreśla sama Karolina – największym przeżyciem były występy na scenie krakowskiej „Piwnicy pod Baranami”. – *To najwspanialsze miejsce do śpiewania o znakomitej akustyce. Swoje występy w „Piwnicy” będę długo pamiętać. Najpierw ten straszny strach, „suche gardło”, a po zakończeniu uczucie ulgi i radości, że mogłam tutaj wystąpić – wspomina młoda artystka. Repertuar wykonywany przez Karolinę jest bardzo różnorodny, a o sukcesie decyduje niejedno. – Aby dobrze śpiewać muszę piosenkę po prostu czuć. Tak naprawdę nigdy nie wiem do końca czy będzie to właśnie ta – podkreśla Karolina.*

Wraz z Karoliną swój muzyczny talent pod opieką Centrum rozwija jej młodsza siostra Wiktoria. Obecnie jest uczennicą szóstej klasy Szkoły Podstawowej w Raciborowicach. Jej największym dotychczasowym sukcesem jest II miejsce na Powiatowym Przeglądzie Piosenki w Zabierzowie w 2010 roku. Wiktoria, która po raz pierwszy zaśpiewała na szkolnym przedstawieniu będąc jeszcze uczennicą klasy pierwszej, z satysfakcją podkreśla – *Lubię być na scenie i wcale się nie boję publiczności. Tak naprawdę to przestraszyłam się chyba tylko raz, kiedy śpiewając piosenkę „Rudy rydz”, po pierwszej zwrotce na chwilę zapomniałam tekstu. Ale to było tylko ten jeden raz – podkreśla. Na pytanie skąd u niej zamiłowanie do piosenek z lat 50-tych i 60-tych odpowiada – Te piosenki są fajne, rytmiczne, a przede wszystkim bardzo, bardzo wesole. Zarówno Karolina jak i Wiktoria dodają przy tym, że z muzyką zetknęły się już jako małe*

dziewczynki za sprawą dziadka, który często lubił wieczorami grać w domu na akordeonie.

Od roku 2010, wraz z siostrami Gorzkowskimi swoje pasje muzyczne rozwija Daria Dys z Dojazdowa, uczennica XXI LO w Krakowie. Wcześniej Daria występowała w zespole wokально-instrumentalnym „Capella św. Cecylii” działającym przy Centrum Kultury i Promocji w Kocmyrzowie-Luborzycy. Dziewczynka nie tylko śpiewa, ale też gra na skrzypcach, choć obecnie, co z naciskiem podkreśla – *Zdecydowanie na pierwszym miejscu jest śpiew. Pośród osiągnięć Darii wymieńmy chociażby II miejsce na Festiwalu Piosenki w Woli Duchackiej oraz występy w musicalu wystawianym na deskach Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Swoje muzyczne zainteresowania Daria koncentruje wokół muzyki rockowej, zwłaszcza w jej „ciężkim” brzmieniu. Jak podkreśla z satysfakcją repertuar wykonywanych przez siebie utworów dobiera sobie sama i nie ma na to wpływu nikt z otoczenia – Nawet tata, który sam jest muzykiem i miłośnikiem rocka – podkreśla Daria. Obok muzyki, drugą wielką pasją Darii jest teatr. – Gra na scenie to dla mnie niesamowite przeżycie, pozwala mi wejść w inną osobowość, daje czasem dziwne poczucie bycia kimś innym. Kiedy jestem na scenie czasem przebiega mi przez głowę myśl, że właściwie to gram, ale i nie gram swojej roli. Po prostu „nią jestem” – przyznaje Daria.*

Jako ostatnia do grupy „muzycznych talentów”, które znalazły się pod opieką Centrum dołączyła w tym roku Gabrysia Świerczek z Łuczyc, uczennica Szkoły Podstawowej w Luborzycy. Po raz pierwszy na scenie zaśpiewała w drugiej klasie szkoły podstawowej. Zaraz potem otrzymała zaproszenie na casting, po którym przez trzy lata występowała na scenie Opery Krakowskiej w musicalu dla dzieci „Pan Marimba”. Gabrysia jest nie tylko bardzo utalentowaną wokalistką, gra także na klawesynie i fortepianie. – *Lubię scenę, bycie na niej daje mi dużo przyjemności i satysfakcji, mimo to zawsze przed występem, szczególnie kiedy jest to premiera, czuję trema. Wszystko mija kiedy zaczynam śpiewać – z dumą oświadcza młoda artystka.*

Zdaniem Dyrektora Centrum Kultury i Promocji w Kocmyrzowie-Luborzycy, pani Anety Jungiewicz, tak utalentowana grupa trafia się bardzo rzadko. Na dodatek, co z satysfakcją podkreśla pani dyrektor, pomimo oczywistego „starcia” indywidualności atmosfera na zajęciach jest wręcz domowa, a dziewczęta stanowią bardzo zgrany zespół.

Jerzy St. Kozik

# UCZYĆ CIEKAWIEJ

## Projekty Comenius realizowane w Gminie Igołomia-Wawrzeńczyce

Comenius to jeden z czterech programów sektorowych Programu „Uczenie się przez całe życie” (**Lifelong Learning Programme**). Jego celem jest wsparcie finansowe dla szkół, które wraz z innymi placówkami oświatowymi Europy podejmą się realizacji wspólnych projektów. Poza wymianą informacji możliwa jest także wymiana językowa uczniów, indywidualne kursy metodyczne dla nauczycieli oraz staże dla studentów. Od zeszłego roku istnieje również możliwość wyjazdu uczniów do szkoły partnerskiej na okres nawet do 10 miesięcy.

Placówki edukacyjne w Gminie Igołomia-Wawrzeńczyce, a w szczególności te należące do Gminnego Centrum Edukacji w Wawrzeńczycach, mogą poszczycić się wieloletnim doświadczeniem w realizowaniu projektów międzynarodowej współpracy szkół. Wszystko zaczęło się w roku 2004, kiedy to Szkoła Podstawowa im. J. Brzechwy w Dobranowicach rozpoczęła realizację swojego pierwszego projektu zatytułowanego „**TTT: Tradycje Technologia Tolerancja**”. Projekt, realizowany przez 3 lata we współpracy z Hiszpanią, Włochami i Wielką Brytanią, był pierwszym tego typu doświadczeniem dla uczniów i nauczycieli tej placówki. Już sam tytuł wiele mówi o treści i celach projektu: uczniowie ze szkół partnerskich opowiadali swoim rówieśnikom o tradycjach i zwyczajach narodowych oraz regionalnych, przybliżali w skrócie historię kraju, prezentowali najciekawsze miejsca. Wszystko to prezentowane było przy użyciu nowoczesnych technologii w „roboczym języku projektu”, czyli po angielsku.



Uczennica SP w Dobranowicach gra Mazurka Dabrowskiego, Lotwa 2010, fot. R. Pomykalska

Następnie, w latach 2007–2009, swój pierwszy projekt realizowało Gimnazjum im. Św. Jadwigi Królowej Polski w Wawrzeńczycach. Tym razem była to wymiana językowa, a szkołą partnerską było gimnazjum z północnej Szwecji. Projekt nosił tytuł „**Tacy sami choć różni**” i – jak stwierdzili sami gimnazjaliści – nie mógł być bardziej adekwatny. W tym przedsięwzięciu uczniowie mieli większą inicjatywę – to oni przygotowywali prezentacje materiałów oraz przedstawili rezultaty. W ramach wymiany językowej gimnazjaliści dwukrotnie odwiedzili szkołę partnerską w Szwecji. Z kolei szwedzcy nauczyciele i uczniowie mieli okazję dwa razy przebywać w Polsce. W trakcie całego projektu najważniejsze było komunikowanie się uczniów w języku angielskim, czyli praktyczne zastosowanie umiejętności językowych.

Kolejny projekt, tym razem z Łotwą i Czechami, realizowała Szkoła Podstawowa w Dobranowicach. Jednym z głównych powodów powstania tego przedsięwzięcia było poczucie, że wiedza uczniów na temat krajów sąsiednich jest niewystarczająca. Nauczyciele chcieli przybliżyć uczniom wiedzę

o państwach, z którymi sąsiadujemy, pokazać wspólne korzenie, łączące nas wydarzenia historyczne, te same tradycje, a przy okazji pochwalić się regionalnymi strojami, tańcami ludowymi, pysznym polskim jedzeniem i stolicą naszego regionu – Krakowem. Dlatego właśnie powstał projekt **„Razem w tradycji razem w przyszłość”**, realizowany w latach 2009–2011. Tutaj także uczniowie z Dobranowic reprezentowali swoją szkołę, gminę i kraj podczas wyjazdów na Łotwę i do Czech.



Gimnazjaliści ze Szwecji i ich rówieśnicy z Gimnazjum w Wawrzeńczycach, Kraków 2008, fot. R. Pomykańska

Współpraca ze szwedzkim miastem Boden zaowocowała kolejnym projektem – tym razem realizowanym przez Przedszkole Samorządowe w Wawrzeńczycach – zatytułowanym **„Harmonijny rozwój środowiska w całej Europie”**. Głównym celem współpracy, trwającego do 2012 roku projektu, jest uczenie dzieci jak dbać o środowisko i wykorzystywać surowce wtórne. Brzmi poważnie i na pewno takie też będą rezultaty tego projektu – dzieci poprzez zabawę nauczą się, że każdy z nas jest odpowiedzialny za świat, w którym żyjemy, nie tylko naszą „małą ojczyznę”, ale i całą Ziemię.

Ideą programu Comenius jest kontynuacja efektów pracy szkół także po zakończeniu danego projektu, aby wypracowane rezultaty służyły potomnym.

Dlatego też Szkoła Podstawowa w Dobranowicach podjęła decyzję o realizacji kolejnego projektu z zaprzyjaźnioną szkołą w Brnie. Tym razem działania będą realizowane, pod hasłem **„My jesteśmy dziećmi świata”**, wraz ze szkołami z Czech, Wielkiej Brytanii i Bułgarii. W tym projekcie celem zasadniczym będzie, by pokazać uczniom, w jaki sposób żyją mieszkańcy tych krajów, w czym jesteśmy do siebie podobni, jaki model rodziny, sposób spędzania wolnego czasu czy zainteresowania preferują nasi czescy, angielscy i bułgarscy rówieśnicy. Porównanie stylu życia krajów z północy, środka i południa Europy będzie z pewnością ciekawym doświadczeniem dla uczniów. Jednak najważniejsze jest pokazanie młodzieży prawdziwego oblicza współczesnej Europy. Poprzez zetknięcie się z obcą kulturą dzieci uczą się tolerancji dla innych zwyczajów, tradycji, wyznań i co najważniejsze, wyzbywają się uprzedzeń. Projekt będzie realizowany w latach 2011–2013.

Również na lata 2011–2013 przewidziana jest realizacja kolejnego projektu w Gimnazjum w Wawrzeńczycach. Szkołami partnerskimi są gimnazja z Finlandii, Hiszpanii i Włoch, a tematem przewodnim propagowanie zdrowego stylu życia zwłaszcza zmiana nawyków żywieniowych wśród uczniów. Pedagodzy zrobią wszystko, aby gimnazjaliści uznali wyższość owoców i warzyw nad fast foodami, a gazowane napoje zastąpili wodą mineralną. Temat projektu to **„Zdrowa żywność, zdrowe dzieci, zdrowa i silna Europa”**.

W tym roku po raz pierwszy do realizacji projektu Comenius przystępuje Szkoła Podstawowa im. T. Kościuszki w Wawrzeńczycach i tutaj także tematyka projektu wiąże się z żywieniem. Jak



mówi sam tytuł – „**Podróż do zdrowej żywności wokół Europy**” – działania uczestników skupią się na pokazywaniu uczniom, jak zdrowo się odżywiać, aby uniknąć chorób wywołanych niezdrowym stylem życia. W projekcie tym w latach 2011–2013 ze szkołą z Wawrzeńczech będą współpracować podstawówki z Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii i Włoch. Zarówno Gimnazjum jak i Szkoła Podstawowa w Wawrzeńczech będą realizować projekt o zdrowej żywności, w którym na pewno nie zabraknie poznawania tradycyjnych potraw krajów partnerskich i degustacji regionalnych specjalów.

Projekty Comenius, w których brały udział szkoły z Gminnego Centrum Edukacji w Wawrzeńczech, były skupione nie tylko na poznawaniu kultur i tradycji krajów partnerskich. Służyły także uczniom i nauczycielom, którzy wzbogacali swój warsztat pracy poprzez poznawanie systemu edukacji w innych krajach, obserwację zajęć w europejskich szkołach czy wymianę doświadczeń pedagogicznych z kolegami z Europy. Skutkowało to wieloma nowymi pomysłami, które później były stosowane w polskich szkołach. Comenius pomaga także nauczycielom, którzy chcieliby wyjechać na indywidualne kursy metodyczne za granicę. Jedną z nauczycielek skorzystała z tej okazji i wzięła udział w 2-tygodniowym kursie metodycznym dla nauczycieli języka angielskiego, który odbył się w Bristolu w Wielkiej Brytanii. Również rodzice pomagali w realizacji projektów. Rezultaty i efekty pracy szkół były rozpowszechniane wśród społeczności lokalnej. Dla uczniów największą korzyścią płynącą ze współpracy była możliwość komunikowania się w języku angielskim



Uczniowie z włoskiej szkoły w strojach regionalnych Włochy 2005, fot. R. Pomykalska

skim z rówieśnikami z Europy, dzięki czemu wzrastała ich motywacja do nauki języka obcego. Jednak najbardziej widoczna była promocja naszej gminy, regionu i kraju.

Szkoły, które stosują nowoczesne i ciekawe metody nauczania z pewnością docenią możliwości, jakie daje uczestnictwo w programie Comenius. Warto z nich skorzystać, chociaż wymaga to zaangażowania i wysiłku wielu podmiotów przez cały czas trwania projektu. Korzyści płynących z tego typu przedsięwzięć jest wiele, ale najbardziej cieszy satysfakcja uczniów, ich radość i motywacja do pracy. Poza tym kontakt z rówieśnikami z Europy to nie tylko szlifowanie języka angielskiego, ale także nowe znajomości, które udowadniają, że młodzi Europejczycy już dawno pokonali granice między państwami i znajdują wspólne tematy bez względu na pochodzenie, język, religie. Ważne jest także to, że znajomości zawarte podczas projektu trwają nadal, chociaż współpraca szkół dawno się zakończyła.

**Renata Pomykalska**

anglistka i koordynatorka projektów Comenius  
w Szkole Podstawowej w Dobranowicach i Gimnazjum  
w Wawrzeńczech.

## Polegli w bitwie pod Czernichowem w sierpniu 1863 roku. Z rękopisów parafii Igołomia

W księdze zmarłych parafii Igołomia znajduje się interesujący zapis o bitwie z czasów Powstania Styczniowego, stoczony 15 sierpnia 1863 roku na polach między Czernichowem i Wąsowem. Wiadomo, że pod Igołomią, gdzie była komora celna, miał miejsce, w czasie powstania, szereg potyczek. W sierpniu doszło do starcia, idącego od Krakowa, z zaboru austriackiego, kilkuset osobowego oddziału pułkownika Aleksandra Taniewskiego-Tetery z wojskiem rosyjskim. Z notki wynika, że w następnym dniu proboszcz igołomski ks. Marian Rutkowski udał się na pobojozowisko (Czernichów, podobnie jak Tropiszów, Głewiec, Szarbia, Głew, a także „chałupy nazwane Odwiśle i Koźlica”, należały do parafii w Igołomii) ze świadkami, dzierżawcami z Tropiszowa i Głewca. W księdze zmarłych ksiądz pozostawił dość wierny opis zwłok, może w celu ich późniejszej identyfikacji. Nadto pod każdym z osobna opisanych ciał pleban, jako równoczesny urzędnik stanu cywilnego, złożył swój podpis. Polegli mieli od około 15 do 60 lat, wśród nich pojawił się też jeden Francuz – ochotnik. Znamy ich strój, wygląd, nawet kolor oczu, a przy niektórych przyczynę śmierci (kula karabinowa, pchnięcie ostrzem). Zastanawia, że przy niektórych zanotowano nazwisko. Zapewne dotyczyło to oficerów. Sierpniowy upał wymógł szybki pochówek na igołomskim cmentarzu. Warto zaznaczyć, że w księdze zmarłych parafii Igołomia nie ma innych zapisków o poległych w 1863 roku. Podobne informacje spotykamy jednak w okolicznych parafiach. Przykładowo według zapisu w księgach sąsiedniej parafii Czulice 21 marca 1863 r. rosyjscy żołnierze zabili trzech powstańców, którzy próbowali

przekroczyć granicę zaborów. Poniżej zamieszczamy omawiany zapis z metryk igołomskich:

„Działo się w Igołomi dnia szesnastego sierpnia 1863 roku o godzinie trzeciej po południu w obecności świadków: W. Stanisława Machnickiego dzierżawcy wsi Tropiszowa i W. Aleksego [Pawłta] dzierżawcy wsi Głewca. Podpisany urzędnik stanu cywilnego parafii Igołomia udał się na miejsce pobojozowiska w celu naocznego przekonania się o śmierci poległych w boju w dniu wczorajszym na polach wsi Czernichowa i według tego jak znalazł następujący robi opis:

1. Pierwszym był mężczyzna wzrostu dobrego, budowy ciała silnej, włosów na głowie jasnobłond, wąsy rudawe, oczy niebieskie, twarzy okrągłej, lat mógł mieć około trzydziestu sześciu, czemu Stanisław Machnicki i Aleksy Pawłth oświadczyli, iż denat ten nazywa się hrabia Stadnicki lub Starzyński [prawdopodobnie oficer Franciszek Saszyński], nie wiadomo gdzie zamieszkiwał i czy pozostawił jaką rodzinę. W ten sposób sprawdzony [...] wspomnianego hrabi Stadnickiego vel Starzyńskiego, gdzie [...] na wylot przestrzelony kulą karabinową. Akt ten spisany przez nas razem z [...] jako świadkami podpisany [został].
2. Ciało nieznanego człowieka wzrostu średniego, twarzy ściągłej, nosa orlego, włosów ciemnobłond, wąsów i brody rudawej, oczy piwne, na lewe oko nie widział, ubrany w koszulę i gatki, lat około dwudziestu [...] przestrzelony na wylot kulą karabinową przez koniec brody i tył głowy, miał prócz tego pchnięcie bagnietem

- w piersi. Według świadectwa powołanych: W. Machnickiego Stanisława i Aleksego Pawotha miał to być Francuz i jako ochotnik wszedł do wojska narodowego. Akt jego zgonu w ten sposób spisany razem z powołanymi świadkami podpisaliśmy.
3. Mężczyzna nieznany, lat około dwadzieścia ośm mający, wzrostu dobrego, twarzy ciągłej, włosów ciemnoblon, oczu siwych, nosa ciągłego, ust szerokich. Ubrany w spodnie sukienne, szaraczkowe i kaftan sukieniny, granatowy, w koszuli i spodniach płóciennych. Ugodzony został kulą karabinową w skroń prawą i kula w głowie pozostała. Akt jego zgonu w ten sposób spisany przez powołanych świadków Stanisława Machnickiego i Aleksego Pawtha razem z nami podpisany został.
  4. Mężczyzna nieznany, lat około dwadzieścia cztery mający, twarz ściągła, włosów blond, mający nos orli, oczy niebieskie, usta szerokie, ubrany w koszulę i gatki.
  5. Nieznany mężczyzna, wzrostu średniego, lat około dwadzieścia pięć mający, włosów jasnoblon, twarz okrągła, usta mierne, zarost na brodzie i [bakach] jasnoblon rzadkich nieogolonych, nos orli, oczy niebieskie, ubrany w koszulę i gatki.
  6. Mężczyzna nieznany wzrostu miernego, twarzy ciągłej, oczów siwych, usta mierne, nosa miernego, lat około dwadzieścia jeden mieć mogącego. Był ubrany w koszulę i gatki.
  7. Mężczyzna nieznany, budowy ciała silnej, wzrostu średniego, włosów ciemnoblon, nosa miernego, ust szerokich, twarzy okrągłej bez zarostu, oczów burch. Ubrany w kaftan granatowy, koszulę i gatki w paski białe z czerwonym, lat około dwadzieścia ośm.
  8. Mężczyzna nieznany, wzrostu dobrego, lat około trzydzieści sześć mający, twarzy okrągłej, włosów ciemnoblon, wąsów jasnych, nisko strzyżonych, oczów siwych, ust szerokich, ubrany w koszulę i gatki.
  9. Mężczyzna nieznany, lat około piętnaście mieć mogący, włosów jasnoblon. Twarzy okrągłej bez zarostu, nosa miernego, oczu niebieskich, ubrany w spodnie w kratkę siwą i koszulę oraz gatki płócienne, wzrostu małego.
  10. Mężczyzna nieznany, wzrostu dobrego, twarzy okrągłej, włosów ciemnoblon, wąsów rudawo blond, oczów siwych, nosa miernego, lat mógł mieć około trzydzieści sześć. Ubrany w koszulę i gatki.
  11. Mężczyzna nieznany, lat około czterdzieści mieć mogący, wzrostu dobrego, twarzy ściągłej, nosa orlego przekrzywionego, włosów ciemnych, wąsów rudych, ubrany w koszulę i gatki.
  12. Mężczyzna nieznany, lat około dwudziestu dwu mieć mogący, wzrostu miernego, twarzy ściągłej, nosa płaskiego, oczów burch, włosów szarych, wąsów jasnych, ubrany w koszulę i gatki.
  13. Mężczyzna nieznany, lat około trzydzieści ośm mający, wzrostu dobrego, oczów piwnych, nosa miernego, włosów ciemnoblon, wąsów żółtych, ubrany w koszulę i gatki.
  14. Mężczyzna nieznany, lat około pięćdziesiąt mający, wzrostu dobrego, twarzy dużej, ciągłej, oczów niebieskich, włosów ciemnoblon, kręconych, szpakowatych, wąsów siwych, nosa dużego, ubrany w koszulę i gatki.
  15. Mężczyzna nieznany, lat około dwadzieścia pięć mający, wzrostu dobrego, twarzy ciągłej, dużej, oczów piw-

- nych, nosa dużego, włosów ciemno-blond, bez zarostu, ubrany w kaftan granatowy z czerwonymi pętelkami, w koszulę i gatki kroju węgierskiego.
16. Mężczyzna nieznany, lat około dwudziestu mieć mogący, wzrostu dobrego, twarzy okrągłej, oczów niebieskich, nosa miernego, włosów ciemnoblond, zarostu na brodzie małego, jasnoblond, ubrany w koszulę i gatki.
17. Jak rekognanci [rozpoznający] Machnicki i Panat oświadczają Styczyński Władysław [prawdopodobnie oficer] nazywać się mający, rodem z Kielc, lat około trzydzieści mieć mogący, niewiadomych imion rodziców, wzrostu dobrego, twarzy ciągłej, [baków] dużych, ubrany w koszulę i gatki.
18. Jak obecni rekognanci oświadczają Ludwik Prędowski, którego tytułowano za życia Kapitanem, lat około sześćdziesiąt mieć mogący, budowy ciała silnej, wzrostu dobrego, twarzy okrągłej, pełnej, nosa krótkiego, oczów piwnych, włosów czarnych szpakowatych, takichże wąsów długich, ubrany w bluzę, koszulę i gatki płócienne.
19. Mężczyzna nieznany, lat około sześćnaście mieć mogący, wzrostu małego,

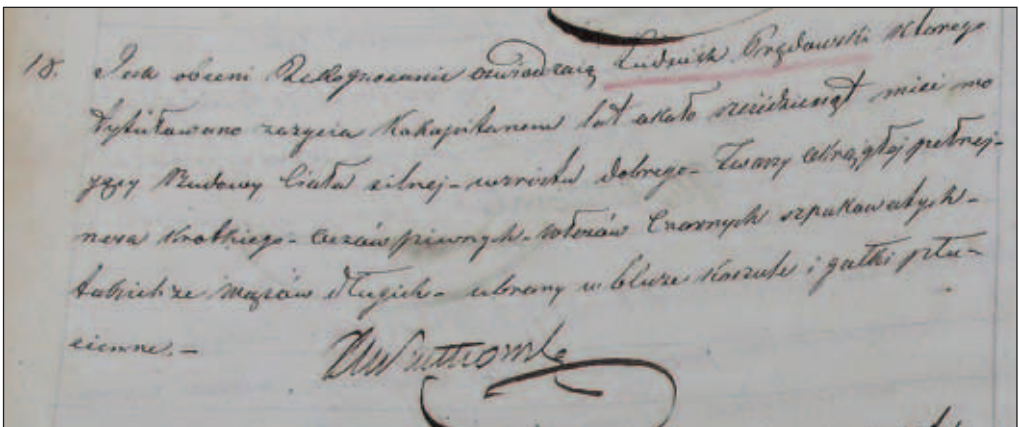
twarzy okrągłej, oczów niebieskich, nosa miernego, włosów jasnoblond, bez zarostu, ubrany w koszulę i gatki.

20. Mężczyzna nieznany, wzrostu miernego, lat około czterdzieści pięć mający, budowy ciała szczupłej, chudej, uschniętej, oczów niebieskich, nosa orlego, włosów ciemnoblond, długo zapuszczonych, wąsów miernych jasnoblond, ubrany w koszulę i gatki.
21. Mężczyzna nieznany, wzrostu miernego, twarzy ciągłej, nosa kończystego, ust szerokich, oczów niebieskich, włosów ciemnoblond, wąsów rzadkich, ubrany w kaftan szaraczkowy, żupanik czarny, w spodnie w paski popielate z czarnymi, w koszulę i gatki."

Składam serdeczne podziękowanie Księdzu Proboszczowi Władysławowi Dańkowskiemu z parafii Igołomia za życzliwe przyjęcie i udostępnienie materiałów archiwum parafialnego.

Mateusz Wyźga

Źródła: Archiwum Parafii Igołomia, Księga akt zmarłych parafii Igołomia od roku 1857 do roku 1887 włącznie, s. 65–68; Archiwum Parafii Czulice, Księga zgonów parafii Czulice z lat 1863–1899, s. 1 i n. Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie, sygn. AV 54, s. 188–198; *Proszowice. Zarys dziejów do 1939 roku*, Kraków 2000, s. 261–262.



Opis poległego kapitana Ludwika Prędowskiego, fot. M. Wyźga, źródło: Archiwum Parafii Igołomia, Księga akt zmarłych parafii Igołomia od roku 1857 do roku 1887 włącznie, s. 67.

## Między Magią a Medycyną

Czarny bez *Sambucus nigra* L. rodzina: Przewiartniowate Caprifoliaceae

Czarny bez jest wysokim krzewem lub małym drzewkiem, najczęściej tworzy zwarte zarośla, lecz systematycznie przycinany może tworzyć małe, proporcjonalne drzewko. Występuje w całej Europie, Ameryce oraz Azji Mniejszej. Rośnie na obrzeżach lasów, nad rzekami oraz w pobliżu terenów zabudowanych. Bez kwitnie z końcem maja do połowy czerwca, kwiaty zebrane są w duże, kremowo-białe, intensywnie pachnące baldachy. Zapach jest bardzo intensywny, owocowy z delikatną nutą zapachu ananasowego. Obfite kwitnienie powoduje, że w miejscach dużego nagromadzenia krzewów zapach może być zbyt intensywny, a nawet nieprzyjemny.



Owoce czarnego bzu, fot. M. Bieniasz

Owoce czarnego bzu dojrzewają od połowy września do października, w zależności od siedliska i odmiany, istnieją bowiem wiele odmian uprawnych o różnej porze dojrzewania. Owoce są chętnie zjadane przez ptaki, jednak nasiona w przewodzie pokarmowym ptaków nie ulegają strawieniu. Kwasy żołądkowe przyczyniają się do szybszego kiełkowania wydalonych nasion. Złamane konary oraz pędy z łatwością ukorzeniają się, co dodatkowo przyspiesza ekspansję rośliny. Łatwość rozprzestrzeniania się jest z pewnością jedną z przyczyn niechęci ludzi do tej rośliny, często traktowanej jak chwast.

Nasi przodkowie bardzo cenili czarny bez, traktowali go w sposób bardzo mistyczny. Krzewy sadzono w pobliżu zabudowań gospodarskich, żeby chroniły ludzi i zwierzęta przed chorobami. Wykorzystywano każdą część rośliny w celach leczniczych. Z biegiem historii staliśmy się mądrzejsi w wielu dziedzinach, a co za tym idzie często lekceważyliśmy zwyczaje i wierzenia naszych pradziadków, mówiąc, że teraz kierujemy się rozumem, a nie zabobonami. Czarny bez popadł w niełaskę i zapomnienie, zaczął być traktowany jako chwast, roślina ruderalna, tworząca nieestetyczne zakrzewienia wokół śmietników na osiedlach. Przez lata lekceważony, przetrwał w przekazach ludowych jako roślina posiadająca niepoślednie właściwości lecznicze. W ostatnim czasie zainteresowanie tą rośliną bardzo wzrosło. W Niemczech wyselekcjonowano szereg odmian szlachetnych, a w wielu ośrodkach rozpoczęto badania nad substancjami czynnymi zawartymi w roślinie.

Przeglądając karty historii znajdziemy wiele przekazów o leczniczych właściwościach bzu. Hipokrates (460–375 p.n.e.) stosował wiele receptur na bazie czarnego bzu, między innymi na uciążliwe schorzenia ginekologiczne. Rzymski wojskowy lekarz Dioskurides, służący pod rządami Klaudiusza i Nerona, również bardzo wysoko cenił tę roślinę. Stosował, z dużym powodzeniem, wyciągi z liści bzu na trudno gojące się rany. Z kolei lek na bazie wina i korzeni bzu zapobiegał puchlinie wodnej. Dioskurides bardzo obszernie opisał receptury leków z czarnego bzu w swoim dziele *De materia medica*. Wiele wzmianek o leczniczym działaniu tej rośliny można znaleźć także w kronikach Pliniusza Starszego (23–27 n.e.) *Naturalis Historia*. Z kolei Hildegarda z Bingen (1098–1179) polecała podawać napary z suszonych kwiatów



Kwiatostan bzu, fot. M. Bieniasz

i owoców bzu przy przeziębieniach, jako środek napotny. Oto jak św. Hildegarda opisała właściwości tejże rośliny: (...) kora skrobana na dół sprawia przeczyszczenie. Kora skrobana do góry sprawia wymioty, skrobana w obu kierunkach daje jednocześnie oba skutki. Kwiat bzu stosuje się przede wszystkim, jako środek napotny w chorobach gorączkowych. (...) dobry jest również, jako środek czyszczący krew. Może być bez obawy podawany dzieciom i kobietom karmiącym, u których zwiększa wydzielanie mleka. (...) Reguluje pracę kiszek. Jednak zbyt duże dawki mogą wywołać wymioty<sup>1</sup>. Mniszka polecała też gorącą kąpiel w liściach czarnego bzu w przypadku żółtaczki. Lecnicze działanie bzu znano nie tylko w Europie. W Ameryce wiele plemion indiańskich używało go jako środka przeciw epilepsji.

Czarny bez to roślina ceniona także w kulturze słowiańskiej i germańskiej. Uważano, że niesie magiczną moc, dlatego też strzegł ludzkich domostw przed chorobami i złymi mocami. W mitologii Słowian zaśnięcie pod czarnym bzem pozwalało przenieść się do innego świata, a zawiązanie na gałązkach czerwonych wstążek było częścią obrzędów magicznych. Bez traktowany był jako święte drzewo duchów podziemia posiadające zdolność pośredniczenia między śmiertelnikami a krainą zmarłych. W legendach germańskich bywał czarodziejskim fletem. Baśń niemieckiego poety Ch. M. Wielanda *Lulu czyli Flet czarodziejski* była inspiracją do napisania libretta opery

*Czarodziejski flet*. Ten magiczny instrument wykonany był właśnie z czarnego bzu.

W Bretanii czarny bez chronił przed złymi czarami domy, w pobliżu których go sadzono. Miał także odpędzać węże. Jednak dziki bez bywa też demoniczny. W Europie obowiązywał zakaz jego wrywania lub wycinania. W korzeniach, wg podań, siedlisko miał wąż, strażnik świata podziemnego. Hucułowie uważają, że w krzaku bzu rosnącym w pobliżu chaty mieszka Dido (Dziad), dobry i uczynny duch, stróż domu i obejsia. Kiedy więc zachodziła konieczność wykarczowania drzewa, modlono się do zamieszkującego go ducha, prosząc o pozwolenie ścięcia. W przeciwnym wypadku można było sprowadzić na siebie chorobę i nieszczęście, a jeżeli krzak spłonął – nawet śmierć. Pod bzem składano ofiary z potraw i napojów, polewano go również czasem mlekiem. Odwracano rzuconą kłutwę uderzając się po ubraniu gałązką bzu. Do zamieszkującego krzew ducha, zwracano się o uzdrowienie zawiązując na gałązce nitkę lub wstążkę i wypowiadając odpowiednią prośbę. Pod pnem było właściwe miejsce do zakopania użytych przy zaklinaniu choroby przedmiotów. Bezpośredni kontakt z krzewem był konieczny przy wszelkich niedomaganiach, aby przelać na roślinę wszystkie choroby.

Bez to roślina cenna i dobra, jednakże od momentu, w którym rzekomo powiesił się na nim Judasz, stał się straszny. Ciągłe jednak byli tacy, którzy chętnie korzystali z jego dobroczynnych właściwości. Czarny bez otaczano czcią i zamawiano pod nim choroby, zwłaszcza dziecięce. W związku z tak silnym strachem powstał szereg przesądów i rytuałów mających na celu bezpieczeństwo człowieka, a dodatkowo rytualne traktowanie rośliny pogłębiało jego mistyczne działanie. Idąc drogą należało zdjąć kapelusz i pięknie pokłonić się napotkanemu czarnemu bżowi. Lecnicze działanie poszczególnych części rośliny było tylko wtedy skuteczne, jeśli zostały prawidłowo zebrane. Kwiaty

<sup>1</sup> Hildegarda von Bingen, *Physica oraz Causae et curae*.

wolno było zbierać tylko w noc świętojańską. Drewno czarnego bzu było często wykorzystywane do wyrobu instrumentów dętych, jednak można było używać tylko tego, które połamał wiatr lub zostało wyłamane przez pioruny – takie gałęzie uważano za ofiarowane przez roślinę i można je było bezpiecznie wykorzystać, odcięcie gałęzi groziło chorobami i nieszczęściami. U Słowian, z czarnego bzu wyrabia się wiele instrumentów. Do ich wykonania najbardziej przydane były te konary, w które uderzył piorun, ponoć cechowały się najpełniejszym brzmieniem.

W średniowieczu nazywano go rośliną na „zarazę wszelaką” Nie znano wtedy przyczyn wielu chorób ludzi, zwierząt i roślin, jednak wnikliwe obserwacje natury pozwoliły na skuteczne zastosowanie wszystkich części rośliny.

Dziś już wiemy, że bogactwo substancji biologicznie aktywnych w czarnym bzie ma szerokie działanie zarówno bakteriobójcze, grzybobójcze jak i wirusobójcze. Roślina ta, to wielka, żywa, ogrodowa apteka. Kwiaty są doskonałym surowcem kulinarno-farmaceutycznym. Występują w nich bowiem flawonoidy takie jak: rutyna, kwercetyna, astragalina, kwasy wielofenolowe (kawowy i chlorogenowy). Znajdziemy tam także kwasy organiczne (ferulowy i walerianowy). Flawonoidy między innym uszczelniają i uelastyczniają naczynia włosowate, dzięki czemu zapobiegają przenikaniu osocza i czerwonych krwinek na zewnątrz naczyń włosowatych. Właściwości wirusobójcze potwierdzają między innymi badania nad preparatem ziołowym z kwiatów *Sambucus nigra*, części naziemnej *Hypericum perforatum* i korzeni *Saponaria officinalis* w stosunku (100 g; 70 g; 40 g). Preparat zastosowany w różnych stężeniach hamował namnażanie różnych szczepów wirusa grypy typu A i B zarówno w warunkach *in vitro* jak i *in vivo* oraz wirusa opryszczki.

W kuchni w pełni rozwinięte baldachy, zbierane w słoneczny dzień można wykorzystać na wiele sposobów. Całe

baldachy – ostrożnie, żeby nie stracić za wiele pyłku – zanurzamy w cieście naleśnikowym i smażymy na złocisty kolor. Podaje się je z odrobiną cukru pudru, czasem cynamonu i soku z cytryny. W różnych rejonach Polski kwiaty czarnego bzu były chętnie wykorzystywane do przygotowywania orzeźwiającego napoju. Przepisów na syrop z kwiatów jest bardzo wiele i mają szereg modyfikacji, jednak głównymi składnikami są: kwiaty, cukier i cytryna. Naparem z kwiatów można przemywać oczy przy zapaleniu spojówek. Jeśli natomiast suszone kwiaty zmielimy możemy je dodać do mąki na ciasto drożdżowe lub kruche, powodując przyjemny aromat i poprawiając w znacznym stopniu jego teksturę (ok. 4 łyżek stołowych na 0,5 kg mąki).

Owoce należy zbierać tylko dojrzałe, ponieważ zielone zawierają glikozyd sambunigrinę, który rozkładając się uwalnia duże stężenia kwasu cyjanowodorowego. W dojrzałych owocach wspomniana sambunigrina nie występuje. Owoce są soczyste, ciemnofioletowe, w smaku słodkawym, zawierają ok. 6% cukrów (dominują glukoza i fruktoza), są mdłe, dlatego do wszelakich przetworów warto dodać cytrynę (do smaku). Pośród kwasów, których w owocach jest niewiele, dominuje kwas jabłkowy, w mniejszych ilościach octowy, winowy, chinowy i chlorogenowy. W niewielkich ilościach występuje również kwas askorbinowy. Owoce są bardzo bogate w związki polifenolowe. Największą część polifenoli to antocyjany, w mniejszych ilościach leukoantocjaniny, katechiny i fawonoidy. Polifenole występują naturalnie w roślinach. Wiele z nich wykazuje silne działanie przeciwutleniające i zmniejsza szansę wystąpienia chorób układu krwionośnego i chorób nowotworowych. Flawonoidy to roślinne substancje czynne o właściwościach antyoksydantów. W organizmie ludzkim spełniają rolę podobną do witamin. Flawonoidy występują w największych ilościach w ciemnych owocach. Działają przeciwutleniająco zapobiegając chorobom.

Przetwory z czarnego bzu mają ładną barwę, lecz mało przyjemny, „apteczny” zapach, którego można się pozbyć dodając do soku czy konfitur cytrynę lub pomarańczę łącznie ze skórką i aromatyczne przyprawy takie jak: goździki, cynamon, gałka muskatołowa lub imbir. Taki zestaw przypraw rozgrzewających dodatkowo łagodzi przeziębienie i grype. Z owoców robi się też wina, kompoty, nalewki, susze i marmolady. Jeśli dodamy do przetworów o jasnej, niezdecydowanej barwie (truskawki, jabłka, gruszki) 1–2% owoców czarnego bzu, to poprawimy ich kolor bez zmiany smaku. Owoce działają moczopędnie, lekko przeczyszczająco, napotnie i przeciwbólowo. Podawano je przy kaszlu, astmie, na uodpornienie, na serce, na wszystko... We wschodniej Polsce z owoców przyrządzano zupę zwaną gizą lub fafułą, którą zaprawiano mlekiem lub śmietaną.

Kwiaty i owoce często możemy pozyskiwać ze stanowisk dzikich, których jest wiele. Pamiętajmy jednak, żeby nie zbierać niczego, co rośnie w odległości mniejszej niż 100 m od ruchliwych dróg. Czarny bez to roślina „żarłoczna”, która pobiera z gleby ogromne ilości składników mineralnych, jeśli rośnie przy ruchliwej drodze to jego tkanki są przesycone między innymi związkami ołowiu. W ogrodach można uprawiać szlachetne odmiany czarnego bzu. Charakteryzują się one dużymi baldachami oraz wyrównanym dojrzewaniem owoców. Czarny bez może być w ogrodzie także ozdobą, jednak wymagał będzie od nas dyscypliny. Najlepiej prowadzić go jak małe drzewko, tzn. na jeden pień, a to wymaga wycinania wszystkich odrostów korzeniowych i pędów, które wyrastają za nisko na pniju. Takim sposobem powstanie niewielkie drzewko o bardzo ładnej fakturze kory.

Na starych, czasem obumierających gałęziach czarnego bzu występuje grzyb – uszak bżowy (ucho bżowe) – *Hirneola auricula-judae* (L.) Berk. Jego owocniki często występują gromadnie od sierp-

nia do marca Są koloru pomarańczowo-brązowego. Pojawiają się zawsze po dłuższej trwających deszczach. Zwykle w wilgotnych zaroślach, lasach, nad potokami i stawami. Możemy go szukać na nizinach i niższych partiach górskich do 700 m n.p.m. W Polsce występuje na południowym wschodzie i na zachodzie. Owocniki są jadalne, choć bez wyraźnego aromatu, natomiast mają przyjemną konsystencję i są chrupkie, jeśli usmażymy je na patelni z warzywami. W kuchni chińskiej i japońskiej są swoistym przysmakiem. W handlu występuje pod nazwą grzyb Mu (względnie Mun). Owocniki suszy się, a przed przyrządzeniem namacza, w wyniku czego szybko odzyskują pierwotny kształt i wygląd. Ponadto występują w wielu mrożonych mieszankach chińskich i fixach. Przez europejskich amatorów grzybów oceniane jako grzyby średniej jakości smakowej.

I tak oto historia czarnego bzu zatoczyła koło i przez magię, medycynę ludową trafił on do laboratoriów naukowych i wraca, odkryty na nowo, by leczyć, a uzdrawianie dzisiaj to magia wiedzy.

## Kilka przepisów

### Sok z kwiatów I

Do słoja na przemian wkładać kwiatostany bzu i cytryny aż do wypełnienia. Zalać przegotowaną, wystudzoną wodą z cukrem (1 kg cukru na 1 l wody), po kilku dniach zlać płyn do butelek. To sok do szybkiego wypicia, w ciągu lata wykorzystywany do napojów orzeźwiających.

### Sok z kwiatów II

15–20 sztuk średniej wielkości kwiatostanów czarnego bzu

1 l wody

1 kg cukru

1 cytryna – wyszorowana i sparzona

1 pomarańcz – wyszorowany i sparzony

Zagotować wodę z cukrem, pomarańczą i cytryną, wystudzić. Dodać do tego kwiaty bzu zerwane w suchy, słoneczny



dzień, bez ogonków, NIE PŁUKAĆ! Zo-  
stawić na 48 godz. Po tym czasie zlać sok,  
przelać do słoików i pasteryzować. Wle-  
wać do wyparzonych słoików, zamknąć  
i odwracać do góry dnem. W pierwszym  
przypadku uzyskujemy napój do szyb-  
kiego zużycia w gorące dni, a w drugim  
gęsty syrop, który możemy używać do  
herbaty dla przyjemności podniebienia  
lub przy wszelkich przeziębieniach i gry-  
pie. Szerokie zastosowanie mają też su-  
szone kwiaty, z których można przyrzą-  
dzać herbatki czy aromatyzować mleko,  
żeby bardziej smakowało dzieciom.

### Zupa z kwiatów

5–6 dobrze rozwiniętych kwiatostanów  
1 litr pełnotłustego mleka  
łyżka mąki ziemniaczanej  
cukier waniliowy

Kwiaty zagotować w mleku i odcedzić.  
Do wywaru mlecznego dodać rozrobioną  
w zimnej wodzie mąkę ziemniaczaną, za-  
gotować, dodać cukier waniliowy. Podaw-  
wać dobrze schłodzoną.

### Gzica (fafuła) – zupa z owoców czarnego bzu (na 3–4 osoby)

4–5 dojrzałych baldachów z owocami  
mleko lub śmietana  
1 łyżka mąki ziemniaczanej  
cukier do smaku  
woda (ok. 0,5 l na osobę, jeśli stosujemy mleko  
to mniej wody).

Owoce osmykać widelcem do niewielkiej  
ilości gorącej wody. Całość zagotować do  
popękania owoców. Przetrzeć przez sito,  
dodać mleka lub śmietany oraz cukru do  
smaku. Zagęścić mąką. Podawać na zim-  
no lub gorąco z makaronem.

### Kisiel

2 szklanki owoców zalać 2 szklankami  
wrzątku, zagotować i przetrzeć przez sito.  
Uzupełnić wodą do objętości 3 szklanek,  
dodać sok i otartą skórkę z cytryny i po-  
marańczy. Następnie dodać kopiastrą łyżkę  
mąki ziemniaczanej, rozmieszać w zimnej  
wodzie i wlać do gorącego soku. Zagoto-  
wać i jeść jak kisiel na zimno lub gorąco.

### Wino

7 l wody  
2 kg cukru  
3 kg owoców

Wodę z cukrem zagotować, po ostudze-  
niu dodać owoce. Podgrzać nie zago-  
towując. Do ostudzonego płynu dodać  
2 dag drożdży winiarskich. Przelać do gą-  
siora i postępować jak z każdym winem:  
im starsze tym lepsze.

### Pikantny sos z owoców czarnego bzu

4 szalotki  
2 łyżki masła  
1/3 szklanki wina z czarnego bzu  
4 łyżki musu z owoców  
1/3 szklanki wywaru mięsnego  
sól, pieprz, ziele angielskie

Szalotki zeszklić na maśle, zalać winem  
i wywarem mięsnym, wmieszać mus  
z owoców i doprawić do smaku.

**Odmiany szlachetne dostępne w szkół-  
kach:** Alleso Haschberg, Sambo, Samyl,  
Sambu, Ina, Vilcea, Korsarz.

### Preparaty do ekologicznej ochrony na- szego ogrodu:

#### Rodzaj preparatu: wyciąg

Jak przygotować? 1 kg świeżych lub  
200 g suszonych liści i kwiatów moczyć  
w 10 l wody przez 24 godziny, rozcień-  
czyć wodą 1/10.

Kiedy stosować? Gdy zauważymy szkod-  
niki.

Miejsce zastosowania: gleba i bezpośred-  
nio na rośliny.

Działanie: zwalczają rolnice, bielinka ka-  
pustnika, mszyce.

#### Rodzaj preparatu: gnojówka,

Jak przygotować? 1 kg świeżych lub 200 g  
suszonych liści, kwiatów i pędów zalać  
10 litrami wody i odstawić na 4 do 5 dni.

Kiedy stosować? Gdy występują szkod-  
niki.

Miejsce zastosowania: wlewać do nor.

Działanie: odstrasza krety i norniki.

## SUMMARY

In the next number of "Lokalności" (Locality) quarterly published magazine of Crown of the Northern Krakow Association, you will find among others articles the stories from the times of the Battle of Grunwald, as well as events connected to the outbreak of the Second World War in September 1939.

Professor of Pedagogical University in Krakow, Jerzy Rajman, with his article will initiate a series of descriptions of towns and villages included in the area of Crown of the Northern Krakow Association activities. This series opens article about Czulice, the village of chivalry, a very old village which boasting a centuries – old parish church. Thanks to one of the owners of the village, a participant in the Battle of Grunwald Czulice were even in the pages of the great works of Jan Długosz. Quoted in "Memoirs" section, schools chronicles, religious chronicles, eyewitness statements who survived the Second World War, arouse imagination, they are not a collection of dates and facts, but emotional images that allow readers to move into the past and learn about the history before 72 years.

Staying in the war theme circle, we present actions taken by the Friends of the History Association of Malopolska "Rawelin" whose purpose is popularization and protective defensive buildings, include two passive bunkers of the infantry (type Regelbau 668), which were included in a German point of the resistance from 1944, which are located in a town Rudawa near Zabierzów.

In the column "People with passion" Joanna Sołtys invites to the meeting with Ms Elżbieta Godecka-Kwaśniewska, who reveals side coulisses of the artistic weaving at the same time for presenting us hers own tapestries. In "the Reports" we find relation of dr Matthew Wyżga, both participant and presenter of IV International Scientific Conference titled "The Impact of St. Year of Jacob on the development of worship and way of St. James", which took place in Krakow and Więclawice Stare. The promoters were: the University Pontifical John Paul II in Krakow Pedagogical University, Natio-

nal Commission of Education in Kraków, Podhale State Higher Vocational School in Nowy Targ, County Office of Krakow and the Brotherhood of St. James the Apostle in Więclawice Stare. Marcin Rybski presents his next authors idea for weekend shows stables and horse riding schools from the area of the Crown of Northern Krakow Association.

In the new column "local government", Jarosław Sadowski presents considerations related to the functioning of the Krakow Metropolitan Area.

Macin Rybski brings us closer the initiatives undertaken by Association for Children Personality Development "Graal", whose mission is to integrate young people with Down's syndrome with their peers. Persons acting in the GRAAL believe that the children and teenagers with Down's syndrome have great potential and makes all efforts in order to develop it.

Issues related to education and upbringing is dedicated Renata Pomykalska's material, which is describing youth and teaching staff from school the area Igołomia-Wawrzeńczyce, the participants of projects which was carried out in frameworks of the Commenius programme.

We decided to promote young people, their passions, achievements on our pages in order to break negative opinions about contemporary young people.

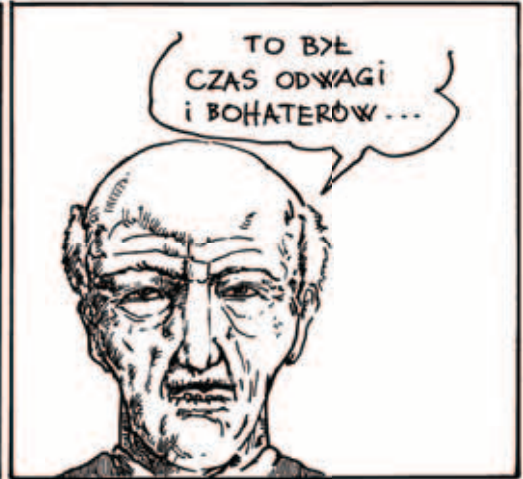
Apart from that in the number News from the past, where dr Mateusz Wyżga presents notes from Igołomia's certificates concerning killed in 1863 of insurgents.

In the "News from the Crown" about PROW 2007-2013 event and about the implementation of FIO project Creating Local Brand of Crown of the Northern Krakow.

Section is worth to Know this time is windfall for those who want to get to know medical properties and... magic of black elder.

Key summary of this number is already traditionally crowning summary of the form of a comic book, whose author is an artist Mariusz Macheta.

Enjoy reading.



KĄDZY CHCIAŁ WĄLCZYĆ  
Z WROGIEM, WIĘC BRAŁ  
CO POPADNIE, BY WROGA  
POKONAC!...



WOJNA TOTALNA -  
WOJNA LOKALNA  
AUTOR: MARIUSZ MACHETA  
2011



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:  
Europa inwestująca w obszary wiejskie.

Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa  
i współfinansowana ze środków Unii Europejskiej  
w ramach działania Funkcjonowanie Lokalnej Grupy Działania,  
nabywanie umiejętności i aktywizacja PROW na lata 2007–2013.

Instytucja Zarządzająca PROW na lata 2007-2013 –  
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.